

BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

styczeń 2001



ISSN 1429-8457

1⁽¹⁰⁰⁾

I Salon Książki Polonijnej
„Poloniusz-Pegaz” w Belgradzie
10 lat „Macierzy Szkolnej” na Litwie
VI Walne Zebranie USOPaŁ
Dni Kultury Kresowej



Letni Uniwersytet Kultury Polskiej Rzym 2001

Temat: Na progu trzeciego tysiąclecia. Kultura polska i jej obecność w świecie

Program: Dawna i najnowsza historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, literatura polska, sztuka polska, polski film i teatr, muzyka polska, polska literatura i sztuka na emigracji, Kościół na emigracji, wkład polskiej emigracji w kulturę światową

Termin: 18 czerwca - 7 lipca 2001 r.

Miejsce: Dom Polski Jana Pawła II w Rzymie, Via Cassia 1200

Organizator: Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski

Wykłady w języku polskim i angielskim

Studenci mogą uzyskać 5 punktów (credits).

Przewidywana audyencja u Ojca Świętego, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich, wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei.

Uniwersytet Letni jest otwarty dla wszystkich pragnących pogłębić znajomość problematyki kultury chrześcijańskiej i polskiej. Trzytygodniowy wspólny pobyt uczestników i wykładowców pozwala stworzyć rodzinną oazę polskości w Wiecznym Mieście. Stał się on już stałym punktem w kalendarzu polonijnych spotkań wakacyjnych.

Koszt uczestnictwa: Łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami - 1000 USD, dla studentów - 850 USD. Przejazd do Rzymu na koszt uczestnika. Przy zapisie obowiązuje wpłata 300 USD lub równowartość w innej walucie, którą potrąca się od kosztów uczestnictwa. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia w terminie do 15 maja 2001r. wraz z czekiem lub M. O. prosimy wysłać na adres:

Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej
Via di Porta Angelica 63
00193 Roma, Italia

dodatkowe informacje: tel./fax 39/06-686-1844

e-mail: jp2f@pronet.it

<http://www.jp2f.opoka.org.pl>;

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.

W numerze:



Ze świata

BELGIA

- I Salon Książki Polonijnej Bruksela '2000 2
Józef Siwek

BRAZYLIA

- Polski portal w Araucarii - symbol tradycji i postępu 4
Elżbieta Budakowska

FRANCJA

- Miesiąc z życia Polonii w Północnej Francji 7

GRUZJA

- Święto Niepodległości w Gruzji 8
Małgorzata Pawlak

JUGOSŁAWIA

- III Spotkania z Kulturą Polską w Belgradzie 9
Jadwiga Lenard
Szkółka i Centrum „Poloniusz-Pegaz” 10
Jadwiga Lenard

KAZACHSTAN

- Katolicy w Kazachstanie mają drugiego biskupa 13

LITWA

- 10-lecie strażnicy szkolnictwa polskiego 14
My, Polacy z Wileńszczyzny 16
Jubileusz w Landwarowie 16
Mieczysław Machulak

ROSJA

- Wśród Polaków na Syberii 17
Józef Wróbel

RUMUNIA

- 10-lecie Związku Polaków w Rumunii 17

STANY ZJEDNOCZONE

- Pomnik Jana Pawła II w Greenpoint 20
Danuta Bronchard

SZWAJCARIA

- Polska Misja Katolicka w Szwajcarii 20
Małgorzata Stopikowska

UKRAINA

- III Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie 21
Jacek Borzęcki
Szkolnictwo polskie w Gródku Podolskim 23
Krystyna Angielska
Szalenie kocham teatr 24
Bogna Kaniewska

URUGWAJ

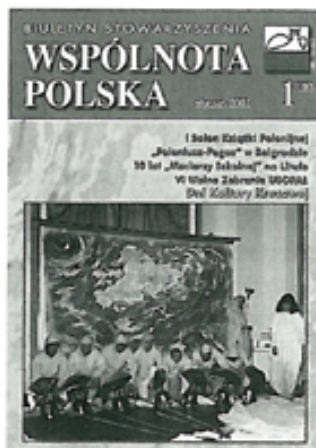
- VI Walne Zebranie USOPAL 24
Zygmunt Kolenda

WIELKA BRYTANIA

- Jubileusz „Mazurów” 26
Anita Nowińska

WŁOCHY

- Polski Rzym 27
Dorota Przyłubska



1 (100)

styczeń 2001

nasza okładka:
Teatr Polski ze Lwowa
na Zamku Królewskim
Fot. J. Dudek



Z prac Stowarzyszenia

Biurow Zarządu Krajowego

- Dni Kultury Kresowej w Warszawie 33
Joanna Dudek

- Poświęcenie kościoła w Żółtym Brodzie 36
Kinga Dujanowicz

- Wystawa prac Sergiusza Grudkowskiego 37
Joanna Dudek

Oddział w Częstochowie

- Spotkania Jasnogórskie 38
Jolanta Wroczyńska

Oddział w Krakowie

- Rodacy Rodakom 40
Małgorzata Stępa

- „Wyzwolenie Przodków” w Krakowie 42

Oddział w Opolu

- Jesienne imprezy 43
Krystyna Rostocka

- Ze świąteczną pomocą na Ukrainie 44
Stanisław Bajer

Oddział Podlaski

- „Kresy 2000” 44

Oddział Wielkopolski

- Pielgrzymka parafian z Czekalowa 45
Dariusz Łukaszewski

- Nasi goście z Kazachstanu 46



Silva Rerum

- Ustawa o repatriacji 4

@@

Wszystkich Czytelników zapraszamy

na naszą stronę internetową:

www.wspolnota-polska.org.pl

na której zamieszczamy aktualne informacje,
nadsyłane przez Państwa na nasz nowy e-mail:

apanecka@wspolnota-polska.org.pl

@@

I Salon Książki Polonijnej Bruksela '2000

9 grudnia 2000 roku w Konsulacie Generalnym RP w Brukseli odbył się I Salon Książki Polonijnej, którego organizatorami, oprócz Konsulatu, był Zakład Biografistyki Polonijnej z Paryża oraz Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie. Podczas Salonu książki zaprezentowali polscy pisarze i poeci, m.in. z Belgii, Francji, Holandii, Niemiec, Szwecji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii oraz pisarze i redaktorzy z kraju piszący o Polsce. Uczestniczyło również w Salonie pięć oficyn wydawniczych: Wydawnictwo Naukowe PWN z Warszawy, Oficyna Wydawnicza „Kucharski” z Torunia, Akademickie Centrum Graficzno-Marketingowe „Lodart” z Łodzi, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” z Warszawy, Stacja Naukowa PAN z Paryża oraz Polska Fundacja Kulturalna z Londynu. Patronat nad Salonem objął Komitet Honorowy w składzie: Ryszard Czarnecki, przewodniczący Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą; Jan Piekarski, ambasador RP w Belgii i Luksemburgu; Michał Piskorz, dyrektor generalny w Ministerstwie Edukacji Narodowej, prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Wojciech Tyćński, dyrektor Departamentu Polonii w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Grzegorz Gajewski, dyrektor TV Polonia, Anna hr. Komorowska i Patrick hr. d'Udekem d'Acoz, Izabella du Bois d'Aiche-Światopółka-Czetwertyńska, prezes Rady Polonii Belgijskiej, ks. Ryszard Sztylek, rektor Polskiej Misji Katolickiej na kraje Beneluksu oraz ks. Leon Brzezina, b. rektor PMK. Wśród zaproszonych gości, którzy uczestniczyli w brukselskim spotkaniu, byli m.in.



Inauguracja Salonu - w środku ambasador J. Piekarski

dr Jan Sęk, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i TV, Wojciech Szczesny Kaczmarek, konsul generalny RP w Paryżu, prof. Henryk Ratajczak, dyrektor Stacji Naukowej PAN w Paryżu, Michał Piskorz, dyrektor generalny MEN, dr Tadeusz Doroszuk, dyrektor TV z Lublina, red. Agnieszka Panecka, rzecznik prasowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, konsulowie: Joanna Kondracka i Ryszard Michalski z Lille, płk Marian Bączkowski, szef Narodowego Centrum Informacji Drogowej w Paryżu, płk Edward Mazur z Polskiego Przedstawicielstwa Wojskowego w NATO oraz grupa Polaków zamieszkałych w Brukseli.

Otwarcia Salonu dokonał Jerzy Drożdż, konsul generalny RP w Brukseli, który po powitaniu uczestników przekazał pozdrowienia, jakie do nich nadesłali m.in. abp Szczepan Wesoły z Rzymu, poseł Ryszard Czarnecki, gen. nadinsp. Jan Michna z Komendy Głównej Policji, Jarosław Kalinowski, prezes PSL, prof. Andrzej Stelmachowski, dyr. Tadeusz Skoczek z Telewizji Polskiej oraz Kazimierz Górski, prezes honorowy PZPN.

Po wystąpieniu Konsula głos zabrała Agata Kalinowska-Bouvy, sekretarz generalny Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie, informując zebranych o przyznaniu przez Stowarzyszenie na-

grody honorowej „Lutetia 2000” redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” z Londynu, za całokształt pracy publicystycznej i niezłomną postawę patriotyczną przez pół wieku w walce o wolną Polskę. Statuetkę oraz dyplom nagrody odebrała w imieniu zespołu redakcyjnego redaktor naczelna Katarzyna Bzowska-Budd. Wręczenia nagrody dokonali członkowie Kapituły: Zbigniew Judycki i Wojciech Siudmak. Fundatorem nagrody w b.r. był Instytut Badań nad Kulturą Polonijną z Monachium.

Następnie odbyła się promocja albumu „Papież, Słowianin - zwiastun nadziei” - praca zbiorowa pod redakcją Adama Dobrońskiego, Michała Jagosza, Agaty i Zbigniewa Judyckich i Jana Sęka, wydanej przez Oficynę „Kucharski” z Torunia, a sponsorowanej przez Towarzystwo Ubezpieczeniowe „Compensa” w Warszawie. Prof. Adam Dobroński przeczytał fragment książki i przedstawił zawartość tego niewątpliwie oryginalnego opracowania, zawierającego 154 wypowiedzi i refleksji osób z kilku kontynentów i kilkunastu krajów, od prezydentów państw po robotników i gospodynie domowe, różnego wieku, zawodu, wykształcenia. Wypowiedzi te dotyczyły pytania o sytuację, w jakiej zastała ich wiadomość o wyborze Karola Kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową i ich reakcji na tę wiadomość. Wzruszające te zapisy, autentyczne - stwierdzają redaktorzy we wstępie do książki - tak wielce różnorodne, że przypominają wiązanek kwiatów zebranych przez anonimowego pielgrzyma.



Wojciech Siudmak - laureat



Po nich umieszczony został wykaz darów Ojca Świętego dla polskiej służby zdrowia i dziesięć darów dokumentujących dwadzieścia lat pontyfikatu Polaka Papieża. Ten 430-stronicowy album wydrukowany w pięknej szacie graficznej uzupełnia 177 barwnych fotografii autorstwa Mirosława Kucharskiego. Na zakończenie promocji prof. Zbigniew Judycki odczytał list Prezesa Rady Ministrów prof. Jerzego Buzka, który m.in. napisał: „Państwa zaproszenie do wypowiedzi na łamach prezentowanej dzisiaj książki było dla mnie wielkim zaszczytem. O Ojcu Świętym Janie Pawle II napisano już bardzo wiele. Fakt, że już dziś określa się go słowem Wielki i coraz częściej nadaje się mu miano największego człowieka w tysiącletnich dziejach Narodu polskiego, wskazuje, że obecny pontyfikat jeszcze przez wiele lat będzie tematem licznych publikacji. „Papież, Słowianin - zwiastun nadziei” to jednak pozycja zupełnie wyjątkowa. I to nie tylko dlatego, że książka jest zbiorem wypowiedzi kilkudziesięciu osobistości świata kultury, nauki i polityki, ale przede wszystkim z tej racji, że jest to antologia opinii moich Rodaków mieszkających na wszystkich kontynentach. „Papież, Słowianin - zwiastun nadziei” jest więc dokumentem, ukazującym recepcję osoby i dzieła Ojca Świętego wśród całej polskiej diaspory (...). Szczególne doświadczenie dziejowe uczyniło nasz Naród narodem tułaczy, rozproszyło Polaków po wszystkich niemal krajach ziemskiego globu. Jednak ta zewnętrzna odległość nie unieważniła wspólnoty idei, wychowania, mitów i wreszcie - wspólnoty duchowej. We wszystkich tych wymiarach naszym przewodnikiem jest dzisiaj obecny Papież, Jan Paweł II”.



Michał Judycki

Drugą część spotkania, która objęła indywidualne wystąpienia polonijnych i polskich ludzi pióra, poprowadzili Agata Kalinowska-Bouvy i prof. Wiesław Hładkiewicz. Jako pierwszy recytował swoje poezje Stanisław Gaczol z Francji. Kolejnymi poetami, którzy publicznie wystąpili podczas Salonu, była Dana Platter ze Szwecji oraz Jadwiga Dąbrowska i Agata Kalinowska-Bouvy z Francji. O książkach wspomnieniowych i biograficznych mówił prof. Józef Hurwic z Francji, Barbara Młynarska ze Szwajcarii oraz Gniewa Wołosiewicz z Francji, o swoich reportażach Leokadia Komaiszko z Belgii, a o malarstwie hiperrealistycznym Wojciech Siudmak, którego album cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem wśród odwiedzających Salon. Ze swoimi publikacjami

historycznymi oraz książkami o Polonii zapoznali zebranych w bardzo interesujący sposób profesorowie: Wiesław Hładkiewicz i Edward Olszewski z Polski oraz Jan Myciński i Tadeusz Wyrwa z Francji. Powieść zaprezentował Andrzej Tylko-Tyliczyński z Holandii, a monografię Ożarowa Edmund Szeląg z Francji. O dorobku wydawniczym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” mówiła Magdalena Rzepniewska, a Stanisław Galant o najnowszych publikacjach Akademickiego Centrum Graficzno-Marketingowego z Łodzi. Wiele pisarzy i poetów w indywidualnych rozmowach z uczestnikami brukselskiego spotkania mówiło o napisanych książkach i swoich planach na najbliższe lata. Najmłodszym uczestnikiem Salonu był 13-letni Michał Judycki, autor książeczki o przygodach rozbitek samolotu na pustyni. Podczas Salonu prezentowano również kalendarze

i prasę polonijną. Uczestnikom Salonu towarzyszyła przez cały czas ekipa lubelskiego oddziału TV Polonia, kierowana przez Marzenę Podgórką i Lidę Żebrowską. Oprawę plastyczną przygotował grafik Artur Majka.

Odwiedzający tę niezmiennie interesującą imprezę wzięli udział w konkursie publiczności (wypełniając odpowiednią ankietę) na najciekawszą publikację Salonu Książki Polonijnej. Laureatami konkursu zostali: zespół redakcyjny książki „Papież, Słowianin - zwiastun nadziei”, Wojciech Siudmak za album malarski oraz Agata i Zbigniew Judyccy za słownik biograficzny „Polacy w Belgii i Luksemburgu”. Dyplomy i nagrody wręczył zwycięzcom Konsul Generalny RP w Brukseli. Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. prałat Stanisław Jeż oraz redaktor naczelny „Głosu Katolickiego” Paweł Osikowski uhonorowali nagrodą specjalną (tygodniowy pobyt w Lourdes) Viviane Bourdon za książkę „Savoureuse Pologne”, a dyplomami uznania, pomysłodawczynię i redaktorkę książki „Pater Noster” Annę Sak i Akademickie Centrum Graficzno-Marketingowe Lodart w Łodzi. Laureatom wręczył dyplomy ks. red. Tadeusz Domżał.

I Salon Książki Polonijnej w Brukseli zakończył się wspólnym koktajlem, podczas którego w bardzo miłej atmosferze uczestnicy dyskutowali m.in. o potrzebie kontynuowania tej bardzo potrzebnej imprezy, jaką stało się spotkanie ludzi pióra żyjących na obczyźnie oraz Polaków piszących o Polonii.

Józef Siwek, fot. A. Panecka



Jerzy Kępa z Genk



Polski portal w Araucarii

symbol tradycji i postępu

„Krajobraz południowobrazylijskiej puszczy jest bardzo jednostajny... Na wyższych i suchych miejscach wyglądają ciemne sylwetki araucarii, robiące dziwaczne wrażenie olbrzymiego kwiatu marchwi, czy pietruszki; wysoki, równy pierś bez gałęzi, zakończony u szczytu koroną świecznikowato ku górze wygiętych, nierozgałęzionych konarów, z pękami długich, ciemnych igieł na samym czubku. Szyszki wielkości głowy, zawierają duże ziarna, używane na pokarm... Ugotowane lub pieczone przypominają smakiem kasztany. Dziwna to roślina: za młodu przypomina mniej więcej świerk swym kształtem ogólnym, w średnim wieku - włoską pinę, a na starość świecznik wieloramienny”.

Józef Siemiradzki (1858-1933), geolog i podróżnik

(Cytat zaczerpnięty z książki: „Polonia Brazylijska w piśmiennictwie polskim. Antologia”, Warszawa 2000, ss. 90-91)

Wtorek przez cztery minione lata był szczególnym dniem dla mieszkańców Araucarii. To stała data publicznej audiencji burmistrza miasta. Każdy, kto miał poważne sprawy do władz municypalnych, mógł je zgłosić osobiście. Toteż obszerny hall ratusza wypełnił się tłumem tego dnia już od wczesnego ranka. Widoczna różnorodność antropologiczna interesantów pozwalała sądzić, że miasto zamieszkuje zróżnicowana etnicznie społeczność. A historia ku temu nie szczędziła okazji. Araucaria w 2000 roku obchodzi 110-lecie istnienia. Jest to data związana z wydzieleniem powiatu jako samodzielnej jednostki administracyjnej. Jednak historia tej ziemi rozpoczyna się o wiele wcześniej i jak to zazwyczaj się dzieło w wielu starych miejscowościach brazylijskich, wiąże z napływem portugalskich kolonizatorów.

Źródła archiwalne wskazują, że osada na terenie dzisiejszej Araucarii powstała wraz z osiedleniem się tu w 1668 roku licznej rodziny Domingos dos Remedios¹. Wówczas było to jeszcze pustkowienie, oddalone o kilkanaście kilometrów od dynamicznie rozwijającej się Kurytyby². Miejscu nadano w 1670 r. nieco przydługą nazwę: Freguesia de Nossa Senhora dos Remedios. Była ona potem kilkakrotnie zmieniana. Na przykład po utworzeniu parafii w XIX wieku osadę nazwano Tinguiquera³. Miało to związek z obecnością na tych terenach indiańskiego szczepu Tinguis. Jego ślady dotrwały w Araucarii do czasów współczesnych - czy to w postaci kultury materialnej, czy dzięki ludności mieszanej, potomkom Indian i białych. Uniezależnienie się Brazylii od Portugalii w 1822 roku stało się impulsem do rozwoju samodzielnego działania na szczeblu państwowym i lokalnym. Rozwój latyfundiów, produkcji herbaty i napływ siły roboczej spowodowały, że w regionie Araucaria zaczęły powstawać nowe osady zamieszkiwane przez coraz bardziej zróżnicowaną ludność. Jak wynika z przekazów historycznych, w okolicach tych przebywali również niewolnicy. Kiedy mieszkańcy Araucarii zaczęli domagać się od Kurytyby wydzielenia własnej parafii, na petycji wystosowanej w 1823 roku wśród podpisów złożonych przez 232 rodziny (łącznie 1128 dusz), 63 należały do niewolników. W utworzeniu parafii mieli też swój udział Indianie.

Były to czasy, kiedy procesy mieszania były już nasilone, zwłaszcza, że Portugalczyków zachęcał do tego dekret rządowy z 1755 roku⁴. Związki między Portugalczykami i Indianami doprowadziły do powstania caboclos - na ogół mieli on niski status społeczny i ekonomiczny. Ludność tę nawet nazywano niekiedy trzecią niewolniczą siłą roboczą, po indiańskiej i czarnej, ale świadcząc swą pracę na rzecz społeczności lokalnej, przyczyniała się ona tak-

że do rozwoju regionu. Caboclos odziedziczyli po Indianach Tinguis prostotę gospodarowania, toteż, kiedy w XIX wieku na tereny dzisiejszego powiatu Araucaria zaczęli napływać europejscy imigranci - głównie polscy, niemieccy i rosyjscy - zderzyli się oni z niską kulturą materialną caboclos. Cechą nowo przybyłych Polaków był nie tylko inny kolor skóry, ale też odmienna konstytucja psychologiczna. Stanowili grupę etniczną zupełnie nieznaną miejscowemu społeczeństwu. Wnosili inne tradycje, ale zarazem postęp - nowe wzorce zachowań i sposobów prowadzenia gospodarki rolnej. Aspekt ten winien być szczególnie podkreślany, gdyż w historiografii imigracji zbyt rzadko wyłuskuje się pozytywne przykłady roli polskich chłopów w przeszczepianiu wzorców wyższego poziomu życia w stosunku do brazylijskich społeczności rolniczych, złożonych z niewolników, wyzwolenców i caboclo.

Polskich przybyszów wyróżniały przede wszystkim kultura chrześcijańska z tradycją świąt, czyli kolorytem, strojami i potrawami, oraz bardziej postępowy system ekonomiczny. Posiadali oni znajomość uprawy wielu roślin. Zнали się na hodowlę bydła i ogrodnictwie. Polski chłop rozpowszechnił m.in. zwyczaj posługiwania się w gospodarstwie i życiu codziennym wozem z czterokonnym zaprzęgiem. Odznaczał się wytrwałością, poświęceniem dla pracy, pragnieniem ziemi i wolności. Te cechy zaważyły na późniejszym rozwoju zajmowanych przez Polaków terenów, wyglądzie ich domostw i odmienności fazend. Kolonizacja i kultura narzuciły nową cywilizację, na którą miejscowi nie zawsze byli przygotowani. Stąd kontrasty i linie podziału, z czasem tworzące podstawy dzisiejszej różnorodności.

Polacy pojawili się na obszarze obecnego powiatu Araucaria w drugiej połowie XIX wieku. Skierowali się w rejon rzek Barigüi i Passaúna. Jako pierwsza kolonia dla polskich imigrantów w Paranie decyzją prezydenta prowincji Adolfa Lemanha Lins z 1876 roku wyznaczone zostało Tomás Coelho. Początkowo wytyczono 182 obszary kolonizacyjne, które zasiedliło 270 polskich rodzin, liczących łącznie 1071 osób. W liczbie tej było 883 Polaków z Galicji, 178 ze Śląska i 10 z Prus⁵. To do tych imigrantów odwołuje się historia, jako do pionierów dzisiejszych araucaryjskich polskich potomków. Ten historyczny moment przywołano również, upamiętniając w 2000 roku Polskim Portalem wkład naszych imigrantów w rozwój municypium Araucaria.

Jak się przyjmuje, ilość Polaków na całym obszarze kolonizacyjnym Araucarii w 1876 roku wynosiła około 8500 osób (1500 rodzin). Szeroki program kolonizacyjny w połączeniu z rozwiniętą akcją propagandową, iż jest to „kraj mlekiem i miodem płynący”



ca", zaczęły przynosić rezultaty. Polskich imigrantów czekała jednak ciężka praca przy ujarzmianiu dziewiczych lasów. Ich charakterystycznym elementem były sylwetki występujących tu w dużych ilościach piniorów. Obdarzone terminem naukowym *araucaria angustifolia* niespodziewanie stały się powodem kolejnej zmiany nazwy tej ziemi. W lutym 1890 roku, na mocy dekretu nr 40, autonomicznemu powiatowi nadano dzisiejszą nazwę - Araucária, a nowo mianowany pierwszy burmistrz powiatu, major Sezino Pereira de Souza, otrzymał pod swoją jurysdykcję obszar wielkości 486 km².⁶ Teren ten wówczas był stosunkowo mało przejezdny. Ze swoich wędrówek po nim Edmund S. Woś-Saporski sprawozdaje: „(...) podróż wskutek braku drogi kołowej była uciążliwa. Jedyną drogę stanowił nędzny trakt, którym przepędzano bydło i juczne muły. Traktem tym okrażało się stepy aż do miejscowości Pindaqueira (obecna Araucária - przyp. EB), gdzie znajdował się most przez rzekę Iguaçu i dopiero po przebyciu lasów piniorowych i hervowych wkraczało się w step, który ciągnął się aż do Lapy”⁷.

Rozpoczął się na szczęście nowy etap w rozwoju regionu. Na ziemię Tinguisów zaczął wkraczać postęp. Przyspieszyła go poprowadzona tędy z polecenia cesarza D. Pedro II pod koniec XIX w. droga z Kurytyby do Lapy. „Estrada do Imperador” - jak ją nazywano - umożliwiała szybszy transport towarów i przyczyniła się do rozwoju handlu i przemysłu. Urozmaicił się również krajobraz okolicy. Z uwagi na dużą ilość lasów, trwałym elementem działalności gospodarczej stały się tartaki. Eksploatacja i wypalanie drzewostanu zamieniły coraz szersze połacie puszczy w pola uprawne. Wzrosła produkcja drewna i herbaty. Stopniowo przekształcała się też dawna osada Araucária. Na centralnym Placu Vincente Machado, w miejscu domostw z gliny wyrosły budynki z drzewa araucarii, głównego budulca na płaskowyżu parańskim. Zaczęto myśleć o rozwijaniu więzi między mieszkańcami. „Imigranci rozpoczynali swoje życie duchowe od kościoła i szkoły” - pisze historyk Romão Wachowicz, wybitny badacz dziejów polskiej imigracji w Brazylii. Potwierdza to przykład Araucarii. Rozpoczęto budowę kościoła i szkoły. Zawiązywały się też liczne towarzystwa szkolne, które stawiały sobie za cel rozwinięcie życia kulturalnego i społecznego zarówno imigrantów, jak i pokolenia narodzonego już na nowej ziemi.

Dla Polaków w Araucarii przełomowym momentem było zbudowanie w 1902 roku Domu Ludowego - „Casa Popular”. Mogli tam spotykać się i czuć namiastkę Polski oddaleni od swojej ojczyzny imigranci. Miało to istotne znaczenie psychologiczne - dodawało pewności Polakom, którzy przybywszy do Brazylii z kraju pozbawionego swej państwowości, często byli wyśmiewani, jako pochodzący z „kraju bez flagi”. „My nie Polacy - mówili Niemiec sąsiedzi - nie pozwolimy się krzywdzić. My mamy swego konsula”. Utworzone Towarzystwo Casa Popular pobudziło funkcjonowanie różnych sektorów życia społeczności - pełniło funkcje kulturalne, edukacyjne, utrzymywało kontakty z władzami, organizowało zawody sportowe. Zajmowało się też importem nowych nasion pszenicy, żyta, jęczmienia, kukurydzy, roślin strączkowych, a nawet sprowadzało sadzonki ziemniaków z Argentyny i Europy. Z działalnością Domu Ludowego wiązało się wiele osób, w tym prezesi José Gondek, Valentim Falat i Tomás Falat.

Z czasem, w miarę urządzania się imigrantów w nowym kraju, dla polskiej społeczności palącą sprawą stało się dalsze kształcenie miejscowej młodzieży, która nie mogła wyjeżdżać do Kurytyby, głównie z powodu braku środków komunikacji. Dlatego myślano o stworzeniu szkolnictwa średniego na miejscu. Pod wpływem Towarzystwa Casa Popular zorganizowania pierwszego gimnazjum podjął się João Chorosnicki. Miał duży prestiż z uwa-

gi na wysokie kwalifikacje - ten znawca łaciny, władający językami francuskim i portugalskim, pisarz i dziennikarz, wywiązał się z podjętego zadania znakomicie. Pierwsze gimnazjum w Araucarii, utworzone w styczniu 1916 roku, nazwano „Iguaçu”. Skonolidowało ono inteligencję municypium. Wielu młodych dzięki jego istnieniu mogło potem wstąpić na Uniwersytet Parany i rozpocząć swoją karierę w mieście.

Do czasów II wojny światowej w Araucarii rozwinęło się bogate życie kulturalne. W 1912 roku rodzina Trauczyńskich sprowadziła tam nieme kino. Działał teatr amatorski, organizowano liczne konferencje, spotkania, uroczystości związane z obchodzeniem świąt. Ponieważ działalność w Domu Ludowym prowadzono wyłącznie w języku polskim, to w latach 1937-1938 - na fali ruchów nacjonalistycznych - został on zamknięty, podobnie jak inne instytucje etniczne. Dom Ludowy odegrał ogromną rolę w życiu miasta i okolicy. Przyczynił się do podtrzymania ducha polskości, a zarazem rozwoju wiedzy o metodach gospodarowania i osiągania wysokich plonów. W rozwój Araucarii wkład wniosło też wiele rodzin wywodzących się z pierwszych imigrantów. Warto wymienić ród Andrzeja Knapika, który do Brazylii dotarł w 1876 roku jako osiemnastolatek. 95 lat później miał 1039 potomków, z których jeden, José Knapik, zaliczany jest do grona pionierów mechanizacji rolnictwa w powiecie Araucária.

Dzisiaj, przejeżdżając przez ten teren, trudno sobie wyobrazić dawną puszcę i pustkowia. Chociaż zachowane enklawy roślinności i wznoszące się majestatycznie na horyzoncie, niekiedy już samotnie, araucarie wciąż jeszcze potrafią wprawić w zachwyt. Współczesnemu wędrowcy ciśnie się wtedy na usta pytanie: Z jakim uczuciem zasiedlali tę ziemię przed 130 laty polscy przybysze? Ze strachem, onieśmieniem? Czy pragnieniem szybkiego jej ujarzmienia?

Kazimierz Gluchowski, pierwszy konsul odrodzonej Polski w Paranie, sprawujący tę funkcję w latach 1919-1922, częściowo udziela odpowiedzi na to pytanie takimi słowami: „Kto nie zna boru brazylijskiego, niegościnnego, nieprzystępnego, kto nie widział tych chaszczy nie przebytych i nie dających zrobić kroku trzciny kolczastych, kto nie oglądał tych olbrzymów leśnych, kto nie rąbał tego boru (...), ten skoro spojrzy dziś na piękne uprawne pola kolonisty polskiego w Araucaryjskim ani nawet wyobrażenia nie ma, wiele to trudu, wiele uporu i żararcia się, hartu ducha trzeba było, aby ten bór złamać i podbić. (...) To cecha najbardziej naszego kolonistę odznaczająca. Ona to wraz z ogromnym umiłowaniem warsztatu pracy, dały naszemu kolonistę siłę i moc do przetrwania, do zwycięstwa”⁸.

„Jestem synem tutejszej ziemi” - powiedział z dumą burmistrz Araucarii, potomek polskich imigrantów, witając zgromadzonych podczas uroczystości odsłonięcia Polskiego Portalu. Tak samo zapewne myśleli młodzi araucaryjczycy, zgłaszający się do Brazylijskich Sił Ekspedycyjnych udających się w czasie II wojny światowej, by walczyć we Włoszech. Nazwiska czterech z nich - José Solka, Marcelino Jachńskiego, Estanislau Wojcika i Adão Wojcika - uwiecznia tablica umieszczona przy pomniku wystawionym w holdzie tym, którzy walkę przypieczętowali krwią.

Wśród obecnych mieszkańców Araucarii są obok Brazylijczyków polskiego pochodzenia m.in. Ukraińcy, Włosi, Syryjczycy, Francuzi, Portugalczycy, Japończycy i Żydzi. Społeczność uległa zintegrowaniu, ale nie wyzbyła się korzeni i pamięci historycznej, a przecież poczucie ciągłości należy do niezbędnych czynników utrzymania tożsamości. Dlatego z całym pietyzmem traktuje się tutaj świadectwa przeszłości.



W lutym 1980 roku w budynku dawnej fabryki Companhia São Patrício utworzono Muzeum Historyczne, które w dwa lata później zostało przekształcone w Parque Cachoeira, obejmujący malowniczo położone otoczenie. Podróżnika z Polski przyciąga szczególnie zagajnik porastający wzniesienie na tyłach budynków muzealnych. Umieszczono tam odrestaurowane domostwa polskich osadników ze zrekonstruowanymi wnętrzami izb chłopskich z około 1886 roku⁹. Są one ważną lekcją historii. Świadczą o umiejętnościach budowlanych, kulturze materialnej, obyczajach, wyznawanych wartościach i smaku estetycznym ich mieszkańców. Natomiast narzędzia rolnicze i przemysłowe oraz przedmioty codziennego użytku dawnych mieszkańców Araucária są eksponowane w Museum Tingüi-Cüera.

Współczesna Araucária jest tego żywotnym przykładem, a polscy burmistrzowie municypium - symbolem awansu społecznego pokoleń zrodzonych z XIX-wiecznych kolonizatorów. Początkowo zarządzanie municypium było w rękach Portugalczyków, a dopiero w późniejszych latach dopuszczono do niego inne narodowości. Polscy burmistrzowie z powodzeniem wygrywali wybory już w latach czterdziestych. Wywodził się z rodzin Trauczyńskich, Sobocińskich i Kampów. Rizio Wachowicz jest w trzecim pokoleniu potomkiem polskich imigrantów, przybyłych do Brazylii w 1871 roku. Trzykrotnie wybrany - w różnych odstępach czasu - burmistrzem municypium, zawsze pozostawiał po sobie trwałe ślady dobrego gospodarowania. Ściągnął do Araucarii przemysł, zwiększający dochody miasta i tworzący nowe miejsca pracy. Rozwinął infrastrukturę miasta z zastosowaniem nowoczesnych rozwiązań komunikacyjnych. Rozbudował sieć placówek oświatowych. Zainicjował wiele programów socjalnych dla miejscowej ludności, podnoszących jej jakość życia. Długo by wyliczać jego osiągnięcia. Swoją pracę wykonuje z pasją i zawsze ma na uwadze dobro społeczne. Nic więc dziwnego, że 90-tysięcznemu municypium przybywa inwestycji i pamiątkowych obelisków w kształcie pinhão, owocu Araucarii, znaczących ich realizację.¹⁰ Kadencje Brazylijczyka polskiego pochodzenia miały też odniesienia do historii, m.in. w 1971 roku z inicjatywy burmistrza Rizio Wachowicza na Placu Vincente Machado wystawiono pomnik dla upamiętnienia 100-lecia polskiej imigracji. Z jego inspiracji powstała też publikacja „A saga de Araucária”, chroniąca od zapomnienia dzieje ziemi araucaryjskiej i wkład do jej rozwoju różnych grup ludności. Jednakże najbardziej imponującym przedsięwzięciem, podkreślającym znaczenie obecności polskich kolonistów, było wybudowanie nad główną arterią prowadzącą do Araucarii - Polskiego Portalu (Portal Polonico), nawiązującego stylem do pionierskich form budownictwa i charakterystycznych dlań kolorowych lambreków. Projekt autorstwa Cezariela Franca Santos może być dumą Brazylijczyków polskiego pochodzenia. Kierującym się do miasta już z daleka sugeruje klimat polskości. Podkreślają go choćby polskie nazwy 21 ulic, jak rua Luiz Wachowicz, Joao Waleski, Lucas Wilczak, Alexandre Wisocki, Estanislau Wojcik, Eva Wolski, Antonina Wykrota, Boleslau Wzorek, Estela Lesniowski, Pedro Zageski i inne.

Przedstawiciele polskich rodzin Pianowskich, Czełusniaków, Kładoskich, Przybylaków, Gercheskich i Obzutów, odsłaniając tablicę umieszczoną na bramie, brali udział w wydarzeniu nobilitującym tych z „kraju bez flagi”. Uczestniczył w nim także ambasador RP w Brazylii Bogusław Zakrzewskiego. Jednak zmieniona pi-

sownia nazwisk potomków osadników świadczyła, iż żyją już oni w zintegrowanej społeczności, w której o etnicznym rodowodzie bardziej decyduje świadomość niż język.

Brak znajomości języka polskiego jest w miarę możliwości nadrabiany. Od 1994 roku urząd miasta finansuje kursy kultury i języka. Aktualnie prowadzi je Rogério Stefan Piasecki w miejscowym Domu Kultury, Vila Angélica, Distrito de Guajuvira i Tietê. Zanik znajomości języka polskiego zmniejsza możliwości dostarczania współczesnych treści intelektualnych z kraju, a niska ilość tłumaczeń na język portugalski w Polsce nie zmniejsza tego dystansu.

Brazylijczycy polskiego pochodzenia w municypium Araucária nie zaniechali aktywności polonijnej. Przechodzi ona jednak pewną ewolucję. Etniczność stała się komponentem współczesnego brazylijskiego życia, toteż związana z nią działalność obywateli częstokroć nie jest związana z formą klasycznych stowarzyszeń, przyjmuje raczej postać ruchów. Zdają się to rozumieć liderzy zaangażowani w lokalną pracę Oddziału BRASPOL, wraz z prezesem Pedro Stendrychem. Zamknięcie się w getcie polskim, to jakby nie uwzględnianie rzeczywistości. Dzisiejsze działanie, przy zachowaniu tradycyjnych form, musi tworzyć platformę do szerokiej wymiany wartości kulturowych. Tego wymaga pluralistyczny charakter społeczeństwa. Tylko wówczas wzrośnie zainteresowanie kulturą i tradycją polską, zostaną też pobudzone procesy tożsamościowe w kolejnych generacjach Brazylijczyków polskiego pochodzenia.

BRASPOL stara się poszukiwać wciąż nowych sposobów aktywizacji społeczności polskich - do ciekawych propozycji należy ognisko, propagowane ostatnio z coraz większym powodzeniem. W Araucarii najlepiej nadają się na jego organizację tereny Colégio São Vicente de Paulo. Uczestników wita się chlebem i solą. Gości w muzyczny nastrój wprowadzają polonijne grupy folklorystyczne, oferujące bogaty repertuar polski i brazylijski. Jest też kryty obiekt, świetnie nadający się do serwowania polskich dań. Strzelające wysoko płomienie z misternie poukładanych kilkumetrowych stosów, fajerwerki i pieczenie kiełbasek potrafią zgromadzić tłumy. Ale dopiero hasło do rozbicia toporkiem ułożonej na pieńku bryły lodu z ukrytą w niej butelką polskiej wódki wywołuje wśród zgromadzonych dreszczyk emocji. Trafi? Nie trafi? Osądźcie Państwo sami.

Elżbieta Budakowska

Przypisy

- 1 João Carlos Vicente Ferreira - „Cidades Brasileiras. Origem e significado de seus nomes - Paraná”, Coritica 2000, s. 38
- 2 W owym czasie Kurytyba nazywała się: Nossa Senhora da Luz dos Pinhais. Tamże, s. 95
- 3 Romão Wachowicz - „A Saga de Araucária”, Curitiba 1975, s. 11
- 4 Apoloniusz Zarychta - „Brazylia”, Warszawa 1972, ss. 103-113
- 5 „Imigração Polonesa para Araucária - Projeto Memoria”, Araucária 1999 s. 2
- 6 „Araucária - História do Paraná”, 4 Volume, Curitiba 1969, ss. 29-30
- 7 „Polonia Brazylijska w piśmiennictwie polskim. Antologia”, Warszawa 2000, s. 58
- 8 Tamże, s. 171
- 9 „Complexo Cultural Histórico”, Araucária 1997,
- 10 „O maior programa de obras da história”, AMP. Edição especial do município de Araucária. Fevereiro/2000

Miesiąc z życia Polonii w Północnej Francji

Listopad to dla Polaków przede wszystkim czas pamięci o zmarłych, o bliskich nam osobach, ale nie tylko... Wspominamy również tych, których znamy jedynie z kart historii. Ten jesienny miesiąc wiąże się z jakże ważną dla Polaków datą - to czas obchodów 11 listopada. Na całym świecie, wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy, rocznica odrodzenia państwa polskiego obchodzona jest uroczysto. Także w północnej Francji uczczono ten dzień w sposób szczególny, była okazja do oficjalnych i mniej oficjalnych spotkań, jak również do złożenia hołdu tym, którzy polegli za Ojczyznę.

Obchody rozpoczęły się spotkaniem w Konsulacie RP. Zaproszono na nie prezesów i przedstawicieli organizacji polonijnych i kombatanckich, przedstawicieli mera Lille, przedstawicieli prefekta regionu Nord-Pas-de-Calais, Marszałka Sejmiku Województwa Śląskiego, przedstawicieli Izby Handlowej w Lille, naczelnego dowódcę operacyjnego Wojsk Lądowych Francji gen. Forterre, dowódcę żandarmerii okręgu gen. Pitzini, szefa sekcji polskiej Uniwersytetu w Lille III prof. M. Tomaszewskiego, dziekana i sekretarza Korpusu Konsularnego w Lille. W swoim wystąpieniu konsul generalny Marek Chojnacki podkreślił jedność losów i przeznaczenia historycznego Polski i Europy oraz wskazał na konieczność łączenia pamięci o przeszłości z odkrywaniem Polski i Europy dzisiejszej oraz potencjału ludzi młodych. Po tym przemówieniu nokturn i poloneza Fryderyka Chopina zagrała uczennica jednego z liceów francuskich w Roubaix. Pamięć o czynach zbrojnych Polaków uobecniały sztandary Stowarzyszenia Polskich Kombatanów.

Centralne uroczystości z okazji 11 listopada regionu Nord-Pas-de-Calais miały miejsce w Lille. Pod pomnikiem ofiar wojny złożono kwiaty, a następnie najwyższe władze miasta i regionu oraz przedstawiciel Polski przemaszzerowali w uroczystym pochodzie przez miasto. W marszu wziął udział sztandar Stowarzyszenia Polskich Kombatanów, a także naczelną dowódcą Sił Lądowych Francji gen. Pitzini.

Również w innych miastach uroczystość obchodzono ten dzień. W Wittes złożono wieńce na grobach, m.in. polskich lotników poległych w czasie drugiej wojny światowej. W świecie oprócz oficjalnych gości wzięli udział kombatanzi polscy i francuscy oraz mieszkańcy miasta.

Nazajutrz, 12 listopada, w Roubaix zostały złożone kwiaty pod tablicami kombatanckimi koło kościoła Polskiej Misji Katolickiej, a następnie odprawiono w nim Mszę św.

Z inicjatywy Stowarzyszenia „Przyjaźni francusko-polskiej” ofiarę polskich kombatanów i wkład wspólnoty polskiej w rozwój regionu upamiętniono również w Lens. Mszę św. w kościele PMK odprawił Biskup Diecezji Arras, po niej złożono kwiaty pod pomnikiem „Solidarności”.

Polacy w tym regionie są nacją prężnie działającą. Ich obecność potwierdziła otwarta 12 listopada w Muzeum Miejskim Escauden wystawa „Życie Polaków w Północnej Francji”. Zainteresowani nią byli nie tylko Polacy, ale również Francuzi. W pierwszym dniu trwania, ekspozycję obejrzał, również mer miasta. Dla wszystkich tych, którzy chcą uczyć się języka polskiego, swe podwoje otwiera działająca przy konsulacie w Lille szkoła języka polskiego. 15 listopada pasowano tu na uczniów dzieci z klasy pierwszej. Dla całej tutejszej Polonii była to ważna uroczystość. Przybyli na nią, oprócz pierwszaków, nauczyciele, rodzice i przedstawiciele środowiska polonijnego. Na uniwersytecie w Lille III działa też sekcja polska. By zadbać o odpowiednio wysoki poziom nauki języka polskiego, organizowane są konferencje metodyczne. 20 listopada w Konsulacie Generalnym RP odbyło się sympozjum na ten temat. Organizatorami jego byli Konsul Generalny w Lille i Dyrektor miejscowej filii szkoły polskiej. Udział wzięli dyrektor Szkoły Polskiej w Paryżu, przedstawicielka Société Française d'Etudes Polonaises i miejscowego inspektoratu, przedstawicielka szefa sekcji polskiej Uniwersytetu w Lille III, wiceprezes stowarzyszenia Maison de la Polonité, przedstawicielka stowarzyszenia Pologne - Nord-Pas-de-Calais oraz pedagogzy, uczący naszego języka w szkole polskiej i w szkołach francuskich, a także poza nimi. Stwierdzono dużą potrzebę wprowadzenia specjalnych metod nauczania i udostępniania pomocy dydaktycznych do nauki dzieci, które nie mówią po polsku, przy jednoczesnej gotowości rodziców do uczenia dzieci języka oraz dorosłych, uczących się polskiego w celach zawodowych.

Zacieśnieniu kontaktów polsko-francuskich służą mają liczne spotkania zarówno

między przedstawicielami władz obu krajów, jak i te nieoficjalne - młodzieży czy samorządowców. 16 listopada w Konsulacie Generalnym RP w Paryżu odbyło się spotkanie na temat: Polsko-francuska współpraca zdecentralizowana, na którym była mowa o perspektywach kodyfikacji i stymulacji współpracy między miastami i regionami we współpracy z Europejską Akademią Północnej Europy. Jednocześnie prowadzone są działania o doprowadzenie do współpracy między Departamentem Nord a województwem lubuskim. Okazją do zacieśniania kontaktów gospodarczych są imprezy o bardziej towarzyskim charakterze, jak np. święto Beaujolais Nouveau, zorganizowane przez Commerce Center czy obiady przez nich wydawane. Możliwość wzajemnego poznania się ma również młodzież. W listopadzie w Centrum Spotkań Akademii Europejskiej AENE oraz Instytut Goethego zorganizował dla niej spotkanie, w którym udział wzięli przedstawiciele Polski, Francji i Niemiec. Dyskutowano na temat pamięci o doświadczeniach historycznych jako warunku wyzbycia się uprzedzeń i tworzenia podstaw nowej Europy młodych.

Dla ożywienia kontaktów gospodarczych i politycznych konieczne jest lepsze poznanie się mieszkańców obu krajów. Sposobność taką daje rozwijanie działalności turystycznej. W tym celu w Centrum Spotkań Akademii Europejskiej Północnej Europy odbyło się spotkanie nt. współpracy turystycznej między Polską a Francją, w tym w ramach euroregionu „Beskidy bez granic”.

Kontakty polsko-francuskie na północy Francji obejmują również życie kulturalne. 25 listopada w teatrze Atelier Lyrique w Tourcoing miała miejsce premiera opery - baletu „Tankred” wg André Campa w wykonaniu zespołu warszawskiej Opery Kameralnej.

Miesiąc w życiu Polonii na północy Francji obfitował w wydarzenia polityczne i kulturalne. Brali w nich przedstawiciele Polonii i Polacy tam mieszkający. Ich zainteresowanie sprawami Polski, jej gospodarczym rozwojem, ciągła potrzeba obcowania z kulturą i językiem polskim świadczą o głębokim przywiązaniu do Ojczyzny i dają nadzieję na ich pomoc w ożywianiu i ciągłym polepszaniu kontaktów polsko-francuskich. (JD)



Święto Niepodległości w Gruzji

Wieczór 11 listopada był niezwykle nie tylko dla gruzińskich widzów, ale również dla Polonii zebranej w sali widowiskowej Polskiego Centrum Edukacyjnego. Kto teraz w smutnej, jesiennej i przeżywającej kryzys energetyczny Gruzji organizuje takie imprezy! Wczorami wszyscy z napięciem oczekują, aż zabłyśną żarówki, można będzie wreszcie włączyć piecyki i wykonać odkładane przez cały dzień czynności. Kina i teatry stolicy często odwołują seanse i spektakle z tej prozaicznej, ale jakże paraliżującej życie miasta, przyczyny.

Gruzińskiej Polonii nikt nie może oskarżyć o brak życiowego optymizmu czy entuzjazmu, ale i nasze święto nie minęło bez stresów. Od rana pracownicy Ambasady RP wysyłali pisma i dzwonili do różnych ważnych instancji z prośbą o zapewnienie na ten wieczór światła w naszym budynku. Przez telefon zapraszałam wspomniane „instancje” na uroczystość, kusząc wizją staropolskiej kuchni. Udało się, choć jeszcze na dwie godziny przed rozpoczęciem imprezy scena była spowita ciemnością, a ja miotalam się pełną najgorszych przeczuć. W pierwszych rzędach sali widowiskowej zasiadły dzieci w białoczerwonych świątecznych strojach. W głębi sceny uroczystość, nakryta białym jedwabiem, czekała na odsłonięcie wspaniałą rzeźbę królowej Jadwigi, gdyż właśnie ją, jedną z najbardziej niezwykłych postaci historycznych, wybraliśmy na patronkę polskiej szkoły w Tbilisi.

„Marszem Pierwszej Brygady” rozpoczęła się część artystyczna poświęcona Świętu Niepodległości Polski. Potem nastąpiła wycieczka przez wszystkich uczniów, rodziców, pedagogów i gości wieczoru chwila - nadanie imienia naszej szkole. Dzieci ze szkolnego teatrzyku zaryzykowały wystawienie spektaklu o Jadwidze. Pokazano królową, która przyjmuje dary i prawicę Jagielly, nie ukrywając swych duchowych rozterek i wątpliwości. Czini to ulegając namowom kapłanów i rycerstwa polskiego. Nasi muzycy zadbał o piękną oprawę dźwiękową spektaklu. Młodzi aktorzy z oddaniem odegrali swoje role. Ogromne wrażenie zrobił na widzach chłopiec z litewskiej diaspory, którego poprosiliśmy o zagranie Jagielly.

Oczywiście niezwykle trudno było znaleźć w Tbilisi stroje, które mogłyby choć w przybliżeniu oddać klimat tej epoki. Mamy, babcie, nauczycielki - wszyscy zajęli się gorączkowymi poszukiwaniami.



Giwi Nasaridze-Petrakowski



Ola Oboladze jako Królowa Jadwiga

Pracownica polskiej ambasady Renata Szydłowska kolejny raz pospieszyła z pomocą, wykonując dla królowej piękną złotą koronę.

Po spektaklu chargé d'affaires RP w Gruzji Piotr Borawski dokonał odsłonięcia rzeźby. Uroczystość przebiegła w niezwykle podniosłej atmosferze. Pogaszono wszystkie światła, jedynie złoty strumień reflektora oświetlał postać stojącą w głębi sceny na wysokim postumencie. I oto wspaniała rzeźba św. Jadwigi, dłuta gruzińskiego artysty Waho Hazalii, ukazała się oczom wzruszonych widzów. W sali zabrzmiały dziecięce głosy intonujące hymn Polaków na emigracji, wkrótce dołączyli do nich dorośli. Proboszcz tutejszej parafii katolickiej i jednocześnie szkolny katecheta - ksiądz Adam Ochał został zaproszony do poświęcenia figury, od dziś patronki najmłodszych przedstawicieli starej gruzińskiej Polonii. Uroczysty nastrój podtrzymał utalentowany skrzypek Giwi Nasaridze, którego piękna prababka Zofia Petrakowska pozowała na początku wieku znanemu malarzowi Zygmunutowi Waliszewskiemu. Młodziutka wokalistka Nino Demetradze - Rozwadowska wzruszyła i zachwyciła pieśnią poświęconą polskiej królowej.

„Z głębi swoich uczuć do ojczyzny możemy zdać sobie sprawę tylko będąc z dala od niej, czynami, a nie słowami mierzymy swoją miłość do niej.” - powiedziała konsul Litwy w Gruzji Irena Dzikaja, składając uczniom serdeczne gratulacje i życzenia. W ślad za nią pospieszyli inni goście, wśród nich przedstawiciele wspólnoty ukraińskiej, niemieckiej, bułgarskiej, estońskiej, rosyjskiej, azerbejdżańskiej i ormiańskiej oraz rzecznik praw obywatelskich w Gruzji. W imieniu uczniów wystąpił w pięknym harcerskim mundurze przyszły drużynowy Krzysztof Wiązowski.

Szkola dysponuje od tej pory swoim własnym pięknym medalem. Z jednej strony widnieje na nim podobizna królowej Jadwigi i napis: Polska Szkoła w Tbilisi, z drugiej godła krajów i napis: Polskie Centrum Edukacyjne w Gruzji oraz data jego powstania. Pierwsze medale odebrali na uroczystości wzruszeni pracownicy Polskiej Ambasady w Tbilisi.

Wieczór zakończył lubiany i gorąco oklaskiwany przez wszystkich występ zespołu tanecznego „Orleto”.

Na uroczystości byli obecni korespondenci wszystkich kanałów telewizyjnych funkcjonujących w Tbilisi oraz przedstawiciele gruzińskiej prasy.

Członkinie Polskiego Centrum napracowały się bardzo nad wspomnianym staropolskim przyjęciem. Był oczywiście bigos, flaczki, galareta z nóżek, smalec ze świeżą cebulą, prosiak z jabłkiem w zębiskach, a nawet makowiec. Nie zabrakło także kaszanki, którą na specjalne nasze zamówienie zrobił zaprzyjaźniony Ukrainiec. Takiego przyjęcia nie widziało nasze miasto już dawno, chociaż



Tamara Religa-Metreweli jako dwórka

trudno zadziwić w tej materii Gruzinów, słynących ze swej smacznej i wykwintnej kuchni. Wszystko znikło w zatrważającym tempie ze stołów. Dodajmy do tego piękną scenografię z drewnianym okapem, na którym, m.in. wisiały kielbasy, suszone owoce, warkocze czosnku i cebuli. Jedną z Polek zaprezentowała ludowe hafty i z mistrzostwem wyszyte makatki. Pokrzepieni na ciele i duchu goście, wśród nich Wiceminister Kultury, Wiceminister Edukacji, mieli okazję potać się w rytm polskiej muzyki.

Taki to był niezapomniany listopadowy wieczór, który zostanie w pamięci nie tylko uczniów naszej szkoły, pedagogów i rodziców, ale i, mam nadzieję, wszystkich tych obecnych na sali, którym w jesienny dzień rozgrzał serca i przybliżył postać wielkiej polskiej królowej. Polaków i Gruzinów.

Małgorzata Pawlak

III Spotkania z Kulturą Polską w Belgradzie

W dniach 13-19 listopada w Belgradzie odbyły się III Spotkania z Kulturą Polską, zorganizowane przez Ambasadę RP w Belgradzie oraz Centrum Kształcenia Języków Obcych - Język Polski „Poloniusz-Pegaz”. Symboliczne otwarcie kolejnej edycji Spotkań miało miejsce pod tablicą pamiątkową, ufundowaną na cześć Ligi Jugosłowiańsko-Polskiej, gdzie uczestnicy złożyli wieńce. W imprezie po raz pierwszy wzięli udział goście z Polski. Prawdziwym wydarzeniem artystycznym był koncert fortepianowy w wykonaniu Małgorzaty Sajny. Oprócz młodzieżowej

artystki, uczestniczki tegorocznego Konkursu Chopinowskiego, wystąpili pianiści serbscy, członkowie Jugosłowiańskiego Towarzystwa Chopinowskiego, Neven Sobajić i Maja Naumović. Zaproszenie do Belgradu przyjęli również Leopold Unger z „Kultury” paryskiej i Krzysztof Czyżewski - redaktor naczelny „Krasnogrudy” oraz szef Ośrodka Pogranicze Sztuk, Kultur, Narodów - Fundacja Pogranicze, którzy uczestniczyli w dyskusji nt. „Roli kultury w społeczeństwie wolnym i zniewolonym”. W trakcie Spotkań miała miejsce polska giełda gospodarcza,

w ramach której wszyscy zainteresowani mieli okazję uzyskać pełne informacje na temat możliwości i warunków wymiany gospodarczej z Polską oraz wziąć udział w pokazie multimedialnym. Zaprezentowano również wystawę wrocławskiego fotografa Piotra Zaporowskiego pt. „Światło ze wschodu”. Trwające przez tydzień Spotkania stały się również doskonałą okazją prezentacji Szkołki Polonijnej. W ramach Klubu Przyjaźni Międzynarodowej odbył się „Wieczór Polski”, z udziałem uczniów Szkołki i dzieci ze Szkół Belgradzkich.



Program tegorocznych Spotkań pomyślany został w ten sposób, że wydarzeniom stricte kulturalnym towarzyszyły bloki tematyczne związane z religią i oświatą. Zainteresowaniem cieszył się wieczór poświęcony polskiej tradycji prawosławnej, z udziałem gości z Białegostoku - p. Ireny Treszczotko, dyrektor Centrum Kultury Prawosławnej i ojca Mirosława Filimoniuka. Delegacja z Białegostoku została przyjęta przez Patriarchę Serbskiego Pavle.

Niewątpliwą innowacją był „dzień oświatowy” z udziałem p. Małgorzaty Duha i p. Barbary Słowik, nauczycielek ze Szkoły Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego w Sławnie oraz p. Barbary Grzebień - dyrektor Przedszkola im. Jana Brzechwy w Sławnie. Nauczycielki prze-

prowadziły lekcje modelowe z dziećmi uczącymi się w belgradzkiej Szkółce Polonijnej, jak również zapoznały nauczycieli z nowymi metodami nauczania w Polsce i możliwościami ich wdrażania w nauczaniu języka polskiego poza granicami kraju. Ponadto przybliżyły zainteresowanym główne założenia reformy w systemie szkolnictwa w Polsce. Zaangażowanie sławieńskich nauczycielek z jednej strony, z drugiej zaś zainteresowanie kadry Szkołki belgradzkiej merytoryczną pomocą doświadczonych pedagogów-praktyków pozwalają sądzić, że na płaszczyźnie zawodowej nawiązane zostały istotne kontakty. Pobyt nauczycielek z Polski owocował planami współpracy na przyszłość, prowadzonej w różnorodnych formach: stała opieka metodyczna sła-

wieńskiej szkoły, szkolenia dla nauczycielek z Belgradu, a w dalszej perspektywie - wymiana uczniów. Całości bloku oświatowego dopełnił miły akcent ze strony studentów belgradzkiej polonistyki, którzy podkreślili swą obecność, przedstawiając nastrojowy spektakl pt. „Reymont nieznan”.

Zakończeniem III Spotkań z Kulturą Polską było oficjalne otwarcie nowej siedziby Centrum „Poloniusz-Pegaz”, w którym wziął udział minister Andrzej Barzyk - radca pełnomocny Ambasady RP w Belgradzie, nauczycielki i uczniowie Szkołki Polonijnej, aktywnie działający przedstawiciele środowiska polonijnego w Belgradzie, goście, sympatycy i przyjaciele „Poloniusza”.

Jadwiga Lenard

Szkółka i Centrum „Poloniusz-Pegaz”

Działająca od roku 1989 w Belgradzie Szkołka Polonijna, po ponad dziesięciu latach prowadzenia zajęć w gościnnych pomieszczeniach Ambasady RP, w październiku 2000 roku rozpoczęła działalność w nowej siedzibie. W Centrum Belgradu, przy ul. Sime Milosevica 44/2, wynajęto niewielki, parterowy domek, w którym do dyspozycji uczniów, nauczycieli i rodziców pozostają trzy pokoje, w tym jeden z kuchenną wnęką oraz mały przedpokój i ganek. Wynajęcie lokalu stało się możliwe odkąd uregulowany został status prawny Szkołki, która od nowego roku szkolnego funkcjonuje w ramach działającego w Belgradzie Centrum Kształcenia Języków Obcych - Język Polski „Poloniusz-Pegaz”. O działalności „Poloniusza” i Szkołki Polonijnej rozmawiam z panią Dagmarą Luković - nauczycielką języka polskiego, kierownikiem Szkołki i Centrum.



W jaki sposób udało się Szkółce znaleźć nowy lokal, będący jednocześnie siedzibą „Poloniusza”?

Kiedy w czasie tegorocznych wakacji dotarła do nas wspaniała wiadomość, że we „Wspólnocie Polskiej” znajdują się środki na wynajęcie lokum dla Szkołki, zaczęliśmy szukać odpowiedniego i niedrogo miejsca. Wreszcie znaleźliśmy budynek, który spełniał podstawowe warunki bezpieczeństwa dla naszych podopiecznych, a jednocześnie wydawał nam się bardzo funkcjonalny. I choć był zaniedbany - zdecydowaliśmy się.

Nie można było wcześniej zarejestrować Szkołki, ze względu na brak siedziby. Tak więc w momencie, w którym wiedzieliśmy, że będziemy mieć własne lokum, podjęliśmy kroki zmierzające ku rejestracji. Wyszliśmy z założenia, że powinna być zarejestrowana szkoła języka polskiego, bo to jest nasza podstawowa działalność. Tu trzeba było spełnić kilka warunków, ale wkrótce okazało się, że poza siedzibą, spełniamy wszystkie inne kry-

teria, a więc mamy odpowiednią liczbę uczniów i kadre z wyższym wykształceniem pedagogicznym. W sierpniu złożyliśmy wszystkie potrzebne dokumenty i otrzymaliśmy z Urzędu Dzielnicowego decyzję, że z dniem 1 września 2000 roku oficjalnie rozpoczyna działalność Centrum Kształcenia Języków Obcych - Język Polski „Poloniusz-Pegaz”.

Tak więc Centrum jest w zasadzie „zalegalizowaniem” naszej działalności, którą prowadzimy od lat. Wszystko zaczęło się tak naprawdę jedenaście lat temu. Zaczynaliśmy skromnie, z czwórką dzieci. Do września Szkołka działała w siedzibie Ambasady RP w Belgradzie. Zajęcia odbywały się dwa razy w miesiącu i trwały trzy i pół godziny. W ostatnim półroczu wprowadziliśmy zajęcia trzeci raz w miesiącu, z tym, że tylko dwie godziny. W ubiegłym roku mieliśmy już sześćdziesiątkę dzieci, a do dyspozycji jedno tylko pomieszczenie. Z braku innego rozwiązania dzieliliśmy je kotarą na dwa mniejsze, aby można by-

to prowadzić lekcje dla tak dużej grupy. W bieżącym roku szkolnym mamy osiemdziesięciu stałych uczniów i około dwudziestu dojeżdżających. Ci ostatni uczestniczą w zajęciach nieregularnie, w zależności od tego, czy rodzice mogą z nimi przyjechać. Czasami jadą nawet 150 km, aby raz w miesiącu wziąć udział w lekcjach. Siedem nauczycielek prowadzi zajęcia z języka polskiego, historii, geografii, wychowania muzycznego oraz kółko artystyczne.

Dzisiejsza siedziba to miejsce, do którego miło wejść.

W momencie przejęcia budynek wyglądał jak jeden wielki śmietnik. Przed wejściem piętrzyły się gruzu, odpadki budowlane i trudno było dostać się do środka. Przez hałdy sięgających do pasa śmieci prowadził do wejścia wąski tunel. Do pracy poderwałyśmy naszych mężów. Zaczęliśmy od wywożenia śmieci. Potem odbyliśmy „naradę wojenną” na temat dojścia ze Szkołki do ulicy. Był wtedy sierpień, jednak łatwo było wyobrazić sobie, że w listopadzie nasze dzieci będą topić się w błocie. Wspólnymi siłami nasi mężowie i przyjaciele wybetonowali 35-metrową ścieżkę. Potem weszliśmy z naszymi pracami do domu i zaczęliśmy od lakierowania parkietów. Nie wiedzieliśmy jednak, że instalacje elektryczne wymagają całkowitej zmiany. Elektryk, który nam to uświadomił, wykonał tę pracę za symboliczną opłatę. Włożyliśmy wszyscy dużo pracy i emocji w urządzenie domu. Później bardzo pomogła nam Ambasada, oddając nam całe wyposażenie, którego używaliśmy goszcząc w jej siedzibie. To był bardzo piękny gest. Nie byłoby nas stać na zakup mebli. Kupiliśmy jedynie żyrandole. Panie przyniosły z domów wyposażenie kuchenne, panowie pomogli zrobić wieszaki. Pomalowali drzwi, framugi, zawiesiliśmy obrazy i wydziergane ręcznie firanki. Pierwsza październikowa sobota była zdecydowanie krytyczna, jeśli chodzi o frekwencję, ale to działało się zaledwie tydzień po przewrocie. Właściwie pierwsze zajęcia planowane były na 7 października, a wielkie demonstracje rozpoczęły się dwa dni wcześniej. Ze względu na bezpieczeństwo dzieci zajęcia odwołaliśmy. Był to niezamierzony i niezależny od nas poślizg. Teraz wszystko wróciło do normy, dzieci chętnie przychodzą, a najstarsza grupa dopytuje się, czy może tutaj spotykać się również poza sobotą. Przychodzą również mamy i czekając na dzieci mają okazję porozmawiać z nauczycielkami, przejrzeć gazety. Jest bardzo po domowemu. Cały czas w tle słychać polską

muzykę, staramy się „doczaraować” atmosferę. Mamy niezwykle długi wdzięczności wobec Ambasady. Fakt, że przeniesliśmy się do nowej siedziby nie oznacza oczywiście zmiany naszych stosunków. Zdecydowaliśmy, że imprezy choinkowe będą nadal odbywały się w Ambasadzie, tym bardziej, że biorą w nich udział nie tylko dzieci uczęszczające do Szkołki.

Skąd wzięła się ta nazwa - „Poloniusz-Pegaz”?

Nazwa jest być może obca dla mieszkańców Belgradu, dla nas jednak „Poloniusz” kojarzy się z Polonią i naszymi dziećmi polonijnymi. Chcielibyśmy, aby ta nazwa zapadła w świadomość mieszkańców miasta i aby kojarzyła się z Polakami, ze środowiskiem polonijnym, z dziećmi z małżeństw mieszanych, które tutaj mieszkają. Ponieważ jednak nie zamierzamy ograniczyć się tylko i wyłącznie do działalności edukacyjnej, ale chcemy rozszerzyć naszą działalność w kierunku promowania polskiej kultury i oświaty, dodatkowe treści przemyciliśmy w drugiej części nazwy, poprzez odwołanie do „Pegaza”.

Jaki jest status formalno-prawny „Poloniusza” i jakie są główne cele i formy jego działalności?

„Poloniusz” zarejestrowany został jako instytucja. Siedem nauczycielek tworzy praktycznie jego zarząd. To jest solidny trzon naszej instytucji, która - mamy nadzieję - w przyszłości stanie się zalążkiem klubu polskiego. Nauczanie języka polskiego, promocja polskiej oświaty i promocja polskiej kultury - to są trzy główne nasze zadania. Sądzę, że bogaty program ostatnich Spotkań z Kulturą Polską najlepiej dowiódł, że wszystko można połączyć w jedną całość. Zwłaszcza przyjazd nauczycielek z Polski miał dla nas, nauczycielek polonijnych, ogromne zna-

czenie. Okazało się, że wiele metod może doskonale się sprawdzić również na naszym gruncie, że zajęcia typu „lekcje zintegrowane” mogą być doskonałą formą pracy z naszymi dziećmi. Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem wszystkiego, co wiąże się z metodami aktywnego nauczania. Jednak szkolnictwo jugosłowiańskie, nie ukrywajmy, jest troszeczkę zacofane. Wydaje mi się, że nasze dzieci z małżeństw mieszanych mają jedyną w swoim rodzaju szansę, aby w Szkółce Polonijnej zobaczyć, jak pracuje się według nowych metod. Chodzi o świadomość, że metody typu nauczyciel ex cathedra i uczeń w ławce są przestarzałe i generalnie odchodzi się od nich.



Lekcję prowadzi Małgorzata Duha

fol. J. Lenard



Jak wygląda praca Szkółki w nowych warunkach lokalowych?

Teraz zajęcia odbywają się również trzy razy w miesiącu, ale znacznie dłużej, od dziesiątej rano do dwudziestej. Z trzech grup utworzyliśmy siedem i właściwie, gdyby nie to, że nasze dzieci uczęszczają od poniedziałku do piątku do serbskich szkół, moglibyśmy pracować przez cały tydzień. Najważniejsze jest to, że wreszcie można było uczniów podzielić na grupy z prawdziwego zdarzenia. Przedtem w jednej grupie spotykały się pięcioletki i dziesięcioletki, dzieci dobrze mówiące po polsku i takie, które nie mówią w ogóle. Obecnie mamy grupy podzielone wiekowo i ze względu na znajomość języka polskiego.

Do tej pory wszystko zasadzało się na naszym entuzjazmie i było na swój sposób improwizacją. Teraz mamy dobre warunki do pracy, a co najważniejsze, mamy dzieci, które chcą, aby z nimi pracować, chociaż programy w szkołach serbskich są niezwykle obciążające. Nie odeszło się jeszcze od metod nauczania encyklopedycznego. Nasze dzieci po tygodniu pracy w sobotę ochoczo stawiają się w Szkółce.

Jakimi metodami pracują nauczyciele przy tak ogromnym zróżnicowaniu wiekowym i językowym?

Próbujemy w ramach jednej jednostki lekcyjnej pracować w ten sposób, by zarówno dzieci słabiej znające język, jak i te, które znają go dobrze, były jednakowo zainteresowane. A więc w momencie, kiedy nauczycielka aktywnie pracuje z jedną częścią grupy, druga ma konkretne zadanie do wykonania. Doszliśmy do wniosku, że absolutnie złą metodą jest wyrównywanie poziomu grupy do przeciętnego. Staramy się wybrać poziom wysoki i widzimy, że dzieci, które nie mogą nadążyć, starają się podwójnie. Po trzech, czterech miesiącach można już mówić o wyrównanym poziomie. Oczywiście są indywidualne przypadki, ale wtedy nauczyciele poświęcają więcej uwagi uczniowi. Udaje się nam zachować dobry poziom. W tym roku dziewięć osób ze środowiska polonijnego w Serbii dostało się na studia w Polsce, w tym sześciu naszych uczniów.

Wcześniej nie miałyśmy możliwości skorzystania z fachowej pomocy metodycznej i wszystko było w naszych rękach. Każda nauczycielka opracowywała swój program, mając do dyspozycji 45 minut lekcji dwa razy w miesiącu, który potem wspólnie

weryfikowałyśmy. Prawdziwe programy zostaną wypracowane w tym roku szkolnym.

Z jakich rodzin pochodzą uczniowie Szkółki?

Z rodzin w zasadzie biednych, żeby nie powiedzieć bardzo biednych. W osiemdziesięciu procentach są to rodziny o bardzo niskim statusie socjalnym. W ogóle struktura naszego środowiska polonijnego jest chyba dosyć specyficzna. Panie w większości nie pracują, z różnych powodów. Sytuację pogarsza fakt, że po wojnie większość naszych mężów została bez pracy. Żyjemy na kredyt, bez pieniędzy. Do Szkółki dojeżdżają dzieci spoza Belgradu, oczywiście z rodzin, które na to stać. Mamy dzieci z Nowego Sadu, z Panczewa, z Nowej Pazowy, dojeżdżają także z Czaczka, od czasu do czasu pojawia się młodzież z Kralewa, a więc z oddalonych miast i miasteczek. Myślę, że integracja ze środowiskiem polonijnym w Belgradzie byłaby większa, gdyby możliwości finansowe pozwalały na częstsze przyjazdy. Jednak praktycznie żyjemy w warunkach skrajnej nędzy.

Szkółka ma za sobą niezwykle trudny okres wojenny, jednak podkreślić trzeba, że zawiesiła działalność tylko na okres bombardowania. Już we wrześniu 1999 roku zajęcia rozpoczęły się ponownie. Wszystkie nauczycielki wróciły do Belgradu. Skąd tyle zapału, uporów i społecznikowskiej pasji w działaniu?

Myślę, że jest to forma walki z nostalgią. Kiedy pracujemy z młodzieżą i mówimy o Mickiewiczu, Chopinie, to właściwie każda z nas czuje się tak, jakby była w Polsce. A nasze dzieci uczą się z taką pasją, że byłoby grzechem, gdybyśmy je zostawiły samym sobie.

Szkółka jednak wymaga nakładów finansowych, jak zamierzacie sobie z tym poradzić?

Nie ukrywamy, że gdyby nie było pomocy ze strony „Wspólnoty Polskiej”, nie udało się nam wystartować. Jednak w Jugosławii doszło ostatnio do wielu zmian i mamy nadzieję, że będzie się ona otwierała w stronę Europy. Wierzę, że uda nam się wypracować takie formy działalności, że nie będziemy jedynie liczyć na pomoc sponsorów i ofiarodawców z zewnątrz.

Naszym celem jest osiągnięcie finansowej niezależności. Zakładamy, że „Poloniusz” będzie mógł się utrzymać dzięki różno-

rodnym inicjatywom. To mogą być na przykład wystawy malarstwa czy płatne kursy języka polskiego dla tutejszego środowiska. W ubiegłym roku napłynęły do nas trzy podania z prośbą o możliwość nauki języka polskiego. Ich autorami była młodzież serbska, zupełnie nie związana z Polską. Oczywiście nie było wcześniej takiej możliwości, natomiast w tej chwili bardzo poważnie zastanawiamy się nad utworzeniem grupy i nauką języka polskiego jako obcego.

Jakie wydarzenia dla Szkółki i „Poloniusza” przyniesie najbliższa przyszłość?

Przed nami oczywiście choinka, dzieci z niecierpliwością na nią czekają i dopytują o Mikołaja. Nie będzie wielkich akcji przed Wigilią, tym bardziej, że III Spotkania z Kulturą Polską były przedsięwzięciem bardzo wymagającym. Natomiast jeśli chodzi o rok przy-

Praca z maluchami

fot. J. Lenard



szy, musimy się pochwalić, że uczniowie naszej Szkołki otrzymali zaproszenie do udziału w maju 2001 roku w Międzynarodowym Festiwalu Kultury Dziecięcej, który odbywa się w Jugosławii. Jako Szkołka będziemy się również przygotowywać do wzięcia udziału w konkursie plastycznym „Radość Europy”. Chcemy wyjść z tym, co robimy, „w miasto”. Zależy nam na tym, aby tuż obok środowiska wiedziało, że jest w Belgradzie szkoła, że robimy ciekawe rzeczy i że są wymierne efekty naszej pracy. Bardzo chcielibyśmy zaistnieć.

Jak jesteście odbierani przez Serbów?

Bardzo pozytywnie. Do tej pory Szkołka brała udział w Międzynarodowych Klubach Przyjaźni Dziecięcej. Kilka miesięcy temu nasi uczniowie przygotowali „Wieczór Polski”, w którym wzięło udział ponad 80 uczniów serbskich szkół podstawowych. Zawiązało się wiele przyjaźni, a dyrektorzy szkół zwracają się do nas z zapytaniem, czy nie zechcielibyśmy powtórzyć tego programu w ramach sekcji geograficznych, które działają w szkołach. Natomiast wracając do Spotkań z Kulturą Polską, chciałabym dodać, że w tym roku już w październiku ludzie zaczęli dopytywać się o termin imprezy, a to znaczy, że zapisaliśmy się na stałe w kalendarzu jesiennych, kulturalnych wydarzeń Belgradu. Jednak osobiście uważam, że to jeszcze za mało. To tylko rozgrzewka do prawdziwego startu.

Jakie są najpilniejsze potrzeby i plany Szkołki i „Poloniusza”?

Nie ukrywam, że w tej chwili brakuje nam sprzętu. Marzy nam się komputer na potrzeby uczniów, kopiarka, fax, antena satelitarna. Brakuje też najnowszej literatury dla dzieci i młodzieży oraz lektur na video.

Chcielibyśmy, aby teraz rodzice włączyli się do pracy z nami, bo wreszcie są ku temu warunki. Myślę, że fakt, iż mamy siedzibę, będzie stymulacją do lepszej pracy dla nauczycieli, dzieci i rodziców. Mamy nadzieję, że uda nam się zagwarantować środki finansowe na refundację kosztów dojazdów dla dzieci



Kierownik Centrum - Dagmara Luković

fol. J. Lenard

spoza Belgradu. Prowadzimy już w tej sprawie rozmowy. Zamiast osiemdziesięciu będziemy mieli sto sześćdziesiąt dzieci.

Życzę wielu sukcesów i dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Jadwiga Lenard

Katolicy w Kazachstanie mają drugiego biskupa

W liturgiczne Święto Chrystusa Króla, 26 listopada 2000 roku, w wypełnionej po brzegi almatyńskiej katedrze Świętej Trójcy odbyła się podniosła uroczystość wyświęcenia na biskupa administratora apostolskiego Almaty ks. Henryka Teofila Howańca OFM.

Bp Henryk (Henry) Howaniec urodził się 14 lutego 1931 r. w Chicago w rodzinie polskich emigrantów Jana Howańca i Antoniny Zdebskiej. W 1948 roku, po ukończeniu szkoły średniej im. Św. Józefa, wstąpił do nowicjatu franciszkańskiej prowincji Wniebowzięcia NMP w Pulaski stan Wisconsin (istniejącej od 1887 r. i znanej z powołań wielu Amerykanów polskiego pochodzenia). Studiował teologię i filozofię. W 1952 roku złożył śluby wieczyste, w 1956 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bp Win-

centasa Bryzgisa, duszpasterza Litwinów, przebywających na emigracji, a następnie rozpoczął studia historyczne.

W latach 1958-1959 pracował we franciszkańskiej drukarni w Pulaski, a w latach 1961-1967 pełnił posługę kapelana w szpitalu Św. Wincencego i Paula i był redaktorem „Kroniki Prowincji Wniebowzięcia NMP”. W 1979 roku został dyrektorem Kancelarii Kurii Generalnej Braci Mniejszych w Rzymie. Przygotowując się do pracy duszpasterskiej w Kazachstanie uczęszczał na kursy języka rosyjskiego w centrum „Rosja Chrześcijańska” oraz kursy ekumenizmu i duchowości franciszkańskiej w Papieskim Uniwersytecie Antonianum w Rzymie. Od 1993 roku pracuje w Kazachstanie - początkowo jako wikariusz w kościele Św. Trójcy w Almaty, od czerwca 1995

do września 1996 roku jako administrator parafii. W latach 1996-1999 był gwardianinem klasztoru franciszkanów w Almaty. Jednocześnie od czerwca 1995 do grudnia 1997 roku był głównym redaktorem ukazującego się w Karagandzie miesięcznika „Credo”. 6 sierpnia 1999 roku, w Święto Przemienienia Pańskiego, został mianowany Administratorem Apostolskim Almaty. 19 września 2000 Papież Jan Paweł II mianował go tytularnym biskupem Akollitańskim (Akolla).

W katedrze Świętej Trójcy sakry biskupiej udzielili: ks. abp Marian Oleś - nuncjusz apostolski w Azji Środkowej z siedzibą w Almaty, ks. abp Alberto Tricarico - nuncjusz do specjalnych poruczeń w Sekretariacie Stanu Stolicy Apostolskiej, ks. bp Jan Paweł Lenga - ordy-



nariusz Karagandy (pochodzący z Gródka na Podolu, pierwszy wyświęcony w 1991 roku biskup w Kazachstanie, ówczesnie sprawujący funkcję administratora apostołskiego Kazachstanu i Azji Środkowej) i ks. bp Józef Werth - administrator apostołski Zachodniej Syberii z siedzibą w Nowosybirsku. Uroczystą liturgię koncelebrowało 20 księży, a wśród nich Administratorzy Apostołscy Astany i Atyrau w Kazachstanie oraz Wikariusze Apostołscy „sui iuris” Kirgistanu i Uzbekistanu. Przybyli także współbracia zakonnicy ojca Howańca: o. Tomasz Łuczak - prowincjał Prowincji Wniebowstąpienia NMP w Pułaski, o. William Gulas - były prowincjał, o. Kapistran Marzel - delegat generała franciszkanów dla obszarów słowiańskich i o. Sebastian Kusz. Temu ostatniemu los Polaków w Kazachstanie znany jest z autopsji - był bowiem deportowany jako

małe dziecko na Syberię, skąd via Kazachstan wraz z Armią gen. Andersa wyszedł do Iranu.

Gdy sekretarz nuncjatury ks. Jan Haak odczytał bullę papieską oraz starożytnym zwyczajem pokazał ją wiernym, rozległy się rzesiste oklaski, tak jak od wieków odbywa się to przy okazji wszystkich obrzędów nadawania sakry biskupiej w całym Kościele katolickim. Nuncjusz apostołski w swym kazaniu udzielił nowo mianowanemu biskupowi braterskich porad. Dla ks. abp Mariana Olesia była to także niezwykle ważna uroczystość - ks. Howaniec to bowiem pierwszy wyświęcony przezeń biskup. Nuncjusz podkreślił, że przez nałożenie rąk przekazywana jest sukcesja apostołska, a w wypadku tej uroczystości jest to sukcesja za pośrednictwem samego Papieża, który w 1988 roku był konsekratorem abp Olesia. Insignia biskupie

ks. H. Howańca (pierścień, pastorał i infuła) są darami Watykańskiego Sekretarza Stanu kard. Angelo Sodano.

Pierwszy w dziejach pasterz Kościoła w południowym Kazachstanie za wezwaniem w herbie przyjął słowa Mater mea - Fiducia mea (Matka moja - Ufność moja), co doskonale podkreśla maryjną religijność franciszkańską.

Na uroczystość przybyli wierni z Administratury Ałmatyńskiej obejmującej obwody: ałmatyński, południowokazachstański, dżambulski i kizylordyński, czyli terytorium od Chin do Morza Kaspijskiego o powierzchni ok. 712 tys. km², a więc ponad dwa razy większej od Polski. Śpiewy wykonywał chór parafialny, a fragmenty Mszy Koronacyjnej W. A. Mozarta - orkiestra kameralna. Wśród darów od parafian z Taudy-Kurganu była m.in.... owieczka. (TML)

10-lecie strażnicy szkolnictwa polskiego

Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” w listopadzie ubiegłego roku obchodziło 10-lecie swojego istnienia. Z tej okazji 1 grudnia w Wileńskim Gimnazjum im. Adama Mickiewicza odbyła się uroczysta akademicka. Uczestniczyło w niej wielu gości (sala „mickiewiczówki” z trudem wszystkich pomieściła). Wśród nich byli m.in.: posłowie na Sejm Republiki Litewskiej - Jan Mincewicz, Artur Płocki, Aleksander Popławski, litewskie Władze Samorządowe, reprezentant Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, senator Rzeczypospolitej Polskiej - Zbigniew Kruszyński, konsul generalny RP w Wilnie prof. Mieczysław Jackiewicz, konsul RP w Wilnie Waldemar Mularczyk, kierownik Działu Polonii - Halina Matczyńska-Nowak, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski, wiceprezes Oddziału Podlaskiego „Wspólnoty” - Izabella Półtorak, reprezentant Oddziału w Łomży - Hanna Gałazka, delegacja z Urzędu Miasta Białostok, dyrektor Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku - Ewa Jurkowska, z gdańskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej - prezes ZG Józef Szylejko i Henryk Sobolewski, obecny był prodziekan Wydziału Fizyki i Technologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie, reprezentanci Wydziałów Oświaty rejonów wileńskiego, solecznickiego i trockiego. Na uroczystość przybyli dyrektorzy i nauczyciele szkół polskich na Litwie, prezesi Szkolnych Kół „Macierzy Szkolnej”, nauczyciele, redaktorzy gazet: „Kurier Wileński-

go”, „Magazynu Wileńskiego”, „Naszej Gazety”, „Przyjaźni” i „Znad Wilii”. Byli przedstawiciele radia „Znad Wilii”, polskich audycji w radiu litewskim, telewizji „Polonia” i telewizji litewskiej „Vienuliškas kanalas”.

Prezes organizacji Józef Kwiatkowski w swym referacie podsumował dziesięcioletnią działalność „Macierzy”. Podziękował za wkład w rozwój polskiej oświaty na Litwie urzędom oświatowym obydwu krajów, Departamentowi Mniejszości Narodowych i Wychodźstwa Litwy, partiom politycznym, w tym AWPL, konserwatystom, Litewskiej Demokratycznej Partii Pracy i Aliansowi Obywateli Litwy.



Prezes Macierzy J. Kwiatkowski i nauczycieli

fol. J. Karpowicz

Na ręce nauczycieli składano podziękowania za codzienny trud nauczania w języku ojczystym. Odczytywano listy gratulacyjne. 49 pedagogów zostało uhonorowanych medalami Komisji Edukacji Narodowej. Wśród odznaczonych były też osoby, które uczestniczyły w powołaniu do życia organizacji „Macierz Szkolna” (m.in. Teresa Sokołowska). Świątecznego nastroju dodało zebranych wystąpienie pierwszego skrzypka Litewskiej Orkiestry Symfonicznej - maestro Zbigniewa Lewickiego. Wśród życzeń i gratulacji powtarzały się zapewnienia, iż pomoc udzielana szkolnictwu na Wileńszczyźnie będzie nadal kontynuowana. Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski wspominał niepokoje sprzed 10 lat, kiedy liczba (w roku 1988) uczniów w szkołach polskich wynosiła nieco ponad 8 tysięcy dzieci. Podkreślał, iż ogromną zasługą nauczycieli jest aktualna liczba wynosząca 20 tysięcy uczniów. „Dzięki wam i waszemu wysiłkowi przed dziesięcioma laty udało się zatrzymać proces rusyfikacji Polaków na Litwie. Teraz stoicie przed nowym trudnym etapem - reformą edukacyjną, która ma sprostać wyzwaniom XXI wieku. Jeżeli za 10 lat znów będzie miała miejsce uroczystość jubileuszowa, będzie można odnotować ponowny sukces, zawarty w słowach motto tego wieczoru” - powiedział prof. Andrzej Stelmachowski, życząc jednocześnie, by „następne 10 lat były sukcesem i okresem nowego, pięknego zrywu”.

Mottem wieczoru były słowa Wł. Ludwika Anczyca, zamieszczane na zaproszeniach, które brzmiały:

*„Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary -
Jedynych szczątków wielkiego wczora,
Bo kiedyś uznasz - że te sztandary
Zagłady naszej głównej zaporą”.*

„Macierz Szkolna” została powołana do życia, a następnie zarejestrowana w ministerstwie sprawiedliwości Litwy 11 listopada 1990 roku. Cele jej działalności to: - aktywizacja środowiska nauczycielskiego poprzez podnoszenie jego kwalifikacji zawodowych na kursach i warsztatach praktycznych; - aktywizacja środowiska uczniowskiego poprzez prowadzenie i organizację kursów, olimpiad, kolonii, spotkań w ramach współpracy szkół patronackich; - akcentowanie uwagi społeczności polskiej na priorytetową rolę szkoły w zachowaniu języka ojczystego, kultury i tożsamości narodowej; - tworzenie pozytywnego wizerunku szkoły polskiej, by mogła ona być konkurencyjna; - działania na rzecz umacniania bazy materialno-technicznej szkół polskich poprzez akcentowanie najpilniejszych potrzeb i pozyskiwanie sponsorów.

Dziś ta ważna dla społeczeństwa polskiego na Litwie organizacja zrzesza 1300 nauczycieli i wychowawców przedszkoli. W procesie wychowania i kształcenia młodego pokolenia współpracuje z takimi placówkami w Polsce jak: Polonijne Centrum Nauczycielskie w Lublinie, Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku, Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku, oddziały „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie, Gorzowie Wielkopolskim, Łodzi i Toruniu, Rada Miasta Bydgoszczy, Stowarzyszenie Pomocy Charytatywnej „Wschód”, Rada Miasta Gdańska i Olsztyna. Stowarzyszenie organizuje specjalistyczne kursy dokształcania, z których co roku korzysta ok. 300 osób. Organizując działalność i aktywizując środowiska uczniowskie organizacja prowadzi olimpiady, konkursy i festiwale. Wkrótce doroczny konkurs recytatorski „Kresy” również będzie obchodził swoje 10-lecie. Konkursowi poezji Marii Konopnickiej patronuje Światowa Rada Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej. Kolejne edycje konkursu „Najlepsza szkoła - najlepszy nauczyciel”.

fol. J. Karpowicz





cieli" przyczyniają się do podnoszenia poziomu nauczania w polskich szkołach. W roku bieżącym odbyła się jego VI edycja. Podstawowym kryterium oceny w konkursie są wskaźniki wstępowania maturzystów na studia wyższe oraz aktywność w olimpiadach i konkursach. Daje to wspaniałą możliwość oceny tego, co w danej szkole jest dobre, a co należy jeszcze poprawić. Istotną dziedziną działalności „Macierzy Szkolnej” jest problem zrzeszania młodzieży po lekcjach. Rośnie znaczenie pracy pozalekcyjnej. W szeregu szkół powstały kółka teatralne uczestniczące w Festiwalu Teatrów Szkolnych. Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, w ramach studium kultury, przygotowuje instruktorów z zakresu recytacji i reżyserii teatrów dziecięcych. Absolwentami studium stało się wielu nauczycieli z rejonu wileńskiego i solecznickiego, którzy pomyślnie realizują zdobytą wiedzę. Dużą popularnością cieszy się - zorganizowany wspólnie z Fundacją Semper Polonia w Warszawie - kurs przygotowawczy „Szansa dla maturzystów”, służący pomocą ubiegającym się o przyjęcie na studia wyższe.

W okresie 10 lat szkoła polska na Litwie zachowała tradycyjny model szkoły z nauczaniem wszystkich przedmiotów w języku ojczystym, zdołała się przeciwstawić tworzeniu w szkołach polskich nauczania mieszanego z językiem państwowym. Została wierna zasadzie wychowania dobrego obywatela Litwy zachowującego własną tożsamość narodową. Stopniowo poprawia się zaopatrzenie szkół w techniczne środki nauczania. Dzięki Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i Komitetowi Pomocy Polakom na Wschodzie w USA szkoły polskie uzupełniły swoje pracownie o komputery, przeprowadzono remonty pomieszczeń i elewacji.

Uroczystości zakończył występ Luby Nazarenko, która wykonała wiązankę polskich, litewskich, białoruskich, cygańskich i żydowskich piosenek. Prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” w swoim referacie powiedział: „Jubileusz dziesięciolecia niczego nie kończy i niczego nie zaczyna, jest tylko kamieniem milowym, od którego życie toczy się dalej”. (LS)

My, Polacy z Wileńszczyzny

W dniach 10-12 listopada 2000 roku gościliśmy w Połańcu Polaków z Wileńszczyzny. Była to już druga wizyta połączonych chórów „Lira” z Landwarowa i „Rudniczanka” z Białej Waki. Kierownikiem artystycznym i dyrygentem polskich zespołów pozostaje niestrudzony Władysław Korkuć, żołnierz Armii Krajowej, więzień Warkuty, kawaler Orderu Uśmiechu.

Nasi rodacy zaprezentowali repertuar patriotyczno-religijny oraz utwory wileńskie, harcerskie i partyzantkie. W swoim dorobku chóry mają ponad sto pieśni, m.in. „Gaude Mater Polonia”, „Bogurodzica”, „Z dymem pożarów”, „Czerwone maki”.

Goście przyjechali na zaproszenie władz Połańca, dając podczas dwudniowego pobytu aż cztery koncerty. Pierwszy ich występ uświetnił obrady uroczystej sesji Rady Miejskiej w dniu 11 listopada, podczas której Władysław Korkuć wyraził wdzięczność dla władz Połańca za zaproszenie oraz przekazał podziękowania rodzinom za serdeczne przyjęcie dzieci z obydwu chórów. Następnie Stefan Dudaj - dyrektor Szkoły Średniej im. Jana Śniadeckiego w Solecznikach poinformował, że na Litwie Polacy bardzo dbają o zachowanie tradycji polskiej, języka i tożsamości narodowej. W samych Solecznikach, dużym skupisku Polaków, w Radzie Rejonowej złożonej z 25

osób jest 23 Polaków, Litwin i Rosjanin. Władzom Połańca serdecznie podziękował za okazaną pomoc i gościnność oraz życzył miastu dostatku i dalszego rozwoju. Po wymianie podarunków i pamiątek odbyła się Msza św. w kościele Św. Marcina w Połańcu, a następnie koncert chórów.

Następnego dnia polskie chóry śpiewały podczas Mszy św. i koncertowały w kościołach p.w. Św. Stanisława w Ruszcy i p.w. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Połańcu. Po raz pierwszy występ chórów „Lira” i „Rudniczanka” został zarejestrowany w profesjonalny sposób dzięki życzliwości Polskiego Radia Kielce, a tydzień później obszernie, najciekawsze fragmenty koncertu zostały odtworzone na antenie radiowej.

Jubileusz w Landwarowie

26 listopada 2000 roku w Domu Parafialnym w Landwarowie, pod Wilnem, odbył się uroczysty, jubileuszowy koncert chóru „Lira”, którego mottem jest kolbergowskie „Naród, który przestaje śpiewać, przestaje żyć”.

Chór „Lira” został założony w 1989 roku przez Władysława Korkucia. Powstanie chóru w tamtejszych warunkach było przedsięwzięciem niełatwym organizacyjnie i finansowo. Najłatwiejszy był zapał i entuzjazm. Tam, pod Wilnem, dopiero czuje się polskość... W ciągu dziesięciu lat istnienia chór „Lira” koncertował w wie-

lu miejscowościach Wileńszczyzny oraz w wielu miastach Polski, m.in. w Warszawie, Poznaniu, Gorzowie Wielkopolskim, Bydgoszczy, Tarnobrzegu, Częstochowie, Białymstoku, Koszalinie, Krakowie, Stalowej Woli i dwukrotnie w Połańcu. Chór „Lira” odwiedził także Rzym, Monte Cassino, śpiewał dla papieża Jana Pawła II w Castel Gandolfo i podczas papieskiej pielgrzymki w Wilnie w 1993 roku.

Na jubileusz dziesięciolecia przybyło sporo miłych gości z Wileńszczyzny. Byli przedstawiciele władz pobliskich Trok, redaktorzy „Magazynu

Wileńskiego” oraz władze oddziału Związku Polaków na Litwie i Fundacji Kultury Polskiej im. Józefa Montwiłła. Z Macierzy przyjechała tylko delegacja z Połańca. Staraniem Stowarzyszenia Przyjaciół Polaków na Wschodzie wydany został okolicznościowy folder, zawierający również akcenty połańskie.

W trakcie pobytu na Wileńszczyźnie odwiedziliśmy Soleczniki, gdzie przekazaliśmy dary rzeczowe dla Domu Dziecka oraz Polska Szkołę w Ludwinowie, przekazując pomoc finansową, która wpłynęła na specjalne konto Towarzystwa Kościuszkowskiego w Połańcu.

Mieczysław Machulak



Wśród Polaków na Syberii

Przez Europę i Azję, w krajach, w których polskość lepiej było chować w czterech ścianach domu, a najlepiej wyprzeć ją nawet ze świadomości, teraz przechodzi fala uroczystych dziesiątych rocznic powstania polskich organizacji. Na rocznicowe obchody, odbywające się w dniach 8-10 grudnia 2000 r. zaprosiły mnie jednocześnie organizacje i w Nowosybirsku, i w Tomsku. Nowosybirsk był pierwszy.

Polska organizacja w tym mieście, w którym żyje, jak się szacuje, około półtora tysiąca Polaków, nosi nazwę „Dom Polski” i zrzesza 250 członków. Słowo „Dom” traktować należy tylko metaforycznie, bowiem związek nie ma nawet izby. Poczucie wspólnoty ducha a nie miejsca obecne jest jednak niezależnie od tego, czy miejscem jej zebrania jest sala biblioteki miejskiej, dom oficera czy dom aktora.

Obchody zaczęły się 8 grudnia uroczystym koncertem. Otworzył je polonez w wykonaniu dziewięciu par zespołu „Mozaika”, który jeszcze kilkakrotnie w różnych strojach i w różnych polskich tańcach ludowych pojawiał się na scenie. Taki jubileusz ma swoją oficjalną poetykę, niemniej jednak dawało się odczuć atmosferę serdeczności przekraczającą standardy. Najpierw wystąpiła prezes „Domu Polskiego”, pani Irena Chrułowa, dziesięć lat temu tworząca organizację i kierująca nią bez przerwy. Wśród zasług „Domu” wymieniła przede wszystkim badanie deportacji Polaków na Syberię, czym zajmuje się sekcja kierowana przez p. Ninę Tamowską (córkę p. Chrułowej), która już wydała kilka zeszytów publikacji. O życiu współczesnym nowosybirskich Polaków informuje miesięcznik „Sybirskaja Polonija”, którego od 1993 roku ukazało się 36 numerów. Ważnym elementem działalności jest także nauka języka polskiego, motywowana przez młodych

perspektywą studiów w Polsce i sprawami zawodowymi, a dorośli uczą się sentymentalnie. Jednych i drugich, czyli ponad dwudziestu uczniów, ma pod swoją opieką p. Irena Wolkowa. Potem głos zabrała przedstawicielka Rosyjskiej Fundacji Kultury wspierającej działalność kulturalną mniejszości narodowych, życzącą Polakom, aby ich siedziba nie była gorsza od tej, którą mają Niemcy. Wystąpił także mer, który prócz dobrego słowa przyniósł pięć tysięcy rubli. Jednak, gdy nawet to złożyć z pieniędźmi, które i ja przywoziłem, domu nijak za to się nie wybuduje. Żartobliwie pytał więc kabaretowy chórek, złożony z przedstawicieli syberyjskich nacji, trawestując refren piosenki „Szła dziewczynka”: „Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom?”, a kierująca nim Greczynka ofiarowała nawet plaketkę z jego bardzo ogólnym projektem. Przypominał... Partenon. W zespole skompletowanym ad hoc był Ormianin, Niemiec, Tatar, Koreanka, Buriatka... Wszyscy w rozmowach podkreślali, że Syberia to nie europejska część Rosji, tu żyje się bez nacjonalizmu, bez ksenofobii, dlatego może nawet dlatego i mroź jest tu łatwiejszy do zniesienia. Potem w programie artystycznym był jeszcze Chopin w wykonaniu Jany Tracewskiej, a pożegnał dużą i szczerze wypełnioną salę dziecięcy chór „Kropelki”. Najbardziej podniosłym momentem tego wieczoru było udekorowanie zasłużonych działaczy Krzyżem Zasługi Sybirackiej, przyznawanym przez polskich Sybiraków.

Drugi dzień był poświęcony konferencji naukowej pt. „Masowa deportacja obywateli polskich w nowszej historii Syberyjskiej Polonii”. Wiele emocji wywołał wykład dr Zbigniewa Kumosia, jedyny polski, przedstawiający rys historyczny polskich zsyłek. Emocje te podpowiadała ciągle jeszcze zafalszowana postsowiecka świadomość

historyczna, wedle której dla równowagi winni jesteśmy wdzięczność żołnierzowi Armii Czerwonej za odzyskanie Legnicy. Niektóre tezy młodych historyków rosyjskich budziły opór i, nawet nie zdumienie, przerażenie. Z metodologicznym chłodem podkreślał jeden z referentów trafność strategii Stalina, który, przygotowując się do wojny z Niemcami, chciał mieć zabezpieczone obszary przygraniczne, pozbawione elementu niepewnego. Aż wreszcie ktoś z sali zapytał, czy takie samo uznanie ma autor dla strategicznego geniuszu Hitlera.

Wieczór w teatrze. „Damy i huzary”. Owszem, spektakl z okazji dni polskich, ale w ogóle pozycja obecna od dawna w repertuarze. Zdziwienie jeszcze większe w dniu następnym. „Iwona księżniczka Burgunda” Gombrowicza w teatrze Czerwona Pochodnia. Spektakl na scenie już od ponad roku. Za bardzo awangardowy jak na tutejsze gusta, tak mi relacjonowano tutejszą recepcję, niemniej jednak, mimo że to jedyna przed południem, wszystkie miejsca zajęte i to nie tylko przez uczestników jubileuszu. Nie wiem, czy nie było to najlepsze przedstawienie z tych, jakie dotychczas widziałem. Wieczorem pożegnalny koncert szopenowski w Teatrze Dramatycznym i kompozycja poetyckich tekstów Słowackiego w wykonaniu Siergieja Szczypicy, aktora, którego przed południem widziałem w „Iwonie”.

Przy takim bogatym programie nie mogłem śledzić ani przy radiu, ani przed telewizorem, aby śledzić, jakie tam odezwały się echa. Ale informowano mnie, że były, i to wyraźnie słyszalne, była dziesięćminutowa audycja w telewizji z wywiadem pani prezes, kilkakrotnie pojawiały się informacje i sprawozdania w radiu. I to wszystko cztery i pół tysiąca kilometrów od Warszawy przy trzydziestoczwartostopniowym mrozie.

Józef Wróbel

10-lecie Związku Polaków w Rumunii

Skromne obchody jubileuszu dziesięciolecia działalności, odrodzonego po półwiecznej przerwie Związku Polaków w Rumunii odbyły się w Bukareszcie w dniach 10-11 listopada 2000 r. Choć dziś w Rumunii największym skupiskiem Polaków jest Bukowina, to jednak uroczystości jubileuszowe zorganizowano w stolicy, aby przypomnieć, że to właśnie w Bukareszcie przed 10 laty inteligencja polskiego pochodzenia restytuowała polskie stowarzyszenie. Pomimo iż na terenie Rumu-

nii znajdowała się już od okresu międzywojennego polska mniejszość narodowa, zamieszkująca Bukowinę (z ośrodkami w Czerniowcach i Suczawie) oraz Besarabię (dzisiejsza niepodległa Mołdawia), to władze komunistyczne nie pozwalały Polakom na tworzenie szkół i organizacji narodowych. Dopiero upadek Nicolae Ceaușescu w grudniu 1989 roku i następująca po nim demokratyzacja życia w Rumunii umożliwiły odnowę życia polskiego. Pierwszym krokiem było utworzenie



w 1990 roku przez mieszkających w Bukareszcie Polaków Stowarzyszenia „Dom Polski”. Już w rok później Stowarzyszenie rozszerzyło swą działalność na cały kraj, zaś centrum życia polskiego przeniosło się do Suczawy. Przez lat dziesięć udało się społeczności polskiej odbudować nauczanie języka polskiego, odzyskać Dom Polski w Suczawie, wzniesiony w 1907 roku oraz wybudować Domy Polskie w Nowym Sokołcu, Paltinoasie i Kaczyce. Dzięki życzliwej postawie władz rumuńskich w Nowym Sokołcu powstała nowa szkoła z polskim językiem nauczania, nazwana imieniem Henryka Sienkiewicza. Od sześciu lat ukazuje się w Suczawie miesięcznik „Polonus”. Bujny rozwój życia polskiego na Bukowinie oznaczał jednak marginalizację środowiska stołecznego. Rywalizacja między inteligentem, lecz niewielkim środowiskiem bukaresztańskim a góralami z bukowińskich wsi wyczuwalna była także podczas obchodów dziesięciolecia Związku Polaków w Rumunii. Zbiegły się one bowiem z kampanią wyborczą do parlamentu Rumunii. Ustawodawstwo tego kraju daje preferencje dla list mniejszości narodowych, zatem społeczność polska od ośmiu lat ma swego przedstawiciela w izbie poselskiej. W tegorocznych wyborach stanęły naprzeciw siebie dwie listy polskie: jedna, zgłoszona przez większość działaczy Związku Polaków - prezentująca dotychczasowego posła i prezesa Związku Polaków w Rumunii dr Jana Piotra Babiasza, druga - popierana przez część środowiska bukaresztańskiego - wysuwała kandydatury Danuty Roman i Adriana Leonarda Mociuśchi.

Obchody dziesięciolecia rozpoczęło spotkanie w budynku parlamentu Rumunii, „miejsce pracy” prezesa Babiasza, w którym brali udział przedstawiciele władz rumuńskich odpowiedzialnych za współpracę z mniejszościami narodowymi (departament ds. mniejszości narodowych i ministerstwo oświaty), reprezentanci Polonii i delegaci władz i stowarzyszeń z Polski. Stronę polską reprezentowali: ambasador Michał Klinger i konsul generalny Kazimierz Jurczak, poseł Ryszard Czarnecki - przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polonią, Magda-



Dr. M. Grudziński i poseł J. P. Babiasz

for. A. Chodkiewicz

lena Mazińska - dyrektor departamentu integracji europejskiej i współpracy zagranicznej Ministerstwa Edukacji Narodowej, dr Bogusław Szymański - dyrektor Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej oraz radca Stanisław Cygnarowski z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Byli obecni znani i szanowani w Rumunii księża z Polski - ks. Jerzy Pawlik z Katowic oraz ks. Mirosław Jaworski, dyrektor Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Delegacja Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” składała się z przedstawicieli oddziałów szczególnie zaangażowanych w pomoc Polonii rumuńskiej: prof. Sławomira Kalembki z Torunia, dr Józefa Wróbla z Krakowa i Mariusza Grudnia z Rzeszowa oraz dyrektora Biura Zarządu Krajowego z Warszawy - Andrzeja Chodkiewicza.

Pomimo jubileuszu, spotkanie w parlamencie nie było tylko okazją do okolicznościowych życzeń i przemówień. Zdominowała je dyskusja na temat przyszłości Polonii rumuńskiej. Jak powiedział konsul K. Jurczak, Polacy w Rumunii przeżywają dziś edukacyjny dramat. We wsiach na Bukowinie szkoły mają bardzo niski poziom nauczania, szczególnie zagrożone jest



Balet młodzieży bukaresztańskiej

for. A. Chodkiewicz



Sopranistka Iwona Hossa podczas koncertu w Muzeum

fol. A. Chodkiewicz

edukacji ekonomicznej, która umożliwi rozwój części gospodarstw górskich (np. agroturystyka, hodowla). Poważnym problemem jest brak młodej kadry w Związku - nadzieją są absolwenci uniwersytetów w Polsce. Jednak, aby utrzymać nową inteligencję, Związek powinien zachować dotychczasowe formy pracy, np. organizację konferencji naukowych, edycję książek i miesięcznika.

Wieczorem, w sali widowiskowej Muzeum Sztuki Rumuńskiej (dawny pałac królewski) odbył się koncert z okazji jubileuszu Związku, a także Święta Niepodległości Polski. Z programem pieśni polskich i arii operowych wystąpili artyści z Poznania - Iwona Hossa (sopran) i Jarosław Brek (bas-baryton) z towarzyszeniem pianistki Katarzyny Jankowskiej. Po koncercie licznie zebrani przedstawiciele Polonii bukaresztańskiej i bukowińskiej udali się do Ambasady Polskiej na

nauczanie dzieci w Poianie Miculi i Pleszy, gdyż małym szkołom grozi likwidacja. Słabo wykształcona młodzież góralska ma zamkniętą dalszą drogę edukacji, czy to w Rumunii czy w Polsce. Nawet znajomość języka rumuńskiego jest niewielka. Brak przyszłości i bieda (przeciętne gospodarstwo liczy 1,5 ha ziemi) powodują emigrację zarobkową na Zachód. Wsie pustoszeją z powodu braku nowych działań gospodarczych i pracy nawet dla absolwentów uczelni w Polsce. Potrzeba zatem nowego spojrzenia na problem górali bukowińskich, którym należy pomóc wyjść z getta, w jakie dziś są wpychani. Konieczne jest szkolenie zawodowe młodzieży, poprawa poziomu nauczania języków polskiego i rumuńskiego w wiejskich szkołach oraz

przyjęcie wydane przez ambasadora Michała Klingera.

W dniu 11 listopada w katedrze katolickiej p.w. Św. Józefa w Bukareszcie ks. Jerzy Pawlik odprawił Mszę św. za pomyślność Ojczyzny, w której wzięli udział uczestnicy jubileuszu Związku. Po nabożeństwie goście z Polski wraz z przedstawicielami Ambasady RP i Związku Polaków w Rumunii złożyli kwiaty na grobach zasłużonych dla Polski i Rumunii działaczy polonijnych pochowanych na cmentarzu Bellu. (ACh)

Od redakcji: W wyborach do Parlamentu Rumunii 26 listopada 2000 r. na listy polskie oddano 5,5 tys. głosów. Posłem polskiej mniejszości został dr Jan Piotr Babiasz.



Konferencja w Parlamencie rumuńskim

fol. A. Chodkiewicz



Pomnik Jana Pawła II w Greenpoint

W samym sercu polskiej dzielnicy Nowego Jorku, przy największej polskiej parafii Św. Stanisława Kostki - w Greenpoint - stanął pomnik Jana Pawła II.

Jego twórcą jest Mieczysław Partyka Karol, artysta rzeźbiarz urodzony w 1958 r. na Dolnym Śląsku, absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki. Studia ukończył w pracowni rzeźby profesora Jerzego Bandury. Równocześnie uczęszczał na zajęcia z malarstwa i grafiki. Zajmował się także renowacją zabytków. Brał udział w licznych wystawach i konkursach w kraju i za granicą. Od lat działa i tworzy w Nowym Jorku.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika odbyła się 18 listopada 2000 r. Rozpoczęła się Mszą św., której liturgię sprawowali ks. biskup Adam Odzimek z Radomia, sekretarz generalny Zgromadzenia Misjonarzy w Rzymie ks. Józef Kapuściak, superior Domu Zgromadzenia Księża Misjonarzy ks. Edmund Gutowski w towarzystwie księży celebransów. Ksiądz biskup Adam Odzimek w wygłoszonej homilii przypomniał słowa Ojca Świętego „Nie lękajcie się”, którymi to papież dodał sił w walce o godność człowieka. Nazwał Jana Pawła II „papieżem zjednoczenia i humanitaryzmu, uczącym miłości i pokoju”.

Nabożeństwo uświetniły chóry parafialne: „Św. Cecylii” i „Oaza”, natomiast 10-letnia Kamila Lipińska, uczennica Polskiej Sobotniej Szkoły, zaśpiewała ulubiony utwór Ojca Świętego pt.: „Barka”.

Na uroczystość przybyli wierni oraz zaproszeni goście. Wśród nich konsul generalny RP Dariusz Jadowski, kongresman Joseph Lentol, przedstawiciele Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz organizacji polonijnych: Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Ligi Morskiej. Liczną grupę stanowiła młodzież i dzieci z Polskiej Sobotniej Szkoły im. Marii Konopnickiej, z zespołów „Krakowianki i Górale” i „Polish American Folk Dance Comp”, a także polscy harcerze. Na zakończenie Mszy św. prezes Komitetu Budowy Pomnika John Czaplinski wyraził wdzięczność wszystkim ofiarodawcom i ludziom, którzy swoją pracą przyczynili się do powstania monumentu. Nawiązał też do wizyty w parafii w 1969 r. kardynała Karola Wojtyły.

Na pozytywne następstwa pielgrzymowania po świecie Ojca Świętego zwrócił uwagę konsul generalny Dariusz Jadowski. Podkreślił, że papież pomaga zmieniać oblicze ziemi i że przyczynił się do przełomu nad Wisłą. Naród polski wydał syna, który pozwala patrzeć na świat z nadzieją i powinniśmy starać się czerpać z człowieka, który jest uosobieniem dobra, prawdziwej chrześcijańskiej miłości - zakończył konsul.

Członek Izby Reprezentantów Joseph Lentol wyraził swoją radość z uczestnictwa w tej doniosłej uroczystości, jako że uważa papieża za osobę świętą. Podkreślił duchowe przywództwo Jana Pawła II w dzisiejszych trudnych czasach.

Po Mszy św. wszyscy udali się w procesji pod pomnik, stojący przed plebanią w sąsiedztwie figury Matki Boskiej Fatimskiej, której to przed laty zawierzył Ojciec Święty. Pomnik udekorowany był barwami - żółtą, białą, czerwoną i niebieską, symbolizującymi połączenie trzech flag - papieskiej, polskiej i amerykańskiej. Słowo wstępne wygłosił ks. Roman Górowski, proboszcz parafii. Poprosił o dokonanie ceremonii odsłonięcia pomnika inicjatora budowy i najaktywniejszego działacza Komitetu, Johna Czaplinskiego oraz Mieczysława Pajaka, prezesa Fundacji Koła Jana Pawła II, który w swoim przemówieniu powiedział: „Ten pomnik daje dowód naszego hołdu dla wiekopomych osiągnięć papieża i naszej wiary”.

O poświęcenie pomnika ks. Roman Górowski zwrócił się do ks. biskupa Adama Odzimeka i ks. Edmunda Gutowskiego.

Do głębokiej refleksji i zadumy skłoniły wiernych, zgromadzonych tłumnie przed pomnikiem, dwa wiersze recytowane przez dzieci z polskiej szkoły. Kamila Lipińska zaśpiewała pieśń „Papież na Watykanie”, a podczas składania białych i czerwonych goździków utwór „Ojczyzna”, wzruszając zebranych przypomnieniem naszych korzeni i naszego kraju. Na zakończenie wspólnie odśpiewano „Boże coś Polskę” i „God Bless America”.

Po ceremonii Mieczysław Partyka Karol otrzymał gratulacje i podziękowania za wiernie oddanie postaci Ojca Świętego, a szczególnie za przedstawienie go w geście błogosławieństwa tułajskiej ziemi, którą traktujemy jak małą Ojczyznę.

Danuta Bronchard

Polska Misja Katolicka w Szwajcarii

Związki między Polakami a Szwajcarami sięgają daleko w przeszłość. Ziemia helwecka przyjmowała gościnnie wygnańców polskich przybywających po upadku powstań narodowych - listopadowego i styczniowego, była celem emigracji zarobkowej w okresie międzywojennym, a także udzielała schronienia uciekinierom z PRL. Żołnierze polscy z 2. Dywizji Strzelców Piechoty, internowani tam w czasie drugiej wojny światowej, wzniesli wiele obiektów istotnych dla gospodarki tego kraju. Polonia szwajcarska korzystała z doraźnej pomocy kapłanów polskich, m.in. o. Kasjana

Wolaka OFM Cap, czasowo przebywających w Szwajcarii, a dopiero w połowie XX wieku doczekała się erygowania formalnych struktur duszpasterstwa.

Powołanie do życia Polskiej Misji Katolickiej poprzedził Zjazd Katolicki Polaków w Szwajcarii w dniach 28-29 maja 1950 roku. Podjęto na nim m.in. rezolucję i wyśtosowano prośbę do bp J. Gawliny (opiekuna emigracji polskiej) o nadanie duszpasterstwu polskiemu w Szwajcarii stałych form organizacyjnych wraz z propozycją oddania kierownictwa misji w ręce o. Józefa Bocheńskiego OP, ówczesnie profesora

Uniwersytetu we Fryburgu. Decyzja o utworzeniu PMK zapadła 2 czerwca 1950 roku, a jej rektorem został wspomniany dominikanin. Początkowo siedzibą misji było prywatne mieszkanie jej rektora, następnie - kupiony w tym celu - lokal we Fryburgu, a wreszcie niewielki dom w Marly k. Fryburga (majątek braci Bronarskich - Alfonsa i Ludwika - profesorów Uniwersytetu we Fryburgu) przekazany na cele misji.

Następny etap rozwoju materialnego misji rozpoczęły obchody Milenium Chrztu Polski. O. Bocheński oraz Komitet Obchodów Milenium poddali myśl, aby uczcie-



niem tego szczególnego jubileuszu była budowa kaplicy i rozbudowa domu w Marly. Pierwsze fundusze na ten cel pochodziły od Franciszki Mazikowej (38 tys. CHF), która przed śmiercią cały swój majątek zapisała na rzecz PMK, zastrzegając, by posłużył budowie kaplicy i domu. Podobnie cała Polonia szwajcarska złożyła datki (w sumie ok. 90 tys. CHF). Już 26 czerwca 1966 roku kard. Charles Journet poświęcił kamień węgielny, a Komitet Rozbudowy Domu Polskiego zakupił działkę pod budowę i wystarał się o konieczne zezwolenia. Niebawem - 30 kwietnia 1967 - bp Władysław Rubin poświęcił kaplicę p.w. Św. Jana Kantego i Dom Polski. Odtąd kaplica w Marly stała się centrum duszpasterstwa polonijnego w Szwajcarii.

Przy Polskiej Misji Katolickiej w Marly, od początku jej istnienia, skupia się życie religijne, narodowe i społeczne Polonii szwajcarskiej. W kaplicy odprawiane są regularnie Msze św. w niedziele i święta, odbywają się tam nabożeństwa okresowe (np. majowe, różaniec, gorzkie żale, wspominki w listopadzie, pierwsze piątki miesiąca) oraz rekolekcje, a szczególną oprawę ma odpust ku czci św. Jana Kantego. Uroczystości obchodzone są święta i rocznice narodowe. Spośród innych inicjatyw można wymienić zorganizowanie międzynarodowych sympozjów naukowych w latach 1995 i 2000, a także powstanie poradni naturalnego planowania rodziny i szkoły polskiej. Misja od początku swojego istnienia wydawała również „Biuletyn”, przemianowany następnie na „Wiadomości Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii”. Troską rektorów było gromadzenie materiałów związanych z działalnością PMK oraz archiwaliów dotyczących środowisk polonijnych w Szwajcarii.

Duszpasterzami PMK byli przede wszystkim jej rektorzy, a więc: o. prof. Józef Bocheński (1950-1972), ks. prałat

Jan Engelbert Frania (1972-1992), ks. prałat Ksawery Sokołowski (1992-1999), a od 1999 roku - ks. prałat dr Krystian Gawron. Pomocą służyli także kapłani polscy, studijacy we Fryburgu, m.in.: ks. Franciszek Macharski, ks. Damian Zimol, o. Korneliusz Policki, ks. Marian Duda, ks. Dariusz Gabler i ks. Andrzej Stępień. Misja podtrzymuje również kontakty z Polską. Gościła na przykład abp Stanisława Nowaka z Częstochowy, bp Ryszarda Karpińskiego z Lublina, abp Szczepana Wesołego z Rzymu, delegata Prymasa Polski ds. duszpasterstwa Emigracji oraz o. Jana Górę OP.

W Zurychu, obok Polskiej Misji Katolickiej w Marly, ukonstytuował się drugi ośrodek duszpasterstwa polonijnego w Szwajcarii. Nabożeństwa w języku polskim były tam sprawowane nieregularnie aż do chwili utworzenia misji w Marly. Dopiero wtedy zapewniono opiekę duszpasterską Polakom w Zurychu, a Msze „polskie” odprawiane są odtąd systematycznie - obecnie przy kościele p.w. Matki Bożej - Liebfrauenkirche. Początkowo kapłani polscy dojeżdżali tam z innych kantonów (np. ks. Jan Mika z Biasca, o. Kasjan S. Wolak i ks. J. Frania - z Fryburga, ks. Bernard Majchrzak z Lugano). Dopiero pod koniec lat 80. utworzono w Zurychu osobną Polską Misję Katolicką, której rektorem został o. Kazimierz Sroczynski SCJ (1988-1993). Jego obowiązki przejął następnie ks. Piotr Szpejowski (1993-1995), potem ks. Ksawery Sokołowski (1995-1997) - jednocześnie rektor PMK w Marly, a od 1997 sprawuje je ks. Włodzimierz Czerwiński. Drugim duszpasterzem PMK w Zurychu był od 1998 roku ks. Rafał Czekalski.

Już w latach 50. Polacy z Zurychu i okolic mogli uczestniczyć w rekolekcjach i innych nabożeństwach okresowych prowadzonych w języku polskim. Natomiast od 1988 roku mają okazję uczestniczyć

w polskojęzycznej Mszy św. w każdą niedzielę i święto, a także w rocznice narodowe. Szczególnym wydarzeniem w życiu Polonii szwajcarskiej była wizyta w Zurychu Prymasa Polski kard. Józefa Glempa w maju 1995 roku. Życie społeczno-kulturalne i narodowe w PMK w Zurychu bardzo bujnie się rozwija: organizowane są akademie i występy artystyczne, a także różnorodne spotkania, służące podtrzymaniu więzi pomiędzy Polakami w Szwajcarii.

Ważnym elementem rozwoju duszpasterstwa polskiego w Szwajcarii było podpisanie 18 października 1999 przez prymasa J. Glempa i bp A. Graba, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Szwajcarii, dokumentu potwierdzającego istnienie dwóch misji polskich. Dla obszaru języka francuskiego (i włoskiego) - PMK w Marly i języka niemieckiego - w Zurychu, pod patronatem rektora PMK w Marly. Tym samym został uznany obyczaj, że każdy rektor Misji podlega zarówno władzom kościelnym w Polsce, jak i zwierzchnikom Kościoła szwajcarskiego. Obecnie oba ośrodki prowadzą ok. 20 punktów duszpasterskich, angażujących się w opiekę nad Polonią szwajcarską.

Wiedza o duszpasterstwie polskim w Szwajcarii jest niestety nadal niekompletna, głównie wobec dużych luk w dokumentach źródłowych. Tym bardziej cieszy inicjatywa Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, który podjął ten trudny temat. Wyniki kwerend i dociekań naukowych w tej dziedzinie zostały zaprezentowane w opublikowanej w tym roku książce „Ośrodki duszpasterstwa polskiego w Szwajcarii” pod redakcją J. Wołczańskiego (Lublin 2000, 132 ss., ilustracje). Z pewnością przybliży ona Czytelnikom wiele szczegółów z życia Polonii szwajcarskiej, które były dotąd słabo poznane.

Małgorzata Stopikowska

III Festiwal Kultury Polskiej na Ukrainie

Gdy tegoroczny lwowsko-kijowski festiwal (4-10 listopada) szczęśliwie dobiegł końca, wszyscy odetchnęli z ulgą, że ta najważniejsza dla mniejszości polskiej na Ukrainie, organizowana co dwa lata pod patronatem ministrów kultury obu krajów impreza w ogóle się odbyła.

Organizatorzy, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Związek Polaków na Ukrainie zaledwie dwa tygodnie wcześniej dowiedzieli się, że strona ukraińska znajdzie pieniądze (93 tysiące hrywn) na współfinansowanie festiwalu. Wcześniejsze

listy i faxy wysyłane w tej sprawie do Ministerstwa Kultury w Kijowie pozostawały bez odpowiedzi. Atmosfera nerwowości towarzyszyła jednak skarbniczce Federacji Marii Siwko z Kijowa przez większość festiwalowych dni, bo dopiero 8 listopada zaczęły napływać hrywny na opłacenie sal wystawowych, pokoi hotelowych i posiłków w restauracjach. Minister Kultury Ukrainy Bohdan Stupka, który pojawił się jedynie na konferencji prasowej Festiwalu w Kijowie (9 listopada), próbował usprawiedliwiać owo spóźnienie urzędniczym zamieszaniem, związanym z jego równoległą wizytą w Niemczech.



„Radość” z Doniecka

Podczas uroczystości otwarcia festiwalu, na scenie opery lwowskiej obok wiceministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Stanisława Żurowskiego, Wojciecha Czapki z Gabinetu Premiera RP, senatora Stanisława Gogacza z Senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą oraz konsula generalnego RP we Lwowie Krzysztofa Sawickiego stanęli jedynie trzeciorzędni przedstawiciele władz ukraińskich - jeden z wicegubernatorów obwodu lwowskiego, Ihor Derżko oraz kierownik Łubkiwskij z Obwodowego Wydziału Kultury. Nie było na sali nikogo z przedstawicieli władz miejskich Lwowa, gdy wiceminister St. Żurowski w swoim przemówieniu wyrażał nadzieję, że „wieloletnie tradycje wielokulturowego Lwowa będą rozbrzmiewać również kulturą polską, która jest adresowana zarówno do Polaków, jak do Ukraińców i innych narodowości”.

Tę aurę jakby zlekceważenia imprezy zdołał rozwiać dopiero sam premier Ukrainy Wiktor Juszczenko, który towarzyszył ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Kazimierzowi Ujazdowskiemu i ambasadorowi Jerzemu Bahrowi w trakcie uroczystości zamknięcia Festiwalu w sali Akademii Muzycznej w Kijowie.

Podczas występu galowego w Operze Lwowskiej największe brawa zebrały polskie zespoły dziecięce, „Mikrusy” z lwowskiego przedszkola i teatrzyk „Baj” ze szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie oraz zespół starszych kobiet ze wsi Maćkowce koło Chmielnickiego (dawnego Płoskirowa).

W ramach programu Festiwalu odsłonięto na lwowskim domu rodziny Sołtysów, tablicę pamiątkową poświęconą Mieczysławowi, ojcu, i Adamowi, synowi - wybitnym polskim kompozytorom, organizatorom życia muzycznego we Lwowie i rektorom lwowskiego Konserwatorium na przełomie wieków i w latach II RP. W uroczystości wzięli udział, m.in. ks. arcybiskup Marian Jaworski, Aleksander Kozarenko, wiceprektor Akademii Muzycznej we Lwowie oraz krakowski chór „Organum” pod dyktando prof. Bogusława Grzybka. Otwarto też kilka wystaw współczesnego polskiego malarstwa na Ukrainie, fotografii, rękodzielnictwa, a także, bardzo wysoko ocenioną przez wiceministra St. Żurowskiego, autorską wystawę oryginalnych obrazów - wycinanek lwowskiej artystki-plastyczki Heleny Jacyno. Duże uznanie zyskała także znakomicie przygotowana i prowadzona przez Teresę Kulikowicz-Dutkiewicz promocja książki „Nostalgia” - ostatnio wydanego, kolejnego tomiku lwowskiej poetki Krystyny Angielskiej. Teatr Polski ze Lwowa wystawił swój najnowszy spektakl „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego.



Od lewej: min. K. Ujazdowski, amb. J. Bahr i premier W. Juszczenko

Z Kraju przyjechali z poezją Karola Wojtyły znani polscy aktorzy: Joanna Szczepkowska, Jerzy Trela i Krzysztof Kolberger, którzy dali spektakl „Wielka Pani” w Teatrze

im. Żankowieckiej, dawniej Skarbka. W Filharmonii Lwowskiej wystąpił także znakomity chór z Poznania „Affabre Concinui”.



Szkolny teatrzyk „Baj” ze Lwowa

W Kijowie, w Akademii Muzycznej oraz w kościele Św. Mikołaja (obecnie organowa sala koncertowa) odbyły się dwa występy polskich zespołów folklorystycznych, wokально-muzycznych oraz chórów. Wysoki poziom zaprezentował znany chór męski „Poleskie Sokoly” z Żytomierza, zespół wokально-muzyczny „Żarna” z Sambora oraz dziecięcy zespół folklorystyczny „Radość” z Doniecka. W części koncertu w Akademii Muzycznej ze słynnymi ariami Stanisława Moniuszki wystąpili znakomici artyści scen operowych z Polski. Dużym zainteresowaniem cieszyły się projekcje filmu „Pan Tadeusz” w obu miastach.

tekst i zdjęcia
Jacek Borzęcki

Szkolnictwo polskie w Gródku Podolskim

Gródek Podolski stanowi liczne i zwarte skupisko Polaków za Zbruczem. Starania o polską szkołę rozpoczęto jeszcze w 1988 r., od razu po założeniu Polskiego Towarzystwa. Po długich i niełatwych rozmowach z miejscowymi władzami uzyskano zgodę na fakultatywne nauczanie języka polskiego. W 1995 r. już w czterech klasach początkowych dzieci uczyły się w języku polskim. W klasach od 6 do 11 wydzielono tylko jedną godzinę nauki, ale nauczycielki prowadzą jeszcze dodatkowo dwie godziny i pracę tę - razem trzy godziny - wykonują bez wynagrodzenia.

W ubiegłym roku Towarzystwo Kultury Polskiej w Gródku Podolskim świętowało 10-lecie swojej działalności. Rok bieżący jest dla tamtejszych Polaków szczęśliwy - władze miejskie zatwierdziły otwarcie piątej polskiej klasy, w której wszystkie przedmioty są wykładane w języku polskim. Wyjątek stanowi matematyka, która - z powodu braku nauczyciela z odpowiednim przygotowaniem - prowadzona jest w języku ukraińskim.

Grono pedagogiczne jest młode. Wszystkie nauczycielki mają do 35 lat. Na Ukrainie ukończyły studia wyższe, a następnie studia przygotowawcze w Polsce. Helena Bac-Kornacka uczy języka polskiego już 11 lat. Jest absolwentką Kolegium Nauczycielskiego w Szczytnie i studiów podyplomowych w Rzeszowie. Jej uczniami są dzieci z klas przy szkole początkowej oraz gimnazjum. W klasach początko-

wych wszystkich przedmiotów w języku polskim już od 6 lat uczą panie Alina Czarny, Ludmiła Smyk-Jaroszewska oraz Irena Pierszchajło. W roku bieżącym nauczycielem biologii będzie Helena Słobodzan, a wychowawczynią piątej klasy Oksana Jakobczuk. W starszych klasach naukę języka polskiego będzie prowadziła Antonina Licznarowska.

W klasach 1-11 języka polskiego uczy się 180 dzieci. Prowadzone są też nieoficjalne lekcje przygotowawcze dla dzieci w wieku szkolnym. Działa w Gródku, dzięki wstawiennictwu pana Józefa Zagórowskiego, niedzielna szkoła dla dorosłych.

Największą pomoc niesie nauczycielkom Towarzystwo Dobroczynne „Polonia”, kierowane przez Józefa i Janinę Zagórowskich. Dzięki sponsorom z Polski klasy otrzymują zeszyty, książki, długopisy, na święta dzieci dostają upominki. Obecnie problemem jest brak podręczników dla piątej klasy, zwłaszcza z historii i geografii. Swą pomoc w tej dziedzinie obiecała już pani Marta Markunina, dyrektor polskiej średniej szkoły we Lwowie.

Z wielką nadzieją oczekują Polacy w Gródku rozpoczęcia budowy polskiej szkoły, które zaplanowane jest na kwiecień 2001 r. Od lat starano się o pozwolenie na nią, a finansowana będzie przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie.

Krystyna Angielska



Szalenie kocham teatr

rozmowa z Zofią Iwanową - aktorką lwowską

Jak doszło do powołania we Lwowie nowej polskiej sceny teatralnej?

Jestem z zawodu muzykologiem, pracuję w filharmonii lwowskiej. Prywatnie natomiast i z całego serca kocham teatr. Przez dwadzieścia lat byłam związana z Teatrem Polskim, a teraz z grupą przyjaciół założyliśmy nową scenę, która się nazywa Scena - Studio Galicjana. Uważaliśmy, że potrzebny jest taki teatr, nieco kameralny... Głównie nam był on potrzebny.

Co wystawiacie, jakiego rodzaju jest Wasz teatr, co Was interesuje najbardziej?

To jest teatr małych form. Pierwszy spektakl przygotowaliśmy we dwoje z kolegą. Na podstawie sztuki „O szkodliwości palenia tytoniu” Czechowa i „Świeczka zgasła” Fredry powstała nasza „Farsa miłości”. Na pozór dziwne zestawienie, autor polski i autor rosyjski, utwory dzieli blisko sto lat, ale ciekawie nam się połączyły i otrzymaliśmy najzwyklejszy tekst o miłości. Dla jednych jest to komedia, dla innych tragedia, ale wszyscy świetnie się bawią. Drugi spektakl przygotowaliśmy w związku z jubileuszem Juliusza Słowackiego. W oparciu o listy Słowackiego do Matki i jego wiersze o niej i jej poświęcone napisałam scenariusz przedstawienia, które gramy już półtora roku. W tym czasie mieliśmy szczęście występować z nim w Krzemieńcu. Ponadto pokazywaliśmy je w Kijowie i oczywiście we Lwowie.

Ostatnią, trzecią premierę poświęciliście twórczości Brunona Schulza.

Tak, według opowiadań Schulza, Aleksander Owerczuk, kolega z naszego zespołu, przygotował monodram w języku polskim i ukraińskim, na który Schulz jest dobrze przetłumaczony. To bardzo typowy dla naszego myślenia o teatrze i dla naszej sceny Galicjana spektakl. Mieszkamy na ziemi ukraińskiej, a jest to obszar wielokulturowy i wielonarodowy. Przedstawienie cieszy się powodzeniem, choć nie jest łatwe.

Jak wielu aktorów jest w zespole?

To zależy od przedstawienia. W sztuce na podstawie prozy Schulza gra tylko jeden aktor. W spektaklu o Słowackim występuje ich troje - ja, Aleksander Owerczuk i Taras Żyrko, zawodowy aktor sceny ukraińskiej. To mile dla nas, że aktor ukraiński, nie mający żadnych powiązań z Polską, bardzo pięknie gra w języku polskim. Ponadto dla naszego zespołu pisze muzykę młody kompozytor, prorektor Konserwatorium Lwowskiego Aleksander Kozarenko i wraz z zespołem, to jest z trio, gra na żywo na naszych przedstawieniach.

Jaka jest Wasza publiczność?

Przede wszystkim chcemy grać dla społeczności polskiej we Lwowie, ale zauważyłam, że na nasze przedstawienia przychodzą artyści ukraińscy, Rosjanie, Żydzi, czyli po



prostu mieszkańcy Lwowa. Myślę, że na tym właśnie polega rola naszego teatru, być otwartym dla wszystkich.

Kiedy będzie można zobaczyć Scenę Galicjana w Polsce?

Zawsze z wielką przyjemnością, choć i trema, bo proszę pamiętać, że jesteśmy amatorami, przyjeżdżamy do Polski. Mieliśmy już szczęście być z „Farsą miłości” w Suwałkach, Warszawie i Krakowie podczas „Dni Lwowa”. Także w Krakowie w grudniu graliśmy Słowackiego, ale chcielibyśmy oczywiście jeszcze nieraz przyjechać i zaprezentować to, co umiemy.

Życzę tego serdecznie i dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Bogna Kaniewska

VI Walne Zebranie USOPAL

17 - 19 listopada 2000 r. w Punta del Este w Urugwaju odbyło się VI Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze USOPAL. Rozpoczęła je uroczysta Msza św., odprawiona w Katedrze w Maldonado przez ks. abp. Janusza Bolonka, nuncjusza apostolskiego w Urugwaju, konselebrowana przez ks. bp. Rodolfo Wirtza, bp. Orlando Romero, bp. Victor Gila oraz polskich księży.

W czasie Mszy św. przekazano obraz Św. Jacka dla parafii San Jacinto z diecezji Canelones, dar Fundacji Jana Kobylańskiego. Po nabożeństwie delegacje Senatu RP oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” pod przewodnictwem wicemarszałka Senatu Marcina Tymy złożyły kwiaty pod pomnikiem bohatera narodowego Urugwaju gen. Jose Artigas w Maldonado.

Uroczyste otwarcie VI Walnego Zebrania USOPAL nastąpiło w Urzędzie Miejskim Maldonado z udziałem wicemarszałka Senatu RP, burmistrza Maldonado inż. Enrigne Antia, ministra Edukacji i Kultury Urugwaju dr. Antonio Mercader'a, senatora



Wilsona Sanabria, abp. Janusza Bolonka oraz pani Heleny Miziński, prezydenta Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

W piątek 12 listopada, w godzinach popołudniowych w prywatnej rezydencji Jana Kobylańskiego w Punta del Este rozpoczęły się obrady robocze zebrania. Przedstawiono sprawozdanie z działalności USOPAL w ostatniej kadencji oraz udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi. W wyniku wyborów na stanowisko prezesa wybrano ponownie Jana Kobylańskiego, a obowiązki sekretarza generalnego objął ks. Andrzej Węgrzyn. Dokonano wyborów członków Zarządu.

W trakcie obrad poruszono szereg ważnych dla Polonii Ameryki Łacińskiej problemów. Największe emocje budzi wciąż proponowana przez Sejm RP ustawa o obywatelstwie. Panuje o niej powszechnie opinia negatywna. Przyjęcie ustawy w obecnym brzmieniu może doprowadzić do ponownego zerwania stosunków Polonii, i to nie tylko Ameryki Łacińskiej, z krajem ojczystym. Zaprezentowano pogląd, że „nic o nas bez nas”. Projekt Ustawy określono jako patologiczny. Wicemarszałek Senatu RP M. Tyrna złożył obietnicę osobistych interwencji na wszystkich możliwych szczeblach.

Negatywnie ustosunkowano się również do sprawy transmisji programu TV Polonia w krajach Ameryki Południowej. Pomimo przeprowadzenia przez delegację USOPAL rozmów w Polsce z prezesem TVP Robertem Kwiatkowskim, posłem Juliuszem Braunem, przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji oraz na wszystkich szczeblach w Sejmie i Senacie RP, w chwili obecnej nadawanie programu TV Polonia w krajach Ameryki Łacińskiej nie jest możliwe. Zarząd TVP na czele z prezesem podpisał bowiem umowę z firmą amerykańską na wyłączność emisji TV Polonia w krajach Ameryki Północnej i Południowej (sic!) na okres 25 lat. Prezesem tej firmy jest Bob Spansky i, jak informuje amerykańska prasa polonijna, jest to syn Macieja Szczepańskiego, byłego prezesa TVP za czasów Edwarda Gierka. Firma Spanskiego - wg informacji podanych na kongresie - zażądała opłacenia abonamentu w wysokości 30 USD miesięcznie, co jest równe obecnemu abonamentowi za ponad 70 programów TV w tym z Europy. Żądania te uznano za aroganckie, a o postawie prezesa TVP R. Kwiatkowskiego wyrażano się bardzo niepocholebnie.

Na wnioski wielu delegatów, w tym Jana Kobylańskiego, podjęto jednomyślnie niezwykle doniosłą uchwałę o konieczności powołania jednolitej reprezentacji Polonii w postaci Światowej Rady Polonii. Zaproponowano, aby w skład Rady wchodził reprezentanci organizacji kontynentalnych, a przewodnictwo Rady byłoby rotacyjne. Jan Kobylański zaproponował, żeby przewodniczącym pierwszej kadencji był prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej. Sprawa ta ma zostać ostatecznie załatwiona podczas przyszłorocznego II Zjazdu Polonii Świata.



Profesor Józef Skowron z Argentyny przedstawił stan przygotowań do kolejnego Kongresu Polonii Ameryki Łacińskiej, który odbędzie się w Misiones w Argentynie w 2002 roku. Przyjęto, że w programie Kongresu szczególna uwaga poświęcona zostanie problemom zachowania kultury polskiej na kontynencie Ameryki Łacińskiej oraz zagadnieniom współpracy gospodarczej z Polską. W czasie otwarcia zjazdu odsłonięty zostanie w Misiones pomnik „Osadnika Polskiego” dla uczczenia przybycia pierwszych osadników polskich do Argentyny.

W trakcie obrad delegaci z poszczególnych krajów bardzo wysoko ocenili współpracę ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. Szczególnie gorące podziękowania kierowano pod adresem profesora Andrzeja Stelmachowskiego.

Uczestnicy Zebrania wyrazili jednomyślną dezaprobatę dla decyzji ministra Władysława Bartoszewskiego o odwołaniu Jana Kobylańskiego z funkcji konsula honorowego RP w Urugwaju. Uznano tę decyzję za bezprecedensową, wysoce niesprawiedliwą. Podkreślono olbrzymie zasługi J. Kobylańskiego w dziele zjednoczenia Polonii Ameryki Łacińskiej oraz niezwykłą Jego hojność w finansowym wspieraniu codziennej działalności organizacji polonijnych. W tej sprawie skierowano list do premiera Rządu RP Jerzego Buzka. Marszałek M. Tyrna zapowiedział osobistą interwencję w tej sprawie.

Poruszono również sprawę budowy Domu Polskiego w Kurytybie jako siedziby organizacji polonijnych w Brazylii. Fundusze na budowę zobowiązał się przekazać Jan Kobylański.

W wystąpieniach delegatów nie zabrakło wyrazów żalu kierowanych głównie pod adresem polskich jednostek dyplomatycznych. W szczególności, po raz kolejny, podkreślono brak chęci spotykania się oficjalnych delegacji z Polski z organizacjami polonijnymi, brak kontaktów i inicjatyw gospodarczych oraz, co jest szczególnie ważne i bolesne, zupełne odcięcie młodzieży pochodzenia polskiego od informacji na temat możliwości uzyskiwania stypendiów rządu RP na studia w Polsce. Zwrócono również uwagę na brak oraz słabą pracę polskich placówek dyplomatycznych w zakresie promocji kultury polskiej w krajach Ameryki Łacińskiej. Prezes BRASPOL-u R. Wachowicz stwierdził, że jest rzeczą pierwszorzędnej wagi



ciągle pokazywanie dorobku Polski i jej wkładu w rozwój cywilizacji świata. „Należy obudzić Polskę” – powiedział pan R. Wachowicz.

Walne Zebranie USOPAŁ zakończyła uroczysta Msza św. celebrowana przez J. E. Nuncjusza Apostolskiego w Urugwaju ks. abp. Janusza Bolonka, w prywatnej kaplicy Jana Kobylańskiego. Bankiet wydany przez J. Kobylańskiego na zakończenie Zebrania, zgromadził ambasadorów wielu państw akredytowanych w Montevideo, ministrów Rządu Urugwaju oraz wielu distinguished gości reprezentujących władze lokalne.

Obrady uświetniały występy polonijne zespoły folklorystyczne z Berisso oraz „Nasz Balet” z Buenos Aires. Nie obeszło się bez wizyt w siedzibach organizacji polskich w Montevideo i Buenos Aires.

tekst i zdjęcia Zygmunt Kolenda



Zespół folklorystyczny z Berisso

Jubileusz „Mazurów”

W grudniu 1999 r. minęła 50. rocznica powołania do życia Zespołu Tańców i Pieśni Polskiej YMCA w Londynie „Mazury”.

Zespół założony został w 1949 r. dzięki inicjatywie Wiesława Gąsiorowskiego oraz grupy młodych ludzi, pragnących kultywować tradycje pieśni i tańca polskiego w powojennym Londynie. Dzisiaj zespół liczy ponad 120 tancerzy, śpiewaków oraz muzyków i może być dumny z wielu artystycznych osiągnięć, które miały miejsce na przestrzeni jego pięćdziesięcioletniej historii.

W pierwszych latach istnienia „Mazury” prowadzone były przez słynnego baletmistrza i choreografa Jana Cieplińskiego, by w roku 1959 przejść pod opiekę artystyczną Ireny Różyckiej, wychowanki Szkoły Baletowej „Legat” w Londynie. Od 1973 r. „Mazury” prowadzą ożywioną działalność pod kierownictwem obecnego dyrektora i choreografa Włodzimierza Lesieckiego, ucznia Jana Cieplińskiego i Ireny Różyckiej, laureata Orderu „Polonia Restituta”, który w ciągu 27 lat pracy w „Mazurach” nie tylko znacznie poszerzył istniejący repertuar, ale reaktywował także

grupę juniorów, jak również włączył do zespołu na stałe orkiestrę ludową pod batutą Maryli Kolendo.

Z okazji Jubileuszu 50-lecia należałoby przypomnieć, że pierwszy występ ze-

społu odbył się w 1950 r. w Seymour Hall w Londynie. Następnie w 1953 r. gościł w Irlandii i w 1955 r. w Paryżu. Obecnie „Mazury” dają również regularne występy w największych salach Londynu i innych miast brytyjskich np. w Queen Elizabeth Hall, Sadler's Wells, Royal



Prezes R. Saller, M. Kolendo, W. Lisiecki i A. Łowczyński - dyr. Polskiej YMCA

Albert Hall. Zespół tańczył dla Królowej Elżbiety II i na zaproszenie Markizy Salisbury, dał również pokaz dla Księcia i Księżnej Walii. Na mapie występów zespołu odnotować należy miejsca zarówno na terenie brytyjskim: Arundel Castle, Manchester, Leicester, Birmingham, Leamington, Newbury, Nottingham, jak i za granicą. Będąc częścią Ogniska Polskiej YMCA w Londynie, „Mazury” dysponują sporym zapleczem dla organizowania pokazów i brania udziału w festiwalach międzynarodowych. W swoim dorobku artystycznym mogą odnotować udział w wielu prestiżowych imprezach: m.in. trzykrotnie w Hiszpanii i Francji na Światowym Festiwalu Pirenejskim, w Irlandii, Belgii, Holandii i Austrii. Na zaproszenie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, w związku ze Światowym Zjazdem SPK w Polsce w 1992 r., zespół dał szereg pokazów w Warszawie, Krakowie i Puławach.

Od lat „Mazury” biorą też udział w licznych pokazach, z których dochody przeznaczane są na cele charytatywne, zwłaszcza na szpitale i dla dzieci w Polsce. Ponadto w ciągu 50 lat swojego istnienia Zespół „Mazury” tańczył w pierwszych inscenizacjach „Halki” i „Strasznego Dworu” Stanisława Moniuszki w Londynie, występował też w filmach Kena Russella. Znany jest również widzom telewizji w ponad trzydziestu krajach, m.in. polskiej, brytyjskiej, francuskiej i hiszpańskiej. W latach osiemdziesiątych wydał pierwszą płytę długogrającą.

Szczególną chlubą zespołu są liczne komplety strojów regionalnych i do tań-



Z okazji występu dla Królowej Elżbiety II w 1982 roku

ców narodowych, wykonane we własnym zakresie, oparte na oryginalnych wzorach. Warto również dodać, że z grona członków zespołu wywodzi się wielu instruktorów polskich tańców regionalnych i narodowych. W ramach obchodów 50-lecia powstania, „Mazur” wzięły udział w grudniowym Festiwalu Kwiatów na Węgrzech, gdzie zdobyły specjalne wyróżnienie. W związku z jubileuszem zespół otrzymał wyrazy uznania od Rządu Polskiego. Natomiast dyrektor muzyczny Maryla Kolendo, jak również przewodniczący zespołu Ryszard Saller zostali odznaczeni Złotym Krzyżem Za-

sługi, a dyrektor artystyczny Włodzisław Lesiecki otrzymał odznaczenie „Kawalera Orderu Zasługi”.

Dzisiaj po ponad pięćdziesięciu latach istnienia, „Mazury”, nadal z właściwą sobie energią, poszukują nowych form ekspresji oraz ciekawych rozwiązań artystycznych, kontynuując tym samym dzieło swoich założycieli, za najważniejsze powziawszy sobie utrzymanie tradycji tańca i pieśni polskiej, która łączy nierozwalnym tańcuchem Polaków rozsiadanych po całym świecie z krajem „lat dziecińczych”.

Anita Nowińska

Polski Rzym

Z okazji Roku Jubileuszowego w Rzymie odnowiono dziesiątki zabytków, wiedząc, że miasto odwiedzą liczniejsi niż co roku pielgrzymi i turyści, choć tych nigdy w Wiecznym Mieście nie zbywało. Także dla Polaków, od początku naszej państwowości, było to miejsce, do którego się pielgrzymowało - do papieża, w celach dyplomatycznych, by studiować, zwiedzać, uczyć się i podziwiać. Józef Ignacy Krasicki opuszczając Rzym napisał: „Každy się tu czuje, jakby w drugiej ojczyźnie i tęskni potem za tą kolebką cywilizacji i wiary, w której więcej niż rodziny i narodu, bo całej ludzkości żył wspomnieniami”.

Obecnie co roku tysiące Polaków pielgrzymuje do Rzymu, a ściślej do Watykanu, do Ojca Świętego. Warto więc pamiętać, że z tym niezwykle miejscem wiązało swe losy wielu naszych

rodaków i można w nim napotkać liczne pamiątki, będące uzupełnieniem i odzwierciedleniem dziejów naszego kraju.

Na zlecenie redakcji katolickiej TVP S. A. w 1999 roku zrealizowano film dokumentalny „Polski Rzym, Polski Watykan”, wg scenariusza Andrzeja Drzycimskiego i ks. Janochy, w reżyserii Pawła Woldana i ze zdjęciami Andrzeja Adamczaka. Wziął w nim udział, jako przewodnik, wybitny polski aktor - Jan Englert. Autorzy chcieli, w skondensowanej formie narzuconej przez telewizyjne wymogi, pokazać rzymskie i watykańskie polonica. Dla tych, którzy Rzym znają, film będzie przypomnieniem i uzupełnieniem, zaś dla pozostałych zachętą do odwiedzenia miejsc, które tak silnie są związane z naszą przeszłością i teraźniejszością. Rozpoczyna go widok panoramy miasta i słowa: „Jeżeli zgodzić się, że Rzym jest jakby skondensowaną historią Europy, to Watykan jest skondensowaną historią Rzymu. A także, w dużej mierze, historią Polski”. Potem dowiadujemy się o naj-



Kolegium Polskie

fol. J. Gruszyński

starszych dokumentach, jakie znajdują się w przepastnych zbiorach Tajnego Archiwum Watykańskiego i Biblioteki Watykańskiej. Nie zobaczymy ich, gdyż zbiory udostępniane są tylko nielicznym. Tam właśnie znajduje się najstarszy polski dokument - pisany po łacinie rejestr „Dagome iudex”, zachowany w XI-wiecznym odpisie, na mocy którego Mieszko I oddawał w opiekę papieską swoje państwo i drugą żonę, Ode, wraz z synami.

Na chwilę przenieśmy się teraz na Wzgórze Awenturyńskie do opactwa świętych Bonifacego i Aleksego, skąd na zaproszenie Bolesława Chrobrego wyruszył podjąć pracę misyjną wśród Prusów św. Wojciech. W 999 roku do Rzymu przybył brat przyrodni i jednocześnie świadek męczeństwa św. Wojciecha, Radzim-Gaudenty, by uzyskać uznanie kultu męczennika. W tym samym roku papież Sylwester II kanonizował Wojciecha, a Radzima mianował arcybiskupem gnieźnieńskim. Częstkę relikwii św. Wojciecha, otrzymaną na zjeździe gnieźnieńskim, cesarz Otton III przewiózł do Rzymu i złożył w ufundowanym przez siebie i dedykowanym świętemu kościele na Wyspie Tybrowej. Świątynia ta zmieniła później patrona na św. Bartłomieja (San Bartolomeo in Isola), lecz w bocznej kaplicy w marmurowej urnie po dziś dzień spoczywają relikwie czesko-polskiego świętego. W kościele na wyspie zobaczymy też romańską studzienkę z płaskorzeźbionym, najstarszym przedstawieniem biskupa z pastorałem.

Wróćmy jednak do Biblioteki Watykańskiej, gdzie przez wieki gromadzono tysiące dokumentów i ksiąg, tworząc jedną z największych na świecie skarbnic kultury. Odnajdziemy w niej „Legendarium Andegaweńskie” - bogato iluminowany kodeks z ży-

wotami świętych, który powstał pomiędzy 1317 a 1333 rokiem na dworze Karola Roberta Andegaweńskiego i jego żony Elżbiety Łokietkówny. To zapewne dzięki jej staraniom w „Legendarium” znalazł się żywot św. Stanisława ze Szczepanowa - historia życia, męczeństwa i pośmiertnej chwały biskupa - w osmiu scenach.

Przejdźmy z kolei do kościoła św. Sabiny, który w XIII wieku przekazano św. Dominikowi. Miejsce to także jest związane z jednym z polskich świętych - Jackiem. W 1219 roku do Wiecznego Miasta przybył biskup krakowski Iwo Odrowąż wraz z dwoma bratanekmi Jackiem i Czesławem, którzy otrzymali habity od św. Dominika. Jacek wstąpił się głoszeniem wiary na ziemiach Europy środkowo-wschodniej. W 1594 roku, staraniem Zygmunta III Wazy, papież Klemens VIII ogłosił go świętym. Na nagrobku tegoż papieża, w kaplicy paolińskiej bazyliki Santa Maria Maggiore, widnieje płaskorzeźba upamiętniająca tę właśnie kanonizację, a obok niej inna - upamiętniająca unię brzeską z 1596 roku. Hołd św. Jackowi postanowiono także oddać w kościele p.w. Św. Sabiny, budując kaplicę jego imienia. Możemy w niej podziwiać freski przedstawiające obłóczyny św. Jacka i błogosławionego Czesława oraz wyruszenie do Polski pierwszych dominikanów, zaś w sklepieniu - chwałę niebieską św. Jacka, autorstwa Frederica Zuccarego, a w ołtarzu głównym obraz Lavinii Fontana ukazujący Jacka jako czciciela Maryi. Mało kto wie, że na beminiańskiej kolumnadzie, otaczającej Plac św. Piotra, wśród 139 rzeźb znajduje się przedstawienie św. Jacka - jako jedynego Polaka - z wzniesioną do góry monstrancją.

W Rzymie epoki Odrodzenia Polacy bywali już nie tylko w celach religijnych i dyplomatycznych, ale także z powodu rosnącego zainteresowania kulturą i nauką. W 1431 roku Eugeniusz IV przeprowadził reorganizację papieskiej uczelni, w murach której kształciło się wielu naszych rodaków. Do miasta przybywali też znani Polacy. Wśród nich Erazm Ciołek - biskup i dyplomata, poseł od Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta Starego do papieża Aleksandra VI, Juliusza II i Leona X, który zmarł w Rzymie podczas zarazy w 1522 roku i został pochowany w kościele Santa Maria del Popolo. Ciołek przedstawił Juliuszowi I Bernarda Wapowskiego - kartografa i historyka, który przybył do Rzymu w 1505 roku i spędził w nim 10 lat. Wapowski opracował mapę Polski i Europy środkowej, która pośrednio stała się wzorem dla mapy znajdującej się na ścianie Logii della Cosmografia w Muzeach Watykańskich z łacińską informacją: „Polonia, niegdyś Sarmacja, wyróżniająca się religią, gościnnością, nauką, sztukami pięknymi, dogodnymi łąkami, w miód i sól kopalną obfitująca”.

W 1567 roku do nowicjatu przy kościele San Andrea al Quirinale przybył młody Stanisław Kostka. Wbrew woli rodziny postanowił wstąpić do zakonu jezuitów. Zmarł rok później, w nocy z 14 na 15 maja, w święto Wniebowzięcia NMP. W XVII wieku jezuicki kościół San Andrea przebudowany został przez Berniniego, zyskując piękną barokową formę, zaś w 1727 roku Stanisława Kostkę ogłoszono świętym, a cела, w której zmarł, została przekształcona w kaplicę pod jego wezwaniem. Na filmie zobaczyć możemy wnętrze kaplicy z niezwyklej urody rzeźbą dłuta Pierre Legrosa.

Wiek XVI to wiek kontrreformacji. Jednym z najwybitniejszych teologów reformy Kościoła katolickiego był Stanisław Hożusz, sekretarz Zygmunta Starego, który następnie kierował kancelarią królewską. W 1558 roku przybył do Włoch na we-

zwanie papieża Pawła IV, by podjąć pracę w Kurii Rzymskiej. Został doradcą papieża i otrzymał kardynalski kapelusze. W bazylice Matki Bożej na Zatybrzu (Santa Maria in Trastevere) znajduje się nagrobek Hozjusza, który można uznać za naszą najcenniejszą rzymską pamiątkę artystyczną z XVI wieku. Pod płaskorzeźbionym wizerunkiem kardynała w medalionie znajduje się tablica z łacińskim napisem: „Stanisławowi Hozjuszowi Polakowi, świętego rzymskiego Kościoła kapłanowi (...) Najgorliwszemu obrońcy wiary katolickiej, który nieustającą prawością obyczajów i troskliwością biskupią wzniósł się w pokorze, miłości, czystości, szczodrości. Sekty heretyków pismami i najmiędszymi radami zbijał, wielu od błędów odwołał (...) Umarł w Panu 24 lipca 1579 roku licząc lat 76”. Warto dodać, że ten piękny kościół był świątynią tytularną Hozjusza, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego, a obecnie prymasa Józefa Glempa.

Trwałym dziełem kardynała Hozjusza było powstanie w Rzymie polskiego hospicjum i kościoła Św. Stanisława. Miejsce to miało służyć coraz liczniej przybywającym do Wiecznego Miasta rodakom. Hozjusz doceniał rolę Rzymu w kształtowaniu osobowości i chciał, by Polska i Polacy mieli tu godne miejsce. W 1575 roku kardynał otrzymał od papieża Grzegorza XIII kościół Św. Zbawiciela przy via Botteghe Oscure, któremu na mocy specjalnej bulli papieskiej zmieniono patrona. Budowę nowego hospicjum rozpoczęto w 1580 roku, równocześnie remontując budynki kupione wcześniej. Oficjalnego otwarcia hospicjum p.w. Św. Stanisława Biskupa Męczennika dokonał w 1591 roku kardynał Jerzy Radziwiłł, nawrócony z kalwinizmu przez Piotra Skargę. Pochowano go w 1600 roku w jezuickim kościele



Kościół Domine Quo Vadis przy via Appia Antica

Il Gesu - prototypie niezliczonych barokowych świątyń. Płytę grobową odnajdziemy w posadzce przy wejściu do kaplicy Serca Jezusowego. W tym pięknym zabytku rzymskiej architektury zobaczymy również kaplicę poświęconą polskiemu jezuitcie, umęczonemu przez Kozaków w 1657 roku, św. Andrzejowi Boboli.

Wracając do kościoła Św. Stanisława, który po dziś dzień jest miejscem odwiedzanym tłumnie przez Polaków i w którym zgromadzono liczne pamiątki i dzieła sztuki, trzeba zaznaczyć, że trokskim patronem hospicjum i świątyni był Stefan Batory, a także ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, ogłosił się ich protektorem. W epoce napoleońskiej wojska francuskie zamieniły to miejsce w koszary. Później, za pieniądze zebrane przez polskich biskupów, budynki wykupił car Aleksander I, pozostając ich formalnym właścicielem, co pozwoliło caratowi przejąć kościół po powstaniu listopadowym.

Rzym baroku nie oddziaływał na życie kulturalne naszego kraju już tak silnie, jak w poprzedniej epoce. Jednak pewne wydarzenia w tym mieście wzmogły zainteresowanie Polską. W 1633 roku przybyło słynne poselstwo Jerzego Ossolińskiego, które wjechało do Rzymu przez Porta del Popolo, którą od wieków przekraczali przybysze z północy. Poselstwo Ossolińskiego od nowo wybranego króla Władysława IV do papieża Urbana VIII, związane z planami wojny z Turcją, zrobiło na współczesnych im rzymianach ogromne wrażenie swym bogactwem i przepychem. Orszak, liczący ponad 300 ludzi, setki koni (gubiących ponoć złote podkowy), karoc i wozów oraz wielbłądy - wszystkie przybrane w niezwykle wyszukany i wyśmakowany sposób - uwiecznił w cyklu sześciu akwaforów naoczny świadek wydarzenia, Stefano della Bella. Jeden komplet jego rycin przechowuje Biblioteka Watykańska, drugi odnajdziemy w Ambasadzie Polskiej przy Stolicy Apostolskiej. Innym przedstawieniem orszaku, już późniejszym, jest obraz Canaletta.



Kardynał Andrzej M. Deskur i Jan Englert



Mało kto wie, że następca Władysława IV i jego brat, Jan Kazimierz, przez wiele lat przebywał w Rzymie jako duchowny. Dopiero po śmierci Władysława IV zrezygnował z kardynalskiego kapelusza i powrócił do kraju, gdzie już jako polski król, po cudownej obronie Jasnej Góry, przypisanej wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny, złożył słynne śluby lwowskie, dotyczące szerzenia czci Matki Bożej, która została nazwana Królową Polski. Fakt ten papież Aleksander VII przyjął z wielką radością i odprawił z tej okazji nabożeństwo w kościele polskim p.w. Św. Stanisława.

Z kolei rok 1683 był rokiem chwały i sławy Polski i jej króla Jana III Sobieskiego w całym świecie chrześcijańskim, a w papieskim Rzymie w szczególności. Wiktoria wiedeńska została przyjęta z entuzjazmem. Innocenty XI ustanowił 12 września świętem imienia Maryi oraz polecił wybić medal na cześć polskiego króla i nadał mu tytuł Obróńcy Wiary (Defensor Fidei). Wzruszającym gestem była zmiana czarnego orła na białego w koronie dokonana przez papieża w rodowym herbie Odesskich. Reminiscencje bitwy wiedeńskiej można też odnaleźć na nagrobku tego papieża, projektu Carla Maratty, w Bazylice Watykańskiej. Naza jutrz po zwycięstwie Jan III wysłał do Rzymu poselstwo, na czele którego stał Jan Kazimierz Denhoff, polski duchowny pełniący funkcję rezydenta przy Stolicy Apostolskiej. Król ofiarował papieżowi sztandar Mahometa - święte trofeum Turków, który zawieszono pod sklepieniem Bazyliki Św. Jana na Lateranie oraz list zachynający się od słynnych słów: „Venimus, vidimus, Deus vicit”. Długo czczono imię polskiego króla i świętowano wiedeńską wiktoryę. W wielu rzymskich kościołach odnajdziemy tablice pamiątkowe poświęcone temu wydarzeniu. W Pałacu Barberinich, w jednej z sal na parterze, znajdują się cztery owalne obrazy, przedstawiające sceny z życia monarchy, stanowiące pozostałości dekoracji kościoła Św. Stanisława z okazji egzekwii po śmierci króla. W pięćdziesiątą rocznicę bitwy w pobliżu Forum Trajana wzniesiono zwyciężną kopułę kościoła Najświętszego Imienia Maryi.

Rodzina królewska związała swe losy z Rzymem. Maria Kazimiera przeniosła się tam z licznym orszakiem po śmierci męża w 1696 roku i została przyjęta z honorami należnymi królowej przez papieża Innocentego XIII. Kupiła w mieście kilka rezydencji - najpierw Pałac Odesskich, potem pałac Zuccari, o którym mowa w filmie, gdzie do dziś zachowały się kartusze z herbami Korony i Litwy. W kościele Najświętszej Maryi Panny Niepokalanego Poczęcia przy Piazza Barberini został pochowany jeden z synów Jana i Marysieńki, Aleksander. Blisko głównego oł-

tarza, po lewej stronie możemy obejrzeć pomnik dłuta Camilla Rusconi, przedstawiający stylizowaną trumnę, podtrzymywaną przez królewskiego orla, trzymającego w szponach węży zjadającego własny ogon - symbol wieczności. O rodzie Sobieskich przypomina jeszcze jeden nagrobek - okazały pomnik wnuczki króla Marii - Klementyny Sobieskiej, żony Jakuba III, króla Anglii, w Bazylice Watykańskiej, w kaplicy Ofiarowania Najświętszej Dziewicy.

Adeptów sztuki przyciągała rzymska Akademia św. Łukasza, założona jeszcze w XVI wieku, która na początku XVIII stała się na wskroś nowoczesną uczelnią. Spośród Polaków byli to Szymon Czechowicz, Tadeusz Kuntze-Konicz czy najbardziej może znany w Polsce Franciszek Smuglewicz. Z kolei w Rzymie największe uznanie zdobył sobie Kuntze-Konicz, znany jako Taddeo Polacco. Był autorem wielu obrazów religijnych, a także o tematyce mitologicznej i rodzajowej. Plafon z symbolami Eucharystii jego autorstwa zdobi zakrystię kościoła Św. Katarzyny ze Sieny przy via Giulia. Kuntze-Konicz związał swoje życie z Rzymem,

ożenił się z Włoszką, a po śmierci w 1793 roku został pochowany w podziemiach kościoła San Andrea della Fratre. Drugiego z wymienionych malarzy, Franciszka Smuglewicza, do Rzymu wysłał Stanisław August Poniatowski. Ten wykonał dla króla m.in. szkice z odkopywanych term Tytusa. Smuglewicz spędził w Rzymie około dwudziestu lat, a po powrocie do kraju został profesorem Uniwersytetu Wileńskiego. Obrazy polskich malarzy odnajdziemy, oczywiście, w kościele Św. Stanisława - są to „Św. Kazimierz pomaga wojskom polskim w bi-



Ekipa polskich filmowców

twie pod Połockiem” Franciszka Smuglewicza, „Św. Stanisław biskup wskrzesza Piotrowina” Tadeusza Kuntze-Konicza i „Św. Jadwiga Śląska” Szymona Czechowicza. Akademię Św. Łukasza kończyli także architekci - dwa najbardziej znane polskie nazwiska to Stanisław Zawadzki, który był członkiem i profesorem Akademii oraz Jakub Hempel, którego projekt wielkiego teatru w Rzymie zdobył pierwsze miejsce w konkursie Akademii, ale niezrealizowany leży w jej archiwum.

W XIX wieku przez Rzym przewinęli się niemal wszyscy nasi wybitni twórcy. O mieście tym, jako przystani życiowej, marzył ostatni król Polski, ale mu się to nie udało. Związał się z nim natomiast królewski bratanek, książę Stanisław Poniatowski - postać barwna i nietuzinkowa. Już jako młody człowiek bywał tam, uzupełniając swe wykształcenie i kolekcjonerskie zbiory. Był znawcą i miłośnikiem sztuki. W Rzymie osiadł w 1801 roku, gdzie jako człowiek majątny nabył nieruchomości. Wilę Ganne-

si za Porta del Popolo przeznaczył na miejsce przechowywania swej cennej kolekcji. Był znany, szanowany i ceniony w Rzymie, dopóki nie stał się bohaterem skandalu obyczajowego, żyjąc w związku z kobietą z ludu. Zmarł we Florencji w 1833 roku.

Po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej zrodziła się potrzeba tworzenia polskich formacji wojskowych na emigracji, u boku rewolucyjnej Francji. Na terenie utworzonej przez Napoleona Republiki Lombardzkiej powstały Legiony Dąbrowskiego. Gdy gen. Ludwik Berthier otrzymał od rządu rozkaz zajęcia Rzymu, włączył do akcji Polaków. Rozkaz wkroczenia do Rzymu otrzymała 1 legia polska pod dowództwem gen. Karola Kniaźlewicza. Przybył tam także sam Henryk Dąbrowski, któremu przedstawiciele rzymskiego senatu wręczyli chorągiew turecką - trofeum Sobieskiego z bitwy pod Parkanami. Generał wydał żołnierzom rozkaz wzywający do dyscypliny i poszanowania dóbr kultury oraz przyjaznego stosunku do mieszkańców. Polacy, w większości praktykujący katolicy, siłą zajęli świątynię św. Stanisława, zamkniętą przez francuskie dowództwo. Żywoć Republiki Rzymskiej był jednak krótki i Legiony opuściły miasto wraz z armią republikańską 27 listopada 1798 roku.

Do idei Legionów Dąbrowskiego nawiązał Adam Mickiewicz. Po raz pierwszy do Rzymu przybył w 1829 roku z Edwardem Odyńcem - wiernym kronikarzem podróży, którego „Listy” mogłyby posłużyć za przewodnik po mieście. W czasie swej drugiej bytności w rewolucyjnym 1848 roku wieszcz zamieszkał przy via del Pozetto 113, co upamiętnia tablica autorstwa Wiktora Brodzkiego, na której czytamy napis: „Adam Mickiewicz / poeta wielkiej sławy / w tym domu tworzył / dla walk o niepodległość Włoch / oddział dzielnych Polaków / w 1848 r. / Senat i lud rzymski / 29 marca 1877”. Poeta, pragnąc ożywić sprawę narodową, postanowił utworzyć Legion Polski, który miał walczyć „za wolność naszą i waszą”. Powstał on, lecz idea utworzenia Legionu podzieliła polską emigrację - nie odniósł większych sukcesów, a działania wojenne i układ sił w Europie spowodowały jego ostateczne rozbitcie. Z nazwiskiem Mickiewicza wiąże się również powstanie zgromadzenia Ojców Zmartwychwstańców, założonego dla potrzeb religijno-moralnego odrodzenia narodu polskiego przez pracę duszpasterską na emigracji. Zainspirowane przez poetę towarzystwo „Braci Zjednoczonych” zostało przekształcone w zgromadzenie zakonne. Założycielami zakonu, który został w 1844 roku przeniesiony do Paryża, byli Bogdan Jański, Piotr Semenenko i Hieronim Kajsiwicz - księża, którzy ukończyli studia teologiczne w Rzymie, bo dzięki staraniom emigracji polscy księża mogli się tam kształcić dla potrzeb kraju „bez względu na

reklamacje posłów zagranicznych”. Pierwszą świątynią zmartwychwstańców był kościół św. Klaudiusza, a następnie, od 1883 roku, nowo wybudowany dzięki Polonii rzymskiej kościół Zmartwychwstania Pańskiego przy via di San Sebastiane, który do roku 1920 roku stał się polskim kościołem w tym mieście. Potem funkcję tę przejął ponownie kościół św. Stanisława, ale jeszcze w czasie II wojny światowej kościół zmartwychwstańców był świątynią garnizonową żołnierzy gen. Władysława Andersa. Dzisiaj odnajdziemy wewnątrz niego liczne polskie pamiątki i dzieła polskich artystów - można powiedzieć, że jest małym panteonem naszej sztuki przełomu XIX i XX wieku. Nad wejściem do kościoła w tympanonie umieszczono płaskorzeźbę Chrystusa Zmartwychwstałego dłuta Piusa Welońskiego. W środku możemy obejrzeć „Wniebowstąpienie” Henryka Siemiradzkiego, obrazy Feliksa Ungerzkiego, ucznia Jana Matejki, ukazujące śluby zmartwychwstańców w katakumbach św. Sebastiana oraz Piotra Semenienkę, który prosi Piusa IX o zatwierdzenie reguły zakonnej. W 1955 roku przeniesiono tu z cmentarza Campo

po Verano szczątki założycieli zgromadzenia, a na tablicy nagrobnej umieszczono medaliony z ich portretami. Natomiast na dziedzińcu kościelnym stoi pomnik Mikołaja Kopernika, dłuta Tomasza Oskara Sosnowskiego, profesora rzeźby w Akademii św. Łukasza.

Niektórzy z naszych rodaków przybywali do Rzymu, by przypomnieć sprawę polską. Taki cel z pewnością miała wizyta Jana Matejki, który uparł się, aby przekazać swe dzieło „Sobieski pod Wiedniem”, namalowane z okazji 200. rocznicy wiktoryi wiedeńskiej, papieżowi Leonowi XIII, niewątpliwie przychylnemu Polakom. Dzięki sta-

raniom kard. Mieczysława Ledóchowskiego otrzymał zaproszenie od Ojca Świętego i uroczystość przekazania obrazu odbyła się w grudniu 1883 roku. Dzieło stworzone „ku pokrzepieniu serc” jest historyzoficzną alegorią roli oraz miejsca Polaków w Europie i świecie chrześcijańskim. Zawisło w Sali Jana Matejki w Muzeach Watykańskich. Przekazanie obrazu zostało utrwalone na sklepieniu Galerii Kandelabrow w Muzeach Watykańskich pośród innych fresków Ludwika Seitz, upamiętniających najważniejsze wydarzenia pontyfikatu Leona XIII.

W tym czasie w Rzymie kształciło się wielu polskich artystów, w tym rzeźbiarzy: Wiktor Brodzki, Tomasz Oskar Sosnowski, Pius Weloński, Antoni Madeyski, Teodor Rygier oraz malarze z Henrykiem Siemiradzkim i Aleksandrem Gierymskim na czele. Szczątki wielu z nich spoczęły na Campo Verano. Rzym ukochał także literaci. Mieszkali i tworzyli w nim m.in. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Krąszewski i Sienkiewicz. Ten ostatni



Reżyser P. Woldan i księża jezuita na tarasie Kunii z widokiem na Bazylikę św. Piotra



bywał gościem w domu Henryka Siemiradzkiego, który pokazał mu mały kościółek *Domine Quo Vadis* przy słynnej *via Appia Antica*. Wybudowano go w miejscu, gdzie Chrystus ukazał się św. Piotrowi opuszczającemu Wieczne Miasto w obawie przed prześladowaniami i na pytanie Apostoła „*Quo vadis, Domine?*” odpowiedział: „Jeżeli ty opuszczasz Rzym, to ja tu idę, aby dać się powtórnie ukrzyżować”. Zawstydzony Piotr powrócił i wkrótce poniósł męczeńską śmierć. Tak zrodził się pomysł powieści, która przyniosła pisarzowi międzynarodową sławę i nagrodę Nobla. W kościółku, po lewej stronie nawy, stoi popiersie Sienkiewicza, wykonane w metalu przez krakowskiego artystę Bogusława Langmana.

Jest jeszcze jedno miejsce, w którym natkniemy się na ślady naszych rodaków odwiedzających Rzym - to słynna, najstarsza w Rzymie, *Caffe Greco* przy *via Condotti* u stóp Schodów Hiszpańskich. Bywali tu chyba wszyscy z wielkich, działało Koło Polskie i polska biblioteka. Przy wejściu do jednej z salek, które ciągną się w amfiladzie, a w której spotykali się przedstawiciele Wielkiej Emigracji, wisi portret Mickiewicza pędzla Edwarda Okunia.

Do interesujących miejsc należy też Muzeum Kopernikańskie i Astronomiczne, którego organizacją zajął się od 1876 roku filozof i astronom Artur Wołyński. Zmarł on w 1893 roku, ale jego misję przejęli następni i muzeum swą siedzibę znalazło ostatecznie w willi Mellini na Monte Mario, gdzie można je zwiedzać do dziś.

W XX wieku do Rzymu przybywali pielgrzymi, studenci, artyści, pisarze, dyplomaci, żołnierze, emigranci - sycili się atmosferą Wiecznego Miasta i pozostawiali w nim część siebie. Niektórzy osiedli tam na stałe. W stolicy Włoch działa szereg instytucji świeckich i kościelnych, związanych z naszym krajem i kulturą. Realizatorzy filmu „Polski Rzym, polski Watykan” odwiedzili niektóre z tych miejsc, np. Papieski Instytut Polski przy *via*

Cavallini, gdzie kształcą się kapłani z całej Polski. Nauki mogą pobierać także w Papieskim Kolegium Polskim przy *Piazza Remuria*. Jego historię opowiedział ks. rektor dr Adam Dalach. Kolegium powstało po Soborze Trydenckim, kiedy to wzrosła potrzeba dobrze wykształconych duchownych, a odnowiło działalność w okresie zaborów. Mieszkał w nim kardynał Karol Wojtyła i stąd wyruszył na konklawe w listopadzie 1978 roku. Ekipa filmowa przeprowadziła również krótki wywiad z kardynałem Andrzejem M. Deskurem, obecnie już emerytowanym przewodniczącym Rady ds. Środków Masowego Przekazu przy Watykanie oraz ambasadorem RP przy Stolicy Apostolskiej Stefanem Frankiewiczem. Pielgrzymom z Polski służą obecnie dwa domy - pierwszy to hospicjum *Corda Cordi* tuż przy Watykanie, na małej *via Pfeiffer*, prowadzone przez o. Konrada Hejmo, a drugi to Dom Polski im. Jana Pawła II, powstały dzięki hojności Polonii, przy *via Cassia*. Jest to miejsce noclegowe dla pielgrzymów, ale też ośrodek dokumentacji poświęconej pontyfikatowi naszego papieża z biblioteką liczącą około 10 tysięcy woluminów. Należy również pamiętać o Fundacji Karoliny Lanckorońskiej, *Centro Studi Europei* prowadzonym przez Wandę Gawrońską i Polskim Instytucie Kultury kierowanym przez Elżbietę Jogallo. Wszystkie te instytucje mają ogromny wkład w propagowanie w Rzymie kultury polskiej.

Tropiąc ślady polskie w Wiecznym Mieście, możemy prześledzić dzieje naszego kraju - od narodzin państwowości nierozdzielnie związanych z przyjęciem nowej wiary, która przysłała właśnie stamtąd, poprzez okresy wzniości i upadków, potęgi i kryzysów, utraty niepodległości i jej odzyskania, wojny i rewolucje, aż po dzień, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł nasz rodak - niekwestionowany autorytet końca XX wieku i rozślał imię Polski na cały świat. Warto odwiedzić choć niektóre z tych miejsc, mając świadomość ich wagi dla naszych dziejów i kultury.

Dorota Przytubska

Malowidło *Frata Locchi* nad ołtarzem w kościele *Domine Quo Vadis*



DOMINE QUO VADIS

Biuro Zarządu Krajowego Dni Kultury Kresowej w Warszawie

W dniach 27 listopada - 2 grudnia ubiegłego roku odbywały się w Warszawie Dni Kultury Kresowej. Ich organizatorami byli Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Rada Naczelna Federacji Organizacji Kresowych, Zamek Królewski w Warszawie oraz Muzeum I. J. Paderewskiego i Wychodźstwa Polskiego.

W pierwszym dniu prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski przywitał gości zebranych w sali koncertowej Zamku Królewskiego i oddał głos artystom, „by słowa ze sceny przemówiły zamiast niego”. Jakże wymowny był to początek. Polski Teatr Ludowy ze Lwowa pokazał „Odprawę Posłów Greckich” Jana Kochanowskiego. Organizatorzy zastanawiali się nad wyborem sztuki, nie byli przekonani, czy renesansowa tragedia będzie odpowiednią dzisiaj, czy trafi do odbiorców. Ostatecznie jednak Kochanowski i jego ponadczasowa refleksja o państwie sprawiedliwym zwyciężyły. „O nierządne Królestwo i zginienia bliskie, gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość” - można było usłyszeć ze sceny ciągle aktualne pod każdą szerokością geograficzną słowa. Sztuka grana jest

przez lwowiaków od niedawna, miała swoją premierę w czerwcu 2000 r. Całość wyreżyserował Walery Bortiakow, on był również twórcą scenografii - oszczędnej, odpowiedniej czasom, w których rzecz się dzieje. Nie rozpraszająca licznymi detalami, a pozwoliła skupić się na słowach tragedii. Reżyser i scenograf wystąpił również w roli aktora, zagrał króla trojańskiego Priama. Walery Bortiakow to postać ogromnie interesująca. Urodził się w Krasnojarsku na Syberii, skąd wraz z rodziną przyjechał do Lwowa. Tutaj skończył szkołę średnią, Technikum Plastyczne i Instytut Poligraficzny. Zajmuje się wszechstronną działalnością teatralną, jest aktorem, reżyserem, scenografem, ponadto maluje, a jego wielką pasją są witraże. Trafił do zespołu Polskiego Teatru Ludowego Obwodowego Domu Nauczyciela na początku lat siedemdziesiątych. Współpracował przy powstawaniu inscenizacji „Wesela” St. Wyspiańskiego, „Fantazego” J. Słowackiego i wielu innych. W 1985 r. objął kierownictwo Polskiego Teatru, inaugurując je wyreżyserowaniem „Zemsty” A. Fredry, do której zrobił też scenografię.

W spektaklu gra też druga wielka osobowość - Zbigniew Chrzanowski, który wciela się w rolę Antenora. Ponadto zobaczyliśmy: Krystynę Grzegócką w roli Heleny, Wiktora Lafarowicza - Parysa, Jolanę Martynowicz - Kassandra. Wystąpili też Lidia Ilku, Jan Tysson, Alfred Klimczak, Andrzej Bowszyk, Kazimierz Kosydor, Aleksander Lutin, Władysław Rusiecki, Piotr Słobodiany, a także chór panien trojańskich - Irena Asmółowa, Julia Czubak, Luba Lewak, Jadwiga Pechaty, Roksolana Sadowska, Irena Słobodiana, Natalia Stupko.

Dla większości widzów był to spektakl nietypowy. Ze sceny słyszeliśmy język polski charakterystyczny dla mieszkańców Kresów - śpiewny, z mocnym wschodnim akcentem.

Teatr Polski, którego występ obejrzała wypełniająca salę publiczność, jest kontynuatorem starej lwowskiej tradycji teatralnej. Powstał na przełomie 1957 i 1958 r. przy Obwodowym Domu Nauczyciela, dzięki pasji Piotra Hausvatera - emerytowanego nauczyciela - polonisty, miłośnika teatru i literatury polskiej. Tradycja ta jest oczywiście starsza i sięga XVIII w. Tu działał Wojciech Bogusław-

„Odprawa Posłów Greckich” po lwowsku





ski - twórca polskiej sceny narodowej, którego trupa grywała w drewnianym teatrze w ogrodzie Jabłonowskich w latach 1795-1799. W tym to mieście w 1842 r. Stanisław hrabia Skarbek, uzyskawszy u cesarza przywilej teatralny i pozwolenie na polską scenę, zbudował pierwszy budynek teatralny, jeden z największych w Europie. Tutaj w 1900 r. powstał przepiękny Teatr Miejski, zwany w okresie międzywojennym Teatrem Wielkim, którego architektura i wystrój wnętrza dorównują pięknem słynnym teatrom na świecie. Lwowskie sceny mogą poszczycić się takimi nazwiskami, jak Gabriela Zapolska - nie tylko znakomita pisarka, ale i aktorka, Helena Modrzejewska, Ludwik Solski. Nie sposób wymienić wszystkich wspaniałych twórców - aktorów i reżyserów. We Lwowie zadebiutował jako dramaturg Aleksander Fredro „Komedia na pędce” i pozostał z tym miastem związany na zawsze. W nowinkach teatralnych Lwów wyprzedzał takie miasta jak Kraków czy Warszawa - to tutaj w 1872 r. założono jedyną wówczas w Galicji scenę opery i operetki, po raz pierwszy na ziemiach polskich wystawiono dramat muzyczny Ryszarda Wagnera „Lohengrin” w 1877 r. Ta bogata tradycja została przerwana w 1939 r. i dopiero w 1957 r. właśnie Piotr Hausvater przywrócił teatr polski do życia. Dziś na scenie oglądać możemy jego uczniów. Jednym z nich jest Zbigniew Chrzanowski, który pełni funkcję dyrektora artystycznego teatru.

Teatr Polski we Lwowie nieczęsto miał sprzyjające warunki rozwoju, najpierw konkurować musiał z teatrem niemieckim, uprzywilejowanym w tym mieście w czasie zaborów; potem, po drugiej wojnie i zmianie granic, zaprzestać musiał całkowicie działalności. Okazuje się jednak, że mimo to rozwijał się wspaniale, a silna tradycja pozwoliła mu po martwym okresie kilkunastu powojennych lat odrodzić się na nowo. Tak, że ponownie publiczność lwowska i nie tylko ma możliwość oklaskiwać dawane przez niego przedstawienia.

Na zakończenie wieczoru prezes Federacji Organizacji Kresowych Stanisław Mitraszewski, dziękując gościom ze Lwowa za występ przypomniał, jak wielką rolę odgrywał ten teatr w życiu kulturalnym miasta i jakie ma zasługi w podtrzymaniu polskości na tym terenie.

Po występach lwowskich artystów, w drugim dniu festiwalu, 30 listopada, prezentowali się artyści z Wilna. Zamek Królewski już po raz drugi użyczył gościom „Dniom Kultury Kresowej”. Wystąpiła tu z koncertem Wileńska Orkiestra Kameralna. Tworzą ją młodzi muzycy: Irena Czepulkowska, Donata Dunowska, Tomasz Korczyński, Jan Maksimowicz, Andrzej Pilecki, Ewa Piotrowska, Władysław Sawicki, Aleksander Suchocki, Albert Stupak, Anna Ursul, Żanna Bugaj. Kierownikiem artystycznym orkiestry jest Zbigniew Lewicki, nad całością czuwa jej współzałożyciel i dyrektor Zbigniew Siemionowicz. Zespół został

stworzony, aby propagować polską i litewską muzykę na terenie byłego Księstwa Litewskiego, a także za granicą. W jego repertuarze są utwory kompozytorów starego Wilna: Jana Dawida Hollanda, Macieja Radziwiłła, Michała Kleofasa Ogińskiego, Feliksa Janiewicza, Grażyny Bacewicz. Wśród utworów wykonywanych przez orkiestrę znajdziemy również utwory wilniuków obecnie mieszkających w Polsce: Tadeusza Szelińskiego, Witolda Rudzińskiego oraz Romualda Twardowskiego, ponadto kompozytorów litewskich J. Juzeliūnasa, J. Andrejevasa, B. Dvarionasa i O. Narbutaite. Obok utworów muzyki poważnej orkiestra wykonuje też muzykę lżejszą - Gershwin, J. Albeniz, J. Petersburskiego. W planach orkiestry jest organizacja Festiwalu Moniuszkowskiego w Wilnie, który miałby się odbywać się corocznie. Zespołowi zależy na zapoczątkowaniu tej tradycji, gdyż Stanisław Moniuszko był mocno związany z ich miastem. Pracował tu jako organista, był dyrygentem teatru i nauczycielem gry na fortepianie. W repertuarze orkiestry muzyka Moniuszki zajmuje z tych powodów miejsce szczególne.

Koncert, którego mieliśmy przyjemność wysłuchać, odbył się w pięknym wnętrzu sali Senatorskiej Zamku Królewskiego, wśród gości znalazła się marszałek Senatu pani Alicja Grzeškowiak. Występ Wileńskiej Orkiestry zaszczylicili też swoją obecnością kompozytorzy, których utwory zostały tutaj wykonane: Romuald Twardowski, którego usłyszeliśmy „Koncert staropolski na smyczki” i Witold Rudziński, kompozytor „Divertimento pour orchestre a'cordes”, Allegro, Andante, quasi adagio. Orkiestra zagrała oczywiście dzieła St. Moniuszki - walca „Pohulanka”, Fraszkę A-dur i „Westchnienie Litwina”, a także „Menueta G-dur” I. J. Paderewskiego. Mogliśmy sobie przypomnieć również takie utwory, jak F. Janiewicza „Kochaj wszystkie piękności”, i M. Radziwiłła „Serenadę na smyczki” i J. D. Hollanda uvertura do opery „Orfeusz i Eurydyka”. Koncert zakończył znany wszystkim nostalgiczny i piękny polonez M. K. Ogińskiego „Pożegnanie z Ojczyzną”. Zarówno przedstawienie pokazane przez teatr ze Lwowa, jak i występ orkiestry z Wilna zgromadził dość dużą publiczność. Przyszli, zwłaszcza na „Odprawę posłów greckich”, młodzi ludzie,



Oczekiwanie za kulisami

uczniowie i studenci, co świadczy o zainteresowaniu kulturą kresową nie tylko tych, którzy Kresy pamiętają z własnego dzieciństwa i młodości.

Wieczór poetycko-muzyczny w Muzeum I. J. Paderewskiego w Łazienkach, trzeci dzień imprezy, poświęcony był twórczości poetyckiej Polaków, mieszkających na dawnych Kresach, a obecnie poza granicami kraju. Z recitalem fortepianowym wystąpiła w czasie tego wieczoru Irena Kazimierska z Równego na Ukrainie.

Zamiast wstępu Stanisław Mitraszewski odczytał fragment poematu Wincentego Pola „Pieśń o ziemi naszej”:

*„Gdy wołyńskie łany rzucisz
I na wschód swe konie zwrócisz,
Bez oporu oko zginie
W pogranicznej Ukrainie.
Tam to konie, tam to charty
Step rozległy, świat otwarty (...)”*

Wprowadził nas nim w tematykę i nastrój wierszy, które usłyszeliśmy później w wykonaniu Marka Prałata. Wszystkie prezentowane utwory poruszały podobne problemy, odzwierciedlały te same dylematy. „Gdzie jesteś ojczyzna”, tytuł wiersza Beaty Fedorcio, może być mottem tego spotkania z poezją. Pokazuje ona rozterki wielu Polaków, którym żyć przyszło poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej. Tęskniąc za Ojczyzną tą wielką - narodową, kochając swoją małą Ojczyznę - ziemię, na której z takim trudem muszą walczyć o przetrwanie. Tego miejsca ulubionego, własnego, nie chcą opuścić, nawet za cenę skazania na gorszy los. Ich poezja nie jest doskonała w formie, może trochę naiwna, ale jakże wzruszająca swą szczerością i autentycznością. W czasie tego wieczoru usłyszeliśmy wiersze „Dzieciństwo” i „Chodzi jesień” Mieczysława Piotrowskiej, Ireny Sandeckiej, „Lato”, Witolda Wróblewskiego „Dworek”, Longiny Skirnickiej „Samotność” i Krystyny Angielskiej „Koło Wieszczki” oraz „Światło gwiazd”. Ostatnim utworem była „Ojczyzna nasza” pochodzącego z okolic Lwowa Aleksandra Fredry.

Utwory poetyckie przeplatane były grą Ireny Kazimierskiej. Przyjechała na „Dni” z Równego, gdzie obecnie mieszka

i pracuje w Instytucie Sztuki przy Uniwersytecie w Równem. Jest absolwentką Konserwatorium we Lwowie, gdzie studiowała w klasie fortepianu. Na jej recital złożyło się kilka utworów mało znanych polskich kompozytorów, w których twórczość wprowadził nas Stanisław Mitraszewski. Dzięki nim poznaliśmy osobę i dzieła pochodzącego z Żytomierza Juliusza Zarębskiego. Zapomniany współczesnie, był najwybitniejszym twórcą muzyki fortepianowej w 2 poł. XIX w., w jego kompozycjach znajdziemy efekty impresjonistyczne. Był również pianistą, studiował pod kierunkiem samego F. Liszta. Wysłuchaliśmy jego „Dumki f-moll” i „Kolysanki As-dur”. Kolejnym kresowym kompozytorem, którego utworów wysłuchaliśmy, był Aleksander Zarzycki. Urodzony we Lwowie został jednym z założycieli i pierwszym dyrektorem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Pani Kazimierska zagrała jego utwór na fortepian „Mazurek b-moll, op. 20 nr 1”. Komponował także utwory skrzypcowe, na orkiestrę i pieśni. Trzecim, również mało znanym twórcą był Ignacy Feliks Dobrzyński, urodzony na Wołyniu. Peda-



Andrzej Pilecki - pianista i konferansjer Orkiestry

gog i dyrygent, był dyrektorem opery w Warszawie. Usłyszeliśmy jego „Pożegnanie”, nokturn g-moll, „Résignation As-dur”, op. 48 i mazurka h-moll, op. 33. Pozostałych kompozytorów nie trzeba było przedstawiać. Ignacego Jana Pa-

derewskiego „Melodia”, op. 8 nr 3, „Menuet G-dur”, op. 14 i „Krakowiak Fantastyczny, op. 14” to utwory znane nawet tym, którzy nie są koneserami muzyki klasycznej. Podobnie jak Karola Szymanowskiego, którego zagrano etiudy C-dur, op. 33 nr 3 i 4, mazurek a-moll, op. 50 i z pieśni polskich „Przelatujące łabędzie” oraz „O mój rozmajnie”. Koncert podobał się i pianistka musiała zagrać na bis. Wykonała więc jeszcze kilka „Pieśni polskich” Karola Szymanowskiego.

Ostatnim dniem festiwalu była sobota. Impreza przeniosła się do Domu Polonii, gdzie otwarto wystawę prac Piotra Rudalewicz pt. „Architektura Wilna”.

Piotr Rudalewicz urodził się na Litwie Kowieńskiej. Zamiłowania plastyczne przejawiał od lat dziecięcych. Były one podtrzymywane przez matkę, pierwszą nauczycielkę i korektorkę jego prac. W okresie nauki w polskim gimnazjum w Poniewieżu (1935-1940) doskonalił warsztat malarski pod kierunkiem prof. Szymkiewiczówny. Potem uczył się w pracowniach profesorów: Barbarty Jonscher, Lucjana Jagodzińskiego, Jerzego Burskiego i Adama Piszczyka. Korzystał również ze wskazówek prof. J. Dobrzańskiej i prof. M. Rotwandowej. W 1976 otrzymał II nagrodę na VII ogólnopolskiej wystawie zorganizowanej w Ursusie przez Związek Zawodowy Metalowców. W 1985 r. Ministerstwo Kultury przyznało mu status artysty malarza. Trzy lata później otrzymał odznakę Zasłużonego Działacza Kultury.

Prace, które mogliśmy na tej wystawie oglądać są efektem zafascynowania Wilnem i jego architekturą. W 1940 r. wraz z wycieczką szkolną zwiedzał to miasto. Wtedy to uległ jego urokowi i od tamtej pory jest to jeden z głównych tematów jego sztuki. Jeszcze po latach w 1971, 1975, 1980 i 1989 powstają weduty wileńskie, wykonane akwarelą, ołówkiem oraz techniką olejną i mieszaną. Ekspozycja w Domu Polonii obejmowała również kilka portretów, które były głównym przedmiotem zainteresowań artysty przed rokiem 1940. W tamtym okresie powstało szereg portretów koleżanek, sąsiadów. Prace te wykonane były techniką akwarelową, tuszem i ołówkiem.

Otwarcie wystawy towarzyszył występ chóru kameralnego „Musicae Amantes” z Nydka na Zaolziu. Zespół powstał niedawno, w 1997 r., jego członkami są studenci wyższych uczelni. Od 1999 r. zrzeszony jest wraz z innymi zespołami muzycznymi w Polskim Towarzystwie Artystycznym „Ars Musica”, którego celem jest promowanie kultury polskiej mniejszości narodowej w Republice Czeskiej, zwłaszcza muzycznej, ludowej i teatralnej oraz opieka organizacyjna i materialna nad zespołami o wysokim poziomie artystycznym, szczególnie ludzi młodych. W swoim repertuarze zespół ma renesansowe utwo-

ry sakralne i świeckie, opracowania negro-spirituals i pieśni ludowych oraz utwory muzyki rozrywkowej. W skład tego sekstetu wchodzi sopran: Daria Szczepanková, Natalia Steblová, alt - Sonia Morcinkowa i głosy męskie Bogdan Szmek - baryton, Zbigniew Szmek - tenor-baryton i Henryk Szymeczek, śpiewający basem. Wykonali oni utwory, m.in. Thomasa Morley, Pierre'a Passereau, Johna Benneta, Hansa Leo Hasslera, Orlando di Lasso, Williama Byrda, Mikołaja Gomółki „Nieście chwałę mocarze”, Pawła Kalety „Po naszych Biskupach”, Andrzeja Koszewskiego „Entlichczek” i utwory negro-spirituals. Repertuar

był więc bardzo urozmaicony. Jak każdy ich występ, tak i ten podobał się publiczności. Chór zebrał gromkie oklaski i musiał kilkakrotnie bisować.

Festiwal Kultury Kresowej to ważna impreza, która przypomina nam o źródłach naszej narodowej kultury, nie pozwalała puścić w niepamięć polskich twórców mieszkających za granicą, daje możliwość prezentacji tego, co dzieje się w niej obecnie. Kultura polska na Kresach nie jest jedynie sztuczną konstrukcją; ciągle żyje i być może to właśnie ona spełni ważną rolę w ochronie naszej narodowej tożsamości.

tekst i zdjęcia Joanna Dudek

Poświęcenie kościoła w Żółtym Brodzie

W Żółtym Brodzie 11 listopada 2000 roku przed południem śnił deszcz, było zimno i smutno. Na pustym polu wokół nowego budynku kościoła zebrało się już wielu parafian, również z sąsiednich wiosek. Czekali, rozmawiając i ciesząc się. Kościół to ich osiągnięcie oraz ks. Ryszarda Dziuby. Razem, wielką wiarą i ciężką pracą, po tylu latach bez świątyni, otrzymują dziś to, o co prosili.

W południe rozpoczęły się uroczystości konsekracji kościoła p.w. Św. Jadwigi. Na progu zamkniętego jeszcze budynku Biskupa Diecezji Żytomierskiej wraz z towarzyszącymi osobami przywitali ks. Ryszard Dziuba i inicjatorki całego przedsięwzięcia. Nastąpiło uroczyste otwarcie



drzwi i wszystkim ukazało się skromne w swojej prostocie wnętrze. Kościół szybko wypełnił się miejscowymi wiernymi i licznie przybyłymi zaproszonymi gośćmi, którzy przyczynili się do powstania właśnie tej świątyni. Uroczystą Mszę św. w językach polskim i ukraińskim celebrował Ksiądz Biskup wraz z licznymi księżmi, m.in. z prowincjałem Zgromadzenia Księżów Sercanów ks. Zbigniewem Bogaczem z Warszawy.

Po uroczystościach poświęcenia i błogosławieństwie miejscowe dzieci przedstawiły epizody z życia patronki, a następnie rozpoczęły się liczne wystąpienia z podziękowaniami i życzeniami pomyślności dla parafii i parafian. W imieniu władz polskich gratulacje wytrwałości złożył Konsul RP w Kijowie Krzysztof Świderek, który życzył miejscowej wspólnotie dalszego kultywowania polskości. Stowarzyszenie „Wspólnota Pol-

ską", które ma swój udział w powstaniu tego obiektu, otrzymało gorące dziękowania od Księdza Proboszcza. Został również odczytany list z życzeniami od prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego.

Pogoda się nie zmieniła, tylko było już ciemno, gdy zaproszono gości na skromny poczęstunek przygotowany przez miejscowe Polki. Są to w większości już starsze kobiety, których życie nigdy nie było ustane różami. Przekazywały swoim dzieciom i wnukom całą swoją polskość, brakowało im tylko polskiego kościoła. Same osobiście nosiły cegły i wykonywały inne ciężkie prace podczas jego wznoszenia. A dzięki ich zaan-

gażowaniu cała budowa trwała imponująco krótko. Od 28 maja do 10 sierpnia 2000 roku wzniesiono mury i przykryto dachem wraz z dzwonnica.

tekst i zdjęcia Kinga Dujanowicz



Wystawa prac Sergiusza Grudkowskiego

W Domu Polonii w Warszawie przez ponad dwa tygodnie, od 9 do 26 listopada br., można było oglądać akwarele Sergiusza Grudkowskiego. Wystawa zatytułowana „Nad Niemnem” bardzo trafnie oddawała charakterystyczny dla tego artysty rodzaj malarstwa. Mogliśmy podziwiać obrazy o jego ulubionej tematyce i wykonane ulubioną techniką.

Ekspozycja ta, będąca wędrówką po Wileńszczyźnie, w piękny, nastrojowy sposób przybliżyła nam kraj dzieciństwa i młodości malarza. To właśnie na Wileńszczyźnie i w okolicy Nowogródka będzie zawsze powracał, i to nie tylko w swych marzeniach, ale i licznych wyjazdach w te okolice. Każda taka podróż, będąca trochę podróżą w czasie, zaowocuje kolejnymi obrazami. Są one świadectwem wielkiej wrażliwości na piękno przyrody, krajobrazu i miłości rodzinnych stron. Na tej wystawie znajdziemy jedynie akwarele, ale jakże piękny jest to rodzaj sztuki. „Wydobywa w niej czyste i świeże kolory, delikatne

i miękkie gamy barw, wypowiada się w sposób lekki i spontaniczny”.

Sama postać twórcy pokazywanych prac jest bardzo interesująca. Burzliwy życiorys, wiele pasji; aż trudno uwierzyć, że ktoś taki może być autorem tych prac - obrazów tchnących spokojem, porządkiem i łagodnością.

Sergiusz Grudkowski urodził się w 1916 r. w Borowiczach na Białorusi. Młodość spędził na Wileńszczyźnie. Tam ukończył szkołę średnią i działał w harcerstwie. Naukę przerwała mu wojna, studia musiał kończyć już po niej. We wrześniu 1939 r. staje się żołnierzem; walczy i działa w konspiracji. I tak do 1945 r., kiedy to zostaje zdemobilizowany. Zasłużony żołnierz jako jeden z pierwszych organizuje osadnictwo wojskowe dla rodzin wysiedlonych z Kresów.

Po wojnie może wreszcie oddać się swoim dwóm pasjom - rolnictwu i malarstwu. Przez lata przyjdzie mu łączyć oba zainteresowania. Studia ukończy na dwóch

kierunkach - rolniczym, po którym przez 27 lat będzie się zajmował hodowlą roślin i nasiennictwem, i malarskim w warszawskiej ASP. Tu pod okiem takich mistrzów, jak Jan Cybis i Janusz Podolski będzie rozwijał swój talent i umiejętności. Tajniki swej ukochanej akwareli poznał jednak wcześniej. Jeszcze w czasie okupacji wprowadzał go w nie Henryk H. Szerer, malarz z warszawskiej ASP, członek grupy „Czapka Frygijska”. Zamiłowanie do malarstwa weźmie u Grudkowskiego górę nad profesją rolniczą i odda się mu całkowicie. Miłość do przyrody, jej znajomość sprawią jednak, że Grudkowski będzie umiał na nią patrzeć, podglądać ją i to widać na malowanych przez niego obrazach. W jego twórczości dominuje krajobraz, przyroda, choć nie stroni oczywiście od architektury, która komponuje się z naturą. Stąd takie cykle, jak obrazy Wisły od ujścia do źródeł, Mazowsza, Pojezierza Mazurskiego i Suwalskiego, Bieszczady, Podhale, Tatry, Sudety. Wystawa, którą mogliśmy oglądać

w Domu Polonii to z kolei nurt, w którym artysta stara się ocalić przemijający świat. Zachowuje, dzięki swym obrazom, strony rodzinne, takimi, jakimi były dawniej, jakie pozostały w jego pamięci, ale i te obecne. W tym nurcie mieszczą się też widoki z innych stron, z innych krain geograficznych. By ustrzec przed zapomnieniem maluje stare domy, wiejskie chaty, popadające w ruinę cerkwie, synagogi, kapliczki i kościoły z różnych okolic - stare domy Płocka, Mazowsza czy warszawską Pragę. Zainteresowania przyrodnicze widoczne są w malowaniu kwiatów, polskich drzew. Nie ogranicza się Grudkowski do znanych i bliskich krajobrazów. Chęć nowych do-

znań artystycznych, poszukiwanie nowych barw, poznawanie innej przyrody każe artystę podróżować. Maluje więc we Włoszech, Grecji, Maroku, Egipcie, Indiach, Gruzji, Rosji, Łotwie, Litwie, Białorusi, Niemczech, Austrii, Bułgarii, Jugosławii, Francji, Algierze.

Obrazy Sergiusza Grudkowskiego znaleźć możemy w Muzeum Historycznym Warszawy, muzeach regionalnych Płocka, Ciechanowca, Mławy, Sandomierza i wielu innych. Jego bogata twórczość zaowocowała też licznymi wystawami w Polsce i w 11 krajach za granicą. Otrzymał również wiele nagród. W Domu Polonii widzieliśmy jego akwarele, warto wybrać się do któregoś

z muzeów i zobaczyć jego obrazy olejne. Jest to może rzadziej przez niego wykorzystywana technika, ale i w niej stworzył wiele pięknych dzieł.

Niech zachętą do poznania malarstwa Sergiusza Grudkowskiego będą słowa nieżyjącego już Andrzeja Drawicza: „W zgiełk i chaos dziwaczności i niesprawdzalności, której nie brakuje dokoła we wszystkim, także w sztuce - wnosi ład i równowagę. Każdy, kto ma oczy ku widzeniu, z pewnością to czuje, popatrzy, pomedytuje i odejdzie z uczuciem wdzięczności. Mam w domu kilka akwarel Sergiusza. Pomagają mi żyć. Byłoby mi bez nich znacznie trudniej...”

Joanna Dudek

Oddział w Częstochowie Spotkania Jasnogórskie

13 grudnia 2000 r. w Salezjańskim Ośrodku Wychowania i Animacji „Sowa” w Częstochowie przy ul. Kościelnej odbył się Oplatek i wigilia za zakończenie trwających w dniach 10-14 grudnia „Spotkań Jasnogórskich”. Oprócz 25-osobowej grupy działaczy polonijnych na uroczystość przybyło wielu gości zaproszonych przez prezesa Oddziału „Wspólnoty Polskiej”, Andrzeja Znaka. W dolnej kaplicy kościoła p.w. Najświętszego Serca Jezusa Mszę św. odprawił ks. abp Stanisław Nowak, metropolita częstochowski, w asyście miejscowego proboszcza oraz przedstawicieli Paulinów z Jasnej Góry. Na uroczystość wigilijną przybyło wielu gości, znanych działaczy samorządowych, m.in. wiceprezydent miasta Sławomir Gliński, kilku księży współpracujących z Oddziałem, m.in. ks. Ryszard Umański z radia „Fiat”, a także prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski i dyrektor Biura Zarządu Krajowego Andrzej Chodkiewicz. Nad prze-

biegiem uroczystości czuwał dyrektor Salezjańskiego Ośrodka, ks. Janusz Kamiński. Na wigilijnej wieczery znalazły się tradycyjne polskie potrawy z salezjańskiej kuchni - były karpie, śledzie, pstragi pieczone, barszcz z uszkami, kapusta z grochem i makowce oraz wiele innych smaczków. Przede wszystkim były serdeczne życzenia, a każdy z każdym łamał się oplatkiem, więc korowód dokoła stołu trwał prawie godzinę. Organizatorzy nie zapomnieli także o prezentach pod choinkę, więc wszyscy goście zostali obdarowani. Po wieczery śpiewano kolędy, a następnie długo w noc trwały rozmowy.

Było to już drugie „Spotkanie Jasnogórskie”, które należy uznać za bardzo cenną inicjatywę Oddziału, zmierzającą do utworzenia w duchowym centrum Polski, jakim niewątpliwie jest Częstochowa, miejsca, w którym Polacy z rozsiągniętych po świecie organizacji zbierają się w świątecznej atmosferze, by przy wigilijnym stole porozmawiać ze sobą. Uczestnicy pierwszego spotkania, które odbyło się w grudniu 1999 roku i zgromadziło liczną grupę przedstawicieli związków Polaków ze Wschodu - Litwy, Łotwy, Rosji, Ukrainy i Białorusi - wyrazili pragnienie organizowania podobnych spo-

Abp St. Nowak, prof. A. Stelmachowski i ks. J. Kamiński



tkarń co roku. Tym razem do Częstochowy przyjechali także członkowie organizacji polonijnych z Niemiec, Zaozla, Węgier i Rumunii. Spotkali się więc działacze polonijni z Pińska na Białorusi, Smoleńska w Rosji, Żytomierza, Stryja i Krzemieńca na Ukrainie, a także członkowie wspólnot parafialnych i nauczyciele pracujący w szkołach sobotnich. Wszyscy oni mieli okazję poznać się wzajemnie, porozmawiać o różnych problemach własnych środowisk oraz posłuchać, co dzieje się w innych środowiskach polskich.

Idea „Spotkań Jasnogórskich” - mówi prezes Oddziału Andrzej Znak - poza wspólną modlitwą przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej w intencji Polaków, zwiedzaniem Jasnej Góry, Częstochowy i okolic, jest przede wszystkim umożliwienie nawiązania kontaktów pomiędzy skupiskami Polaków ze Wschodu i Zachodu, wymiana poglądów, ocen i doświadczeń, a także planowanie dalszej współpracy. Okres przed Bożym Narodzeniem poprzez świąteczną atmosferę jest do takich spotkań dobrą okazją. Przy choince i wigilijnym stole jest czas na spokojne i serdeczne rozmowy. Organizatorom chodzi o to, aby nasi rodacy, którzy np. na Ukrainie czy Białorusi żyją i pracują w oddziałach związków w różnych miastach, niekiedy nawet nie tak daleko oddalonych od siebie, mogli nawiązać bezpośrednie kontakty i podjąć wspólne działania.

Członkowie Oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Częstochowie, który powstał w 1990 roku, wywodzą się ze środowiska opozycji demokratycznej i komitetów obywatelskich. Pierwszym jego prezesem był Tadeusz Wrona, ówczesny prezydent miasta. Kolejnym prezesem w latach 1993-1996 była Halina Rozpondek, także b. prezydent, a obecnie radna Częstochowy. Obecnie funkcję tę sprawuje Andrzej Znak, sędzia z zawodu, radny - jeszcze nie prezydent. Środowisko częstochowskiego Oddziału, choć niewielkie, bo składające się z ok. 40 osób, zaprzyjaźnione jest z władzami samorządowymi i wojewódzkimi oraz częstochowską Caritas, dzięki czemu potrafi sobie dobrze zorganizować współpracę. Przyciąga wiele osób chętnych do pomocy i sponsorowania akcji charytatywnych oraz organizowania kolonii letnich dla dzieci ze Wschodu.

Oddział rozpoczął swoją pracę polonijną od nawiązania kontaktów najpierw z rodakami na Łotwie i Litwie, a następnie na Ukra-



Gwiazdkowe prezenty

inie i Białorusi. Od sześciu już lat ściśle współpracuje z oddziałami Związku Polaków w Pińsku i Łagiszynie na Białorusi, angażując się w organizowanie pomocy materialnej dla tych środowisk oraz wypoczynku letniego dla dzieci i młodzieży. Co roku do usytuowanych niedaleko Częstochowy dwóch ośrodków w Pajaku i Wąglowicach przyjeżdżają koloniści ze Wschodu - razem ponad setka dzieci. Ostatnie wakacje na prawdziwym obozie pod Częstochową spędzili także harcerze z Grodna oraz dzieci z ubogiej lwowskiej parafii. Z troski o nich ogłoszono akcję zbierania darów i przy udziale wielu osób wyposażono w odzież, buty oraz drobne upominki. Koloniści z Pińska i Łagiszyna, gdzie nie ma ani szkoły, ani nawet klasy z polskim językiem nauczania, przyjeżdżając co roku do Polski mają okazję uczyć się języka podczas wakacji i osiągają coraz lepsze postępy. Koordynatorami akcji letniej są pp. Dorota i Roman Jakielowie, którzy pomagają także w organizowaniu pomocy mate-

rialnej i rzeczowej dla dzieci oraz dbają o dostarczenie darów do właściwych odbiorców. Oddział przez cały rok, angażując lokalne środowiska i media, prowadzi akcję zbierania i gromadzenia różnego rodzaju darów - artykuły spożywcze, odzież, buty, przybory szkolne, książki itp., aby je następnie przewieźć kolonijnym autokarem wraz z dziećmi do Pińska i Lwowa.

Kolejnym ważnym zadaniem programowym Oddziału są pielgrzymki na Jasną Górę, przeznaczone dla dorosłych. Prezes Andrzej Znak chciałby, aby Oddział wyspecjalizował się w tej dziedzinie i przejął organizację tego typu pobytów, odciążając inne Oddziały „Wspólnoty



Goście z Pińska, Smoleńska i Żytomierza



Polskiej". Wiadomo, że każda grupa rodaków czy ze Wschodu, czy z Zachodu ma w swoim programie odwiedzenie Jasnej Góry, a przygotowanie dla nich pobytu na miejscu jest i prostsze, i tańsze, kiedy można skorzystać z zaprzyjaźnionych ośrodków. Pielgrzymki organizowane są w ciągu roku, z wyłączeniem okresu wakacyjnego, kiedy Jasna Góra przeżywa zwykle obleżenie turystów i pielgrzymek krajowych. Oddział przyjmuje grupy 30-40 osobowe, dla których opracowano program zwiedzania Jasnej Góry, Częstochowy i okolic. Ponadto Oddział opiekuje się dziećmi rodziny repatriantów z Ukrainy, uczących w Częstochowie oraz świadczy okazjonalnie pomoc studentom, którzy nie mają stypendium rządowego.

W najbliższym roku szefowie Oddziału planują przyjęcie dzieci na kolonie oraz przyjazd chóru „Poleskie Gwiazdki” z Pińska i zorganizowanie dla nich nagrania dla Radia „Fiat”, a może nawet kasety, o ile znajdą się sponsorzy. W pracy z młodzieżą starszą można będzie także wykorzystać Ośrodek Salezjański, który jest wspólnotą pedagogów i animatorów, specjalizujących się w organizowaniu zajęć integracyjnych i daje możliwości twórczego rozwijania zainteresowań. Oczywiście członkowie Oddziału wezmą też udział w przygotowaniach do II Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy, którego program przewiduje udział uczestników w Mszy św. na Jasnej Górze. Na co dzień częstochowskie środowisko członków i przyjaciół „Wspólnoty Polskiej”, łącząc pracę zawodową

Oddział w Krakowie Rodacy Rodakom

W październiku ubiegłego roku członkowie Sekcji Charytatywnej, działającej przy Oddziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Krakowie, po raz kolejny przebywali we Lwowie. Odwiedzili w tym czasie kilkadziesiąt osób, które przesłały ankiety do Oddziału. Jednak nie wszyscy, zgłaszający się do nas, zostaną wpisani na listę osób objętych stałą opieką przez sekcję, a to ze względu na fakt, iż pomoc kierujemy jedynie do osób samotnych w bardzo podeszłym wieku, chorych i niepełnych.

Członkowie Komisji spotkali się również z Towarzystwem Lekarzy Polskich, działającym przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz z lekarzami ze Stryja. Ustalono, że kilku lekarzy będzie się opiekować potrzebującymi osobami. Stan zdrowia wielu podopiecznych Sekcji Charytatywnej wymaga natychmiastowej pomocy. Są to ludzie cierpiący na nowotwory, osoby sparaliżowane po wylewach czy też unieruchomione z powodu skomplikowanych złamań kości stawu biodrowego. Jest rzeczą oczywistą, że przy tego typu chorobach potrzebne są specjalistyczne badania i regularna terapia prowadzona pod opieką lekarzy.

Wielu chorych ma kłopoty z zakupem leków. Niejednokrotnie muszą dokonywać wyboru - kupić jedzenie czy wykupić leki. Często dzielą jedną tabletkę na kilka części i przyjmują lekarstwa rzadziej niż zostały zalecone przez lekarza. Niektórzy przyjmują leki przeterminowane, bo twierdzą, że leki zagraniczne mają dłuższy okres ważności. Z kolei innych nie stać na żadne lekarstwa. Pani Bronisława na przykład „leczy” swojego osiemdziesięcioletniego męża, który od kilkunastu lat jest niewidomy, przemysławając mu wieczorem oczy wodą z miodem, a rano - moczem.

Jeden z tamtejszych lekarzy, opiekujący się podopiecznymi Sekcji, mówi: To prawda, że wszędzie są biedni, w Polsce również. Ale pomoc dla tych Polaków we Lwowie jest potrzebna



Wiceprezes H. Rozpondek

z misją społeczną, spotyka się w niewielkiej siedzibie Oddziału przy ul. Popiełuszki, vis à vis parku jasnogórskiego, by przy kawie czy herbacie odbyć naradę poświęconą zadaniom bieżącym, jak i planom na przyszłość.

tekst i zdjęcia Jolanta Wroczyńska

szczególnie. Oni nie mają szans na uzyskanie pomocy od nikogo. Są opuszczeni praktycznie przez wszystkich. To wy im niesiecie jedyną nadzieję. W Polsce biedni ludzie mają większą szansę na pomoc od różnych organizacji i stowarzyszeń. Polskie społeczeństwo jest bardziej wrażliwe na biedę i nieszczęścia innych.

Przede wszystkim trzeba pomóc Rodakom we Lwowie w przetrwaniu zimy - trzeba zabezpieczyć im opał i światło oraz środki na czynsz. Coraz częściej zdarzają się przypadki odcinania energii elektrycznej i gazu. Jeśli ludzie nie mają pieniędzy na podstawowe artykuły żywnościowe i leki, to tym bardziej nie mają na czynsz. Proszę sobie wyobrazić ciężko chorą osobę w ciemnym i nieogrzanym mieszkaniu. Kiedy do niej przychodzi, to zastrzyki mogą wykonać przy świecy. Ale samo danie pieniędzy nie rozwiąże problemu. Przecież ci przykuci do łóżek ludzie sami nie zrobią zakupów. Potrzebny im jest ktoś, kto przyniesie lekarstwa, ku-



E. Legowicz i doc. Evelina Hryciak-Malanicz podczas spotkania z lekarzami

pi na zimę olej, cebulę i ziemniaki. Staramy się czynić to dla swoich podopiecznych. Chcemy, aby mieli poczucie pewności przezwyciężenia zimy.

Najwięcej problemów mamy z zakupem leków specjalistycznych, zwłaszcza dla chorych na cukrzycę i nowotwory. Problemy pojawiają się już przy zawożeniu chorych do szpitala. Może zabrzmi to niewiarygodnie, ale zanim chory położy się na szpitalnym łóżku, musi przywieźć ze sobą podstawowe leki i bandaże. Również ubogie wyżywienie w szpitalu jest problemem, a przecież w rekonwalescencji odpowiednia dieta jest czasem ważniejsza od leków.

Moim zdaniem nie ma potrzeby leczenia naszych podopiecznych w Polsce. Oni nie chcą umierać wśród obcych, chcą umrzeć w swoim ukochanym Lwowie. Są to ludzie, którzy kiedyś mieli szansę wyjechać do Polski, ale nie uczynili tego. Pozostali we Lwowie i tutaj chcą umrzeć. Tu jest ich ojczyzna, tu mają swój dom.

Kiedy odwiedzam moich podopiecznych, widzę, że ci ludzie pragną kontaktu z drugim człowiekiem. Rzadko ktoś z nimi rozmawia, rzadko ich ktoś odwiedza... Więc pamiętaj dzień po dniu

i czekają na przyjście swojego lekarza. Chętnie rozmawiają ze mną, dzielą się swoimi troskami... i zawsze są pełni nadziei.

Małgorzata Stępka



Lekarki ze Stryja

**Dla osób, które chciałyby wspomóc naszą akcję podajemy numer konta:
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Krakowie, 31-008 Kraków, Rynek Główny 14
konto: BWR S. A. II O/Kraków 19101051-97303-27016-12
z dopiskiem: „Opuszczeni Polacy we Lwowie”**

List do Rodaków

Pragnę za pośrednictwem Waszego pisma przekazać swoje tysiącrotne „dziękuję”. Ludziom, którzy pomogli mi i pomagają pokonać choroby. Nie wymieniam nazwisk, bo lista byłaby długa. Wszystkim serdecznie dziękuję za pomoc, za modlitwy, za słowa otuchy, za listy, telefony i wizyty. Dzisiaj, w tych trudnych czasach, każdy Wasz gest jest wspaniały. Teraz wiem, ile mam prawdziwych przyjaciół.

Dzięki krakowskiej telewizji poznałam wspaniałych ludzi. Przychodzili do mnie do szpitala i każdy przynosił coś smacznego. Siostra zakonna zostawiła 10 złotych. Kolega z klasy przyprowadził koleżankę, z którą nie widziałymy się dobrych 30 lat. Były łyzy, zdjęcia, wspomnienia. Nie tylko nie czułam się samotna, ale byłam w centrum uwagi. Codziennie odwiedzała mnie p. Małgosia Stępka. Przychodził p. Zygmunt Kolenda, p. Roma Machowska i inni. Miałam dużo telefonów od nieznajomych. Życzyli szybkiego powrotu do zdrowia.

Mam takie wrażenie, że każdy podarował mi cząsteczkę serca i kropelkę krwi. Muszę teraz szybko wracać do zdrowia i pomagać ludziom u nas.

Jeżeli jest to możliwe, proszę wydrukować mój list, żebym w ten sposób mogła każdemu podziękować, a szczególnie ofiarodawcom i zespołowi lekarzy Szpitala im. L. Rydygiera, dzięki którym miałam przeprowadzoną operację. Bóg Wam wszystkim zapłać. Dla Was dedykuję swój wiersz, napisany w szpitalu:

Alicja Romaniuk

Lwów, 16 grudnia 2000 r.

Od Redakcji: O pobycie w Krakowie p. Alicji pisaliśmy w numerze 10/2000 Biuletynu.

Halo Kraków

Halo Kraków, czy pamiętasz, poznajesz głos mój
To kłania się Lwów, brat Twój
Staruszk, jak się masz
Czy pogadać ze mną chcesz?
Czy pamiętasz dawne dzieje
Gdy dzieliły nas tylko bory, lasy, knieje
Gdy króle na zamkach mieszkali
Miasta nasze po kolei zwiedzali.
Jakie to były piękne czasy
Gdy po alejach jeździły kolasy
Rostły domy, wieże kościołów, kopiec jak u Ciebie
Bo bardzo chcieliśmy być podobni do siebie.
Łączyła nas jedna Matka - Ojczyzna
Jedna wiara, siła, polszczyzna
Ach, czemu przyleciała ta straszna burza
I rozdzieliła nasze podwórza?
Chciała rozdzielić nasze narody
Zasiać nienawiść, ziarno niezgody
Lecz ludy nasze są mądre, wyrozumiałe
Miłość do siebie zabić nie dały.
Teraz jesteśmy już wiekiem zmęczeni
Jak stary człowiek przejściami znudzony
Ale ciągle nas leczą, malują, tynkują
Nowe, piękne domy budują.
Pozdrów dostojnych królów na Wawelu
Dzielną rycerzy, których śpi tam wielu
Nasz Adam kłania się Waszemu
Jeszcze długich lat żywota życzy jemu.
Niech bicie lwowskich dzwonów
Odbije się echem w Waszych kościołach
Trzymaj się bracie, nie daj się
Miłujmy nadal obaj się!

„Wyzwolenie Przodków” w Krakowie

W Galerii Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Krakowie w październiku 2000 roku miała miejsce piękna, oryginalna wystawa, składająca się z dwóch niezależnych części zatytułowanych „Kameduli” i „Wyzwolenie Przodków”.

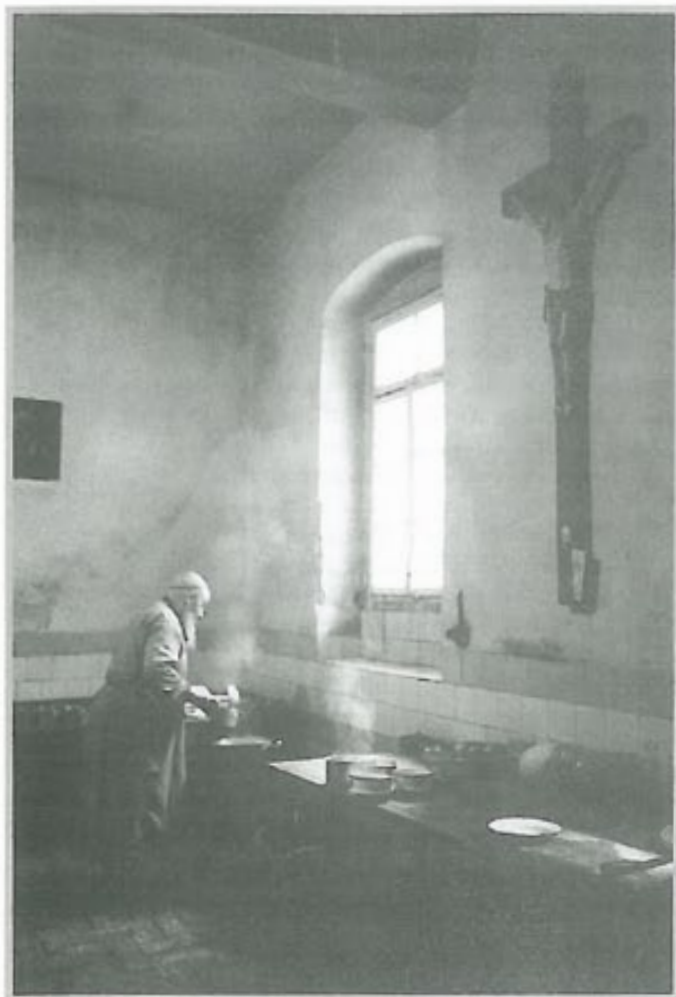
Autorem wystawy - instalacji jest Andrzej Nowakowski, urodzony w 1950 roku w Nowej Zelandii w rodzinie polskich emigrantów. Matka pochodziła z Wileńszczyzny. W czasie wojny cała rodzina została wywieziona na Syberię, skąd rodzice artysty z armią gen. Andersa dotarli na Bliski Wschód, a później do Nowej Zelandii. Nowakowski jest z wykształcenia etnologiem, archeologiem i antropologiem kultury. Fotografiami zajmuje się zawodowo od 1983 roku, a pierwszą wystawę, prezentującą zdjęcia z podróży wokół Annapurny w Himalajach, zorganizował w Wellington. Swoją artystyczną podróż z Polską rozpoczął wykonując zdjęcia na planie filmu Tadeusza Konwickiego „Lawa”, które zostały na wystawie. W 1989 roku Nowakowski był pierwszym fotografem, który uzyskał pozwolenie na przekroczenie murów



Klasztoru Kamedulów w podkrakowskich Bielanych. Początkowo uzyskał zgodę na robienie zdjęć w gospodarczym obejściu klasztoru, a następnie na kontakt z zakonnikami wewnątrz obiektu. Wykonane zdjęcia, zebrane na wystawie „Kameduli”, stanowią opowieść o codziennym życiu zakonników, ich modlitwach i zajęciach; przenoszą w świat symboliki i kontemplacji. Wystawa prezentowana była najpierw w Nowej Zelandii, a następnie w Polsce.

Zainteresowanie artysty sprawami Polski zawsze było żywe, więc kilkakrotnie przyjeżdżał do kraju. Sam mówi o sobie: „Urodzony w Nowej Zelandii, mając rodziców Polaków, zostałem wychowany w dwóch kulturach - jak często się zdarza u wielu Nowozelandczyków. Ta kultura przodków jest pewnym rodzajem bagażu - genetycznie, umysłowo, duchowo i personalnie”.

Od kilku lat artysta poszukuje kulturowej łączności z przodkami. Jego narzędziem jest fotografia - bezgłówna mowa - pozwalająca na szczególny kontakt z otoczeniem. Jesienią 1994 roku przemierzał Polskę od bieszczadzkich wsi po Suwalszczyznę i wyspę Wolin, w poszukiwaniu śladów przeszłości, które pozwoliłyby mu określić własną tożsamość. Szukał śladów pierwotnych wier i kultur, próbując określić związek pomiędzy jednostką, jej przodkami i dziedzictwem kulturowym. Gromadził wiedzę i przedmioty, tworzył talizmany, które ustawił na czterech krańcach Polski, a piątą w środku. Talizmanami wyznaczył „miejsca swojskie święte: symbolizujące etniczność i narodowość, pogaństwo i chrześcijaństwo zarazem, czystość natury i zanieczyszczenie środowiska, szamaństwo i duchowość, wolność i jej utratę”. Zdjęcia i doświadczenia z tej pracy zaowocowały wystawą pt. „Wyzwolenie Przodków”. Scenografia tej wystawy jest wyjątkowa: snopki słomy, zwidłe jesienne liście, siano, drewniane pale - wszystko oświetlone przyćmionym światłem stwarza niezwykłą atmosferę, silnie oddziałującą na naszą wyobraźnię i przenoszącą w świat magii... (KR)



A. Nowakowski - Kameduli XVII

Oddział w Opolu Jesienne imprezy

W Muzeum Regionalnym w Głogówku w październiku odbył się wernisaż wystawy „Miejsca Mickiewiczowskie” w obrazach i fotografiach Doroty Krzemińskiej i Agaty Woźnej. Materiały do wystawy zostały zebrane podczas jednej z wypraw do Polaków żyjących na Litwie i Białorusi. Wspaniałymi przewodnikami młodych autorek były poeta Michał Wołoszewicz i Zofia Boradyn - prezeska Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Nowogródku.

13 października uczestnicy Najazdu Poetów na Zamek w Brzegu przybyli do Opolu na zaproszenie naszego Oddziału. Mogli zobaczyć miasto w jesiennych barwach i spotkać się z czytelnikami. Było to niezwykle interesujące zetknięcie się twórców polonijnych z Litwy, Ukrainy i Niemiec. Zaprezentowali oni swoje utwory i scharakteryzowali środowiska artystyczne, z którymi są związani. Z Litwy przybyli Romuald Mieczkowski, Zbigniew Piotrowicz i młodzieżka Olga Generałowa, nadzieja wileńskiej poezji. Ukrainę reprezentował Stanisław Szewczenko z Kijowa, a polskich twórców z Niemiec - Kazimierz Iwosse i Józef Pless. Ich pobyt w Opolu zorganizowała p. Maria Kalczyńska, która także prowadziła to poetyckie spotkanie.



Zespół „Bystrzyca” w Korfantomie

fol. T. Detyna

W listopadzie na Opolszczyźnie przebywało wielu naszych gości. Z Egliszek na Litwie przyjechała grupa młodzieży, która wystąpiła poza konkursem na Festiwalu Piosenki Patriotycznej w Michałowie w gminie Olszanka. Piękny patriotyczny program przygotowany przez gości z Wileńszczyzny został zaprezentowany również w Kędzierzynie-Koźlu i Opolu z oka-

zji Święta Niepodległości. Nasi goście zwiedzili Opole, obejrzeli spektakl teatralny „Pinokio” i wzięli udział w spotkaniach z młodzieżą po występach w Studium Animacji Kultury i Zespole Szkół Mechanicznych.

Z czeskiej Bystrzycy przybyli na Opolszczyznę dwa zespoły - „Bystrzyca” i „Łączka”. Ich występy, przyjęte gorąco przez publiczność, odbyły się w Korfantomie, Łambinowicach oraz „góralskiej” wsi - Sidzinie, gdzie wykonawcy barwnego programu podejmowani byli przez ks. Michała Wieczorka. Fragmenty programu przygotowanego przez p. Marię Podziemną prezentowane były na antenie Radia Opole. Goście „Wspólnoty” zwiedzili Nysę, a przede wszystkim piękne nyskie muzeum w Pałacu Biskupim.

W biurze Oddziału odbyły się dwa interesujące spotkania z Opolankami: z p. Ireną Petricą z Bukaresztu, reprezentującą Polonię rumuńską oraz z p. Urszulą Sztorc de Caceres, wiceprzewodniczącą Związku Rodzin Polsko-Peruwiańskich „Dom Polski”. Oba spotkania zaowocowały wieloma pomysłami współpracy.

Krystyna Rostocka



Urszula Sztorc de Caceres z Peru

fol. T. Detyna



Ze świąteczną pomocą na Ukrainie

Pod koniec listopada 2000 roku, zgodnie z uchwałami podjętymi na posiedzeniu Zarządu Oddziału, pojechaliśmy z p. Bronisławem Durkalcem na Ukrainę w celu zawiezienia świątecznej pomocy rzeczowej i finansowej naszym rodakom. Pomoc otrzymały 32 rodziny mieszkające m.in. we Lwowie, Samborze i Stryju. Wsparcie finansowe wynosiło 4 643,46 zł, pomoc rzeczowa 2 200, - zł, a dary zebrane od społeczeństwa Opolszczyzny oszacowaliśmy na kwotę ok. 18 tysięcy zł.

Odnoszę wrażenie, że najczęściej pomocą charytatywną, świadczoną przez różne organizacje, wspomagani są mieszkańcy blisko milionowego Lwowa, w którym zamieszkuje ok. 15 tysięcy Polaków. Zdecydowana większość z nich znajduje się w niezwykle trudnych

warunkach bytowych, zwłaszcza ludzie starzy, emeryci, ale i młodszy, stanowiący 80% bezrobotnych. Zastanawiające jest więc, czy pomoc charytatywna z kraju dociera do tych najbardziej potrzebujących, czy też rozchodzi się „tymi samymi ścieżkami”, np. jedynie przez Towarzystwo Kultury Polskiej we Lwowie, gdzie byliśmy świadkami dość biurokratycznego traktowania przybywających tam miejscowych rodaków. Potrzebne byłoby więc bardziej wnikliwe rozeznanie zwłaszcza wśród ludzi starych czy kombatantów, żyjących przeważnie w opuszczeniu i samotności.

Życzliwość i zrozumienie dla szukających pomocy widać w kręgach kościelnych i parafialnych, jak np. u Franciszkanów w parafii Św. Antoniego we

Lwowie. Przejeżdżając samochodem z naszymi darami poza rejony miejskie Lwowa, dalej w okolice Stryja, Sambora i Drohobycza, widać było w wielu wioskach wskrzeszone do publicznego kultu kościoły oraz całe szeregi skromniutkich, przedwojennych chat. Można być pewnym, że żyją w nich biedne polskie lub polsko-ukraińskie rodziny. Na pewno i na innych mniej uczęszczanych szlakach Zachodniej Ukrainy istnieją liczne miasteczka i wsie - „białe plamy”, pozostające nadal w opuszczeniu i zapomnieniu. Oprócz pomocy charytatywnej z Polski na pewno celowym byłoby zaangażowanie kapitału polskiego dla zorganizowania małych zakładów pracy, które dałyby bezrobotnym zatrudnienie, materialne zabezpieczenie rodzin oraz perspektywę na przyszłość.

Stanisław Bajer

Oddział Podlaski „Kresy 2000”

Przez cały tydzień, 4 - 10 grudnia, za sprawą Towarzystwa Kultury Teatralnej Oddział Okręgowy w Białymstoku i Podlaskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej”, Białystok rozbrzmiewał polską poezją. By recytować po polsku zjechali goście z Białorusi, Bułgarii, Czech, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Rosji, Rumunii i Ukrainy. IX już Konkurs Recytatorski dla Polaków z Zagranicy przez cały czas jego trwania ścigał wielbicieli słowa, eliminacjom przyglądała się spora publiczność.

Przed rozpoczęciem konkursu przez dwa dni odbywały się zajęcia warsztatowe. Uczestnicy mogli pod kierunkiem Antoniny Sokołowskiej i Danuty Kierklo - Czajkowskiej doskonalić swe umiejętności w interpretacji tekstu, z pomocą Jerzego Łazewskiego uczyli się, tak bardzo im potrzebnej, techniki wymowy, mieli zajęcia z Agnieszką Sienkiewicz z muzyki i rytmu słowa. Ci, którym udało się przebrnąć przez eliminacje wstępne, przeprowadzone w krajach zamieszkania, mogą czuć się szczęśliwcami. Chętnych do przyjazdu na „Kresy” było 1672 osoby, wybrano 30. Przyjechali tu do ciężkiej pracy; czekało na nich sporo zajęć, trema i duża konkurencja. By uatrakcyjnić im pobyt w Białymstoku, przygotowano dla nich urozmaicony program. Pierwszego dnia w Białostockim Teatrze Lalek obe-

rzeli spektakl pt. „Guliwer”, a wieczorem mogli wziąć udział w spotkaniu z ks. Janem Nieckim, który opowiadał o „Białymstoku Branickich”. We wtorek, 5 grudnia, zaproszeni zostali na Wigilię Polską, którą białostocki oddział „Wspólnoty Polskiej” zorganizował w Ratuszu miejskim. W świąteczny nastrój wprowadziła zebranych „Pastorałka” Leona Schillera, którą przygotowały dzieci i młodzież z Domu Kultury Śródmieście. Goście w kolejnym dniu obejrzeli ponadto „Konopielkę”, przygotowaną przez Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki.

7 grudnia o godz. 15. nastąpiła najważniejsza chwila, rozpoczęła się część właściwa imprezy - konkurs recytatorski. W jury zasiadli Anna Romantowska - aktorka; ojciec Waław Osajca - pedagog, redaktor naczelny „Przeglądu Powszechnego”; Piotr Damulewicz - aktor, wykładowca Akademii Teatralnej na Wydziale Sztuki Łąckarskiej w Białymstoku i Izabela Półtorak - instruktor teatralny. Wśród recytowanych utworów były wiersze Adama Mickiewicza, proza Władysława Stanisława Reymonta, ale i poezja współczesna, na przykład Wisławy Szymborskiej czy Ewy Lipskiej. Jest rzeczą godną podziwu, że przybysze z tak odległych stron, jak np. Archangielsk czy Oziorsk interesują się polską literaturą, że znają ją na bieżąco i że szczerząc sobie trudu przyjeżdżają na eliminacje z bardzo daleka. Na przykład w Sankt Petersburgu, gdzie na eliminacje konkursowe, które odbywa-

ją się już od 9 lat, zjawiają się osoby z bardzo odległych zakątków Rosji.

Wszyscy uczestnicy, nawet ci, którzy nie zdobyli nagród, byli szczęśliwi, że mieli możliwość brania udziału w imprezie. Mimo zmęczenia, zdenerwowania, którego tu doświadczyli, chcieliby ponownie przyjechać do Białegostoku. Niektórzy po to, by pokazać, jakie postępy poczynili w kolejnym roku nauki języka polskiego i recytacji, część po to, by zaprezentować się lepiej i zdobyć główną nagrodę. Podkreślali wspaniałe przyjęcie ze strony organizatorów i bardzo serdeczną atmosferę. A oto, co sami mówią na temat „Kresów”:

„Najbardziej spodobały mi się spektakle i zajęcia warsztatowe. Niesamowita atmosfera „Kresów” zniewala człowieka i ten, który naprawdę się w nią wczuwa, przeżywa chwile niesamowitego uniesienia” (Siergiej Nikitin ze Smoleńska).

„Dzięki za to, że możemy tu być. Że przez moment mogliśmy się spocząć ze strachu, jak szare myszy, stojąc oślepione przez reflektor, trzęsąc się i próbując wydobyć głos ze ściśniętych gardel. Wiemy już, co to paraliżująca trema, występ przed publicznością, oklaski - fajnie, że mogliśmy to poczuć!” (Ingrid Dziurkowschi, Mirella Marmeliuc, Janina Hahula z Rumunii).

„Świat jest teatrem. Tylko Bóg i aniołowie są widzami”. Bądźmy najlepszymi aktorami. I tego uczą nas „Kresy” (Elżbieta Kuzborska, Wilno).

Te recenzje pokazują, jak ważne jest organizowanie takich imprez, po to, by propagować polską kulturę, ale i po to, by dać możliwość spotkania się Polonii z różnych krajów, młodzieży, ich rodziców bądź opiekunów, a także nauczycieli języka polskiego, oddelegowanych z Polski do pracy za granicą.

Jest to impreza ważna również dla Białegostoku, gdyż, jak podkreślił wiceprezydent miasta, wśród propozycji kulturalnych zajmuje jedno z najważniejszych miejsc.

Koncert finałowy, który odbył się 9 grudnia, zgromadził publiczność na tyle dużą, że nie dla wszystkich starczyło miejsc siedzących w sali Teatru Szkolnego Akademii Teatralnej.

Uroczystość rozpoczął występ Chóru Żeńskiego ZSM „Schola Cantorum Białostociensis” pod batutą Wioletty Bieleckiej, który wraz z Orkiestrą Filii Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Białymstoku i „Simfonii Academica” pod dyktando Leszka Sokołowskiego wykonał *Mszę W. A. Mozarta „Missa Brevis in B”*. Jako solistki wystąpiły Aneta Kapla, Marta Romańczuk i Patrycja Gabrel. Po występie chóru i krótkiej przerwie rozpoczęła się część druga koncertu, w której laureaci IX edycji „Kresów” recytowali swoje wiersze. Prowadzenie tej ostatniej już części białostockiego spotkania powie-

rzo studentce Akademii Teatralnej w Warszawie Monice Kowalczyk. Wcieliła się ona w postać nauczycielki języka polskiego, która prowadzi ćwiczenia z fonetyki. Męczyła gości z zagranicy wymową „szypiących” spółgłosek, poprawiała akcent i uczyła dykcji. Te trudne ćwiczenia przynosiły rezultaty, gdyż co chwila lekcja wymowy była przerywana piękną, poprawną recytacją polskiej literatury w wykonaniu laureatów. Pomocą i natchnieniem dla występujących był z pewnością skrzydlaty Pegaz, którym udekorowana była sala.

Po tym spektaklu został odczytany werdykt jury. Grand Prix, nagrodę Wojewody Podlaskiego, zdobył Romuald Ławrynów z Litwy. Był on również ulubieńcem publiczności, która werdykt jury przyjęła z entuzjazmem i sama również przyznała mu swoją nagrodę. Za interpretację utworu Adama Mickiewicza wręczyła Natalii Korolowej z Białorusi nagrodę ufundowaną przez Prezydenta Miasta. Pierwszą nagrodę, której fundatorem był Przewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Podlaskiego, zdobyła Elżbieta Kuzborska z Litwy. Ona również została zaproszona do wzięcia udziału w Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim. Ponadto przyznano trzy drugie nagrody - dla Danieli Goryl i Barbary Humel z Czech oraz Jana Drawela z Litwy. Jury

doceniło trzecią nagrodą również trzech uczestników konkursu - Julię Gołbanową z Ukrainy oraz Wiesława Szuszkiewicza i Joannę Moro z Litwy. Czwarta nagroda trafiła do Seweryna Janickiego z Rosji, Jerzego Andriejewa z Łotwy i Łucji Buzut z Mołdawii. Łucja Buzut była gościem specjalnym, reprezentowała po raz pierwszy w konkursie Mołdawię i to od razu ze sporym sukcesem, co podkreśliło jury w swoim protokole. Wyróżniono także Adrianę Gjurową z Bułgarii, Irenę Łapińską z Łotwy, Julię Czubak z Ukrainy, Żenię Zamożską z Rosji i Barbarę Suchanek z Czech.

Podsumowując „Kresy 2000” Wojewoda Podlaski podkreślił zaskakująco wysoki poziom artystyczny imprezy. Polacy z zagranicy pokazali, że żyjąc daleko poza krajem znają swoją ojczystą mowę, mało tego, cały czas doskonałą tę znajomość poprzez obcowanie z polską literaturą. Język, który jest nośnikiem kultury i stanowi o tożsamości narodu, żyje dzięki nim nawet w bardzo odległych od Polski zakątkach, a za ich pośrednictwem również inne nacje mają możliwość poznać polską kulturę, polskie tradycje.

Już teraz na X jubileuszowe „Kresy” czekają zarówno białostocka publiczność, jak i uczestnicy, którzy z taką przyjemnością zawsze tutaj wracają. (JD)

Oddział Wielkopolski Pielgrzymka parafian z Czkałowa

W dniach 12-19 listopada 2000 roku pielgrzymowała po Polsce 35-osobowa grupa osób z parafii rzymskokatolickiej z dalekiego Czkałowa w Kazachstanie pod przewodnictwem proboszcza ks. Krzysztofa Kuryłowicza z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Zdecydowana większość zaproszonych rodaków przyjechała do Polski po raz pierwszy, co było dla nich wyjątkowym przeżyciem.

Celem organizatorów wizyty rodaków z Kazachstanu była chęć przybliżenia im miejsc związanych z historią, kulturą, tradycją narodową, a także zapoznanie z problemami życia codziennego we współczesnej Polsce. Organizatorzy włączyli do programu pielgrzymki znane miejsca kultu religijnego oraz najcenniejsze obiekty zabytkowe. Polonijna grupa z Czkałowa odwiedziła sanktuaria w Częstochowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Łagiewnikach, Licheniu Starym i Niepokalanowie i najcenniejsze zabytki Krakowa - Wawel, Kościół Mariacki, Sukiennice, Uniwersytet Jagielloński oraz dom rodzinny Jana Pawła II w Wadowicach, zabytkową kopalnię soli w Wieliczce, katedrę i Muzeum Archidiecezjalne w Gnieźnie, a także Ostrów Tumski, barokowy kościół farny i Palmiarnię w Poznaniu.

Na początku pielgrzymki, w Warszawie, uczestnicy pobytu wzięli udział w spotkaniu z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzejem Stelmachowskim. W przededniu zakończenia pielgrzymki na spotkanie z gośćmi z Kazachstanu do Domu Polonii w Poznaniu przybyli dr Alicja Woźniak, prezes Wielkopolskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej”, lek. med. Albin Zięba, prezes Towarzystwa Pomocy Rodakom z Kazachstanu w Puszczykowie k. Poznania oraz rodzina repatriantów pp. Nina i Franciszek Dowalowie z dziećmi. Na spotkaniu obecni byli także dziennikarze poznajskich mediów.

Podczas pielgrzymki jej uczestnicy wielokrotnie spotkali się z dowodami życzliwości i gościnności polskiej, m.in. w postaci bezpłatnych noclegów w klasztorze Franciszkanów w Niepokalanowie, posiłków w Towarzystwie Chrystusowym dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu, a także darmowych i ulgowych biletów wstępu do zwiedzanych obiektów (Wawel, Wieliczka). Ponadto pielgrzymi zostali obdarowani licznymi upominkami.

Dariusz Łukaszewski



Nasi goście z Kazachstanu

Pomysłodawcą pielgrzymki parafian z Czałowa był wójt gminy Mieścisko p. Andrzej Banaszyński - koordynator polskich sponsorów budowy kościoła w Czałowie, zaś organizatorem i sponsorem Wielkopolski Oddział „Wspólnota Polska” w Poznaniu.

Podczas drugiego dnia pobytu goście z Kazachstanu spotkali się w warszawskim Domu Polonii z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzejem Stelmachowskim. Profesor mówił o różnych formach pomocy kierowanej do Polaków w Kazachstanie. Stowarzyszenie w miarę możliwości stara się wyposażać polskie klasy i zaopatrywać w książki, podręczniki, pomoce dydaktyczne. Udziela pomocy studentom w formie świadczeń stypendialnych oraz doraźnie, poprzez jednorazowe zapomogi. Sporadycznie w przypadkach trudnych, pokrywa koszty leczenia. Prezes „Wspólnoty Polskiej” poinformował, że Stowarzyszenie będzie dofinansowywać zakup i montaż trzech nadajników, dzięki którym polski program, emitowany przez

TV Polonia, dotrze do Polaków mieszkających w północnej części Kazachstanu. Wspominał również o nowej ustawie o repatriacji, która wejdzie w życie

obszar repatriacji do terenu azjatyckiej części b. ZSRR.

Prof. Stelmachowski bardzo mocno podkreślił, jak ważną rolę w adaptacji w nowym środowisku ma dla przyszłych repatriantów znajomość języka polskiego. Do nauki zachęcał również młodzież zamierzającą studiować w Polsce.

Uczestnicy pielgrzymki dziękowali za umożliwienie im przyjazdu do Polski i byli wdzięczni za to, że mogli zobaczyć wiele zabytków i odwiedzić oraz modlić się w polskich kościołach. Mimo że żyją w innej kulturze, czują, że „Polska jest bliska i swojska”. Ci, którzy z różnych względów nie decydują się na repatriację, chcą, aby ich dzieci uczyły się mówić po polsku. Proszą o podręczniki do geografii i historii dla każdej rodziny, aby młodemu pokoleniu łatwiej było utożsamiać się z Polską. Ci, którzy chcą przyjechać, obawiają się problemów wynikających z nieznajomości języka i polskich realiów życia codziennego. Od mieszkających już w Polsce rodzin

z dniem 1 stycznia 2001 roku. Ustawa zapewnia szerszą niż dotychczas pomoc i opiekę dla repatriantów, ale ogranicza

i znanych dowiadują się o problemach adaptacyjnych i o trudnościach w porozumiewaniu się.



Spotkanie w Domu Polonii w Poznaniu - na pierwszym planie ks. K. Kuryłowicz i A. Woźniak, prezes Oddziału Wielkopolskiego

Starsi nie chcą się repatriować do Polski, marzą o lepszym życiu dla swoich dzieci i wnuków, a sami mówią, że nie chcą opuszczać mogił swoich najbliższych. Wspominają 1936 rok. Wywiezieni z Kamieńca Podolskiego i Żytomierza, razem z grupą Niemców, Ukraińców, Rosjan, Białorusinów i Czechów trafili do miejsca osiedlenia nazwanego „punkt 7”. Osady przesiedleńców zakładane w gołym stepie nosiły nazwy numeryczne. Namioty, step, osady kazachskie i nadzieja, że „zły sen szybko się skończy i wszyscy wrócą do swoich domów” - to pierwsze wrażenia osadników. Z biegiem dni nadzieja na powrót malała. Dzięki pomocy miejscowej ludności i wskazówkom, jak przeżyć i jak żyć w tak trudnych warunkach, „osadnicy” powoli wrastali w nową rzeczywistość. Nie wszystkim udało się przeżyć trudy podróży, dlatego pierwszą inwestycją w osadzie był cmentarz, który powstał następnego dnia po przyjeździe. W latach sześćdziesiątych „punkt 7” otrzymał nazwę „Czkałowo” na cześć lotnika Walerego Czkałowa - ulubieńca Stalina. W roku 1990 miasto liczyło ok. 9 tysięcy mieszkańców, a w ciągu ostatnich lat na skutek zmian politycznych wyjechało ok. 3,5 tys. osób - wśród nich najliczniejszą grupę stanowili Niemcy i Rosjanie. Aktualnie miasto liczy ok. 5,5 tys. mieszkańców, z czego ok. 40 % deklaruje polskie pochodzenie. Niewiele spośród nich udało się zobaczyć Polskę.

Proboszcz parafii w Czkałowie ks. Krzysztof Kuryłowicz w imieniu swoich parafian podziękował prezesowi „Wspólnoty Polskiej” za trwającą od siedmiu lat pomoc i opiekę. Za pomoc finansową, dzięki której możliwe było zakupienie urządzeń technicznych. Ksiądz podkreślił, że wyposażenie parafii to w większości zasługa Stowarzyszenia. Parafia

w Czkałowie powstała na podstawie dekretu erekcyjnego z dnia 14 września 1991 roku. Ksiądz Krzysztof marzył o wyjeździe do Australii i przygotowywał się do niego. Kiedy jednak w sierpniu 1991 roku ks. Jan Lenga - Administrator Ukrainy i Azji Środkowej poprosił o księdza dla mającej powstać parafii w Czkałowie, błyskawicznie podjął decyzję i marzenia o Australii zamienił na wyjazd do Kazachstanu, o którym nie wiedział praktycznie nic. Kiedy dotarł do



Ks. K. Kuryłowicz udziela wywiadu dla Polskiego Radia

miejsca przeznaczenia, zobaczył ludzi kopiących fundament pod kościół, którego plan nie istniał. „Stop” to pierwsze słowo, które usłyszeli parafianie od swojego proboszcza. Potem rozpoczęły się codzienne dni pracy - plany, formalności związane z rozpoczęciem budowy. Dzięki pomocy wielu instytucji i osób z Polski, a także mieszkańców parafii, został

wybudowany kościół. Parafia zakupiła dom, w którym mieścić się będzie w jednej części zakon i przedszkole, w drugiej Dom Kultury Polskiej. Dom wymaga remontu, konieczna jest wymiana podłogi oraz założenie centralnego ogrzewania. Idea powołania do życia Domu Kultury Polskiej jest prosta. Ksiądz Krzysztof chciałby, aby każdy Polak mógł przyjść i uczyć się języka ojczystego, poznawać Polskę. W tym celu powstała biblioteka wyposażona w podręczniki do nauki języka polskiego, historii i geografii, albumy. Są też encyklopedie na CD, brakuje komputerów, ale Ksiądz wierzy, że znajdą się ludzie, którzy pomogą w ich zakupie lub ofiarują parafii zestawy komputerowe. Jest też sala kinowa wyposażona w sprzęt do projekcji filmów. Marzeniem Księdza jest, aby dzięki Domowi jak najwięcej Polaków odnalazło się i uzyskało tożsamość narodową.

Około 50 % mieszkających w parafii osób, deklarujących polskie pochodzenie, chce skorzystać z repatriacji. Większość z nich bardzo mało wie o Polsce i prawie nic o realiach życia codziennego. Organizowanie wyjazdów do Polski jest bardzo cenną inicjatywą, a każda wizyta, każdy kontakt z codziennym życiem, z rodzinami repatriantów, dostarcza wskazówek, pozwala chociaż w niewielkim stopniu poznać polską codzienność, przygotowuje do podjęcia świadomej decyzji o repatriacji. Pytany o odczucia swych podopiecznych ks.

Krzysztof mówi, że są szczęśliwi i zmęczeni. Nie są w stanie przyjąć ogromu wrażeń. Dopiero po powrocie do Czkałowa, czytając otrzymane książki i informatory o miejscach, które zwiedzali czy oglądając film kręcony przez księdza, przeżywając wszystko jeszcze raz, będą w stanie w pełni zrozumieć i ocenić pobyt w Polsce. (BŻ)



Ustawa o repatriacji

1 stycznia 2001 roku wejdzie w życie Ustawa z dnia 9 listopada 2000 r. o repatriacji, określająca zasady nabycia obywatelstwa polskiego w drodze repatriacji, prawa repatrianta, a także zasady i tryb udzielania pomocy repatriantom i członkom ich rodzin. Rada Ministrów w 60 dni od ogłoszenia ustawy w Dzienniku Ustaw (Dz. U. 106, poz. 1118 z 5 grudnia 2000 r.) powoła Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji, którego zadaniem będzie podejmowanie działań koniecznych dla realizacji przepisów ustawy.

Zgodnie z nową ustawą, wiza repatriacyjna może być wydana osobie polskiego pochodzenia, która przed dniem wejścia w życie ustawy zamieszkiwała na stałe terytorium obecnej Republiki Armenii, Republiki Azerbejdżańskiej, Republiki Gruzji, Republiki Kazachstanu, Republiki Kirgiskiej, Republiki Tadżykistanu, Republiki Turkmenistanu, Republiki Uzbekistanu albo azjatyckiej części Federacji Rosyjskiej. Rada Ministrów może w drodze rozporządzenia określić inne państwa lub inne części Federacji Rosyjskiej niż w/w, których obywatele polskiego pochodzenia, ci szczególnie dyskryminowani ze względów religijnych, narodowościowych lub politycznych mogą ubiegać się o wydanie wize repatriacyjnej. Procedury dotyczące wydania wize repatriacyjnej rozpoczęte przed wejściem w życie ustawy będą się toczyć wg przepisów dotychczasowych.

Za osobę polskiego pochodzenia ustawa uznaje tego, kto deklaruje narodowość polską, kogo co najmniej jedno z rodziców lub dziadków albo dwoje pradziadków było narodowości polskiej lub posiadało obywatelstwo polskie, ponadto tego, kto wykazuje swój związek z polskością, w szczególności przez pielęgnowanie polskiej mowy, polskich tradycji i zwyczajów.

Osoby ubiegające się o repatriację do Polski powinny przedstawić dowody, że mają warunki do osiedlenia się, to jest dokument świadczący o posiadaniu lub zapewnieniu lokalu mieszkalnego i źródła utrzymania w Polsce. Może nim być, zawierająca zobowiązanie zapewnienia warunków do osiedlenia się przez okres nie krótszy niż 12 miesięcy, uchwała rady gminy albo sporządzone w formie aktu notarialnego oświadczenie osoby fizycznej, osoby prawnej lub jednostki organizacyjnej nie posiadającej osobowości prawnej.

Osobie, która nie ma zapewnionego w Rzeczypospolitej Polskiej mieszkania i utrzymania, a spełnia pozostałe warunki do uzyskania wize repatriacyjnej, konsul wydaje decyzję o przyrzeczeniu wydania wize repatriacyjnej.

Aby posiadającym takie przyrzeczenie umożliwić poszukiwanie miejsc i warunków do osiedlenia, tworzona jest ewidencja lokali mieszkalnych i źródeł utrzymania. Dane te za pośrednictwem konsula RP będą udostępniane zainteresowanym, w szczególności osobom deportowanym i prześladowanym z przyczyn narodowościowych lub politycznych, których wiek i zły stan zdrowia uzasadnia szybką repatriację. Osobie, której wydano decyzję o przyrzeczeniu wydania wize repatriacyjnej, konsul może zapewnić pokrycie kosztów uczestnictwa w kursie nauki języka polskiego.

O uznanie za repatrianta mogą się ubiegać osoby polskiego pochodzenia, składając do wojewody stosowny wniosek w terminie 12 miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy. Dotyczy to tych, którzy przed dniem wejścia w życie ustawy nabyli obywatelstwo polskie na podstawie przepisów ustawy z dnia 15 lutego 1962 r. o obywatelstwie polskim, a w dniu uzyskania zezwolenia na osiedlenie się na terytorium RP byli obywatelami ZSRR lub jednego z państw powstałych po jego rozpadzie, a także osób, które przebywały w Polsce na

podstawie zezwolenia na osiedlenie się i do 1991 r. zamieszkiwały na stałe, przez co najmniej 5 lat, terytorium azjatyckiej części byłego ZSRR.

Możliwość uzyskania statusu repatrianta mają również osoby, które przed dniem wejścia w życie ustawy mieszkaly na stałe w azjatyckiej części byłego ZSRR, a obecnie przebywają na terytorium RP na podstawie zezwolenia na zamieszkanie na czas oznaczony, udzielonego w związku z pobieraniem nauki w szkole wyższej jako stypendyści strony polskiej na podstawie przepisów o podejmowaniu i odbywaniu studiów przez osoby nie będące obywatelami polskimi. Odpowiedni wniosek do wojewody powinny złożyć w terminie 12 miesięcy od ukończenia szkoły wyższej.

Ubiegający się o uznanie za repatrianta nabywają obywatelstwo polskie z dniem, w którym decyzyja o uznaniu za repatrianta stanie się ostateczna. Na podstawie takiej decyzji przy ustalaniu prawa do świadczeń emerytalnych i rentowych RP oraz ich wysokości, okresy zatrudnienia za granicą uwzględniane będą jako okresy składkowe.

Ustawa zapewnia repatriantom udzielenie jednorazowej pomocy ze środków budżetu państwa na pokrycie kosztów przejazdu do miejsca osiedlenia, zagospodarowanie i bieżące utrzymanie oraz pokrycie kosztów związanych z podjęciem nauki przez dzieci podlegające obowiązkowi szkolnemu. Repatrianci z terenów azjatyckich byłego ZSRR, którzy ponieśli koszty związane z remontem lub adaptacją lokalu mieszkalnego mogą otrzymać pomoc ze środków budżetu państwa na częściowe pokrycie poniesionych wydatków. Repatrianci i przybyli z nimi najbliżsi członkowie rodziny mogą uczestniczyć w bezpłatnych kursach języka polskiego i adaptacji w społeczeństwie polskim. Kursy organizuje lub zleca ich organizację minister właściwy do spraw oświaty i wychowania oraz minister do spraw szkolnictwa wyższego.

Kolejną formą pomocy dla repatriantów w celu zapewnienia źródła utrzymania jest rodzaj zachęty wobec pracodawców. Na podstawie umowy zawartej pomiędzy zarządem gminy a pracodawcą, przez okres nie dłuższy niż 5 lat od dnia nabycia przez repatrianta obywatelstwa polskiego, gmina może refundować pracodawcy część kosztów poniesionych na wynagrodzenia, nagrody, składki na ubezpieczenie społeczne, wyposażenie stanowiska pracy. Zarząd gminy przez okres 24 miesięcy może zwracać pracodawcy w/w koszty pod warunkiem zatrudnienia repatrianta w pełnym wymiarze czasu pracy przez co najmniej 48 miesięcy. Pracodawca może również otrzymać zwrot kosztów za przeszkolenie w celu podniesienia lub zmiany kwalifikacji repatrianta pod warunkiem zatrudnienia przeszkolonego przez co najmniej 24 miesiące.

Gmina, która zapewni lokal mieszkalny repatriantowi i członkom najbliższej rodziny otrzyma dotację celową z budżetu państwa na podstawie porozumienia zawartego z wojewodą. Przewidziana jest także pomoc dla gmin, które poniosły koszty w związku z remontem lub adaptacją lokalu mieszkalnego przeznaczonego dla repatriantów. Gminy, które w okresie od 15 maja 1996 r. do dnia wejścia w życie omawianej ustawy, zapewniły repatriantom przybyłym do Polski lokal mieszkalny z zasobów komunalnych otrzymają w 2000 i w 2001 roku dotację z rezerwy celowej budżetu państwa (por. art. 43, ust. 1). Refundacji kosztów oraz dotacji udziela wojewoda na wniosek gminy. Środki przewidziane na realizację zadań określonych w ustawie, pochodzą z rezerwy celowej budżetu państwa. (BŻ)

Ocalmy od zapomnienia

Biblioteka Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu



Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, powołane do istnienia w roku 1932 przez ówczesnego Prymasa Polski ks. kard. Augusta Hlonda, otacza duszpasterską opieką Polaków mieszkających poza granicami kraju. Nasi kapłani dokładają wszelkich starań w pielęgnowaniu wartości religijnych i narodowych wśród polskiej emigracji.

Biblioteka Towarzystwa Chrystusowego od kilku dziesięcioleci zajmuje się gromadzeniem i archiwizacją emigracyjnych i polonijnych wydawnictw. Trzon zbiorów stanowi dar p. Jana Kowalika z Kalifornii, autora pięciotomowej „Bibliografii czasopism polskich wydanych poza granicami kraju od roku 1939”, wydanej drukiem przez Katolicki Uniwersytet Lubelski na przełomie lat 70. i 80. Autor całe swoje

życie poświęcił badaniu i dokumentowaniu polskiej aktywności wydawniczej poza granicami kraju. W jego zbiorach znalazły się m. in. pisane ręcznie biuletyny obozowe, gazetki z początku wieku wydawane przez polskich misjonarzy w Mandżurii, polskojęzyczne czasopisma z Ameryki Łacińskiej oraz wojenna i powojenna prasa z ponad 60 krajów.

Dzięki licznym instytucjom emigracyjnym, darom osób prywatnych oraz współpracy z emigracyjnymi i krajowymi wydawcami Biblioteka Towarzystwa Chrystusowego stanowi dzisiaj jedną z najważniejszych kolekcji polonijnych w kraju. Ze zbiorów korzystają głównie klerycy, przygotowujący się do pracy misyjnej wśród polskiej emigracji oraz w coraz większym stopniu pracownicy naukowcy i studenci.

Biblioteka posiada jeden z największych w Polsce zbiorów czasopism emigracyjnych. Unikalna kolekcja liczy ponad 300 tytułów czasopism, gazet i biuletynów, wydawanych przez organizacje i stowarzyszenia, parafie i wspólnoty polskich wychodźców. Są to materiały ze sztandarowych ośrodków emigracyjnych, jak Brazylia, Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania, a także z miejsc odległych i egzotycznych, np. z Chile, RPA, Iranu, Indii czy Tasmanii. Liczbę tytułów należałoby podwoić, jeżeli weźmiemy pod uwagę czasopisma wciąż czekające w magazynach na opracowanie.

W zbiorach Biblioteki Towarzystwa mieści się również tzw. księgozbiór polonijny, liczący 12 tysięcy tytułów wydawnictw emigracyjnych, krajowych i obcych, dotyczących dziejów i współczesności polskiego wychodźstwa, a także samego zjawiska migracji i mniejszości narodowych. Księgozbiór polonijny nie jest wprowadzony do katalogu, jest natomiast uporządkowany tematycznie według krajów osiedlenia polskiej emigracji i według zagadnień. Księgozbiór emigracyjny, liczący ponad 15 tysięcy tomów, stanowi owoc twórczej aktywności licznych oficyn wydawniczych, działających poza granicami kraju i ukazuje szerokie spektrum zainteresowań emigracyjnych elit. W Bibliotece znajdują się również archiwalia: dokumenty i rękopisy, korespondencja i pamiątki przekazywane nam przez polskich emigrantów.

Utrzymujemy kontakty z wydawcami emigracyjnymi, współpracujemy również z instytucjami podobnego typu w kraju i za granicą. Aktualnie podejmujemy starania o promocję naszych zbiorów, ich skomputeryzowanie i szersze udostępnienie.

Apelujemy do wydawców, organizacji emigracyjnych i osób prywatnych o przysyłanie nam czasopism i gazet, biuletynów i informatorów. Każdy nowy tytuł, który trafia do naszej Biblioteki wzbogaca zbiory i staje się bezcennym źródłem wiedzy o życiu i aktualnej działalności polonijnych wspólnot.

Ks. Jarosław Staszewski TChr - dyrektor Biblioteki

Biblioteka Towarzystwa Chrystusowego

ul. Panny Marii 4, 60-962 Poznań

tel. (48 61) 855 10 34 lub 603 978 145

fax (48 61) 852 43 83

e-mail: biblchr@tchr.org

lub jararte5@poczta.onet.pl



50 lat zespołu „Mazury”



DNI KULTURY KRESOWEJ

Fot. J. Dudek



Dostojni goście koncertu



Przy fortepianie Irena Kazimierska



Wileńska Orkiestra Kameralna



Aktorzy Teatru Polskiego
we Lwowie
i reżyser Walery Bortiakow



Kompozytorzy R. Twardowski i W. Rudziński z orkiestrą



Zespół „Musicae Amantes”

ARAUCÁRIA

Fot. E. Budakowska



Rizio Wachowicz - burmistrz Araucării



Chata polska w Parku Cachoeira w Araucării



Brama polska inaugurowana podczas IV Kongresu Polonii fot. ks. Z. Malczewski



Miedzy nami prezesami - Prezes BRASPOL nalewa Prezesowi USOPAL



Kościół w Araucării



Krajobraz stanu Parana, obok korona drzewa araucarii



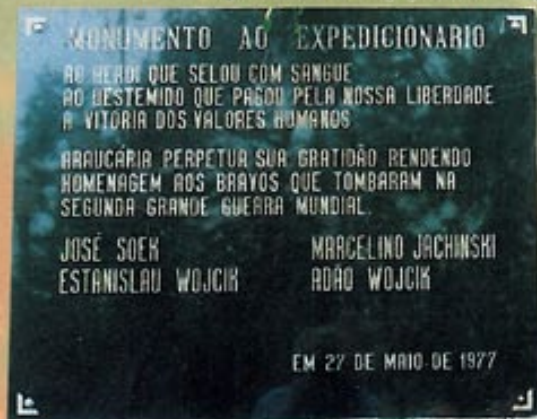
Muzeum Tingüi - Cüera



Pomnik ku czci członków
Brazylijskich Sił Ekspedycyjnych
walczących w Europie
podczas II wojny światowej



Dom Kultury



I Salon Książki Polonijnej Bruksela '2000

Fot. A. Panecka



Dr B. Mrozowski z małżonką Zofią oraz I. Bnińska Czartoryska



Barbara Ahrens-Młynarska i jej zielnik



Prof. J. Huryc z Marsylii przegląda album,
J. Przybylski (Bruksela) podgląda



Agata Bouvy, sekretarz generalny APAJE w akcji



M. Rzepiewska prezentuje wydawnictwa "Wspólnota"



Inauguracja Salonu